

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 7 września — septembre 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 36 (933)

LA SEMAINE POLONAISE



Jak się bawić to tylko pod parasolem — mówią przedszkolaki

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

FP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Nad zdrowiem najmłodszych czuwa w Polsce pięć i pół tysiąca lekarzy pediatrów. Jest to jedna z najliczniej reprezentowanych specjalności medycznych i w dalszym ciągu cieszy się ona powodzeniem wśród studentów — przyszłych lekarzy. W ostatnich latach notuje się w Kraju spory przyrost liczby miejsc w szpitalach na oddziałach dziecięcych. Na naszym zdjęciu — mały pacjent na badaniu kontrolnym w szpitalu w Łapach, którego lekarze sprawują opiekę zdrowotną nad miejscowymi dziećmi i z wielu okolicznych wsi i osiedli.

● 2

Polska jest trzecim w świecie, po Francji i Czechosłowacji, eksporterem kryształów. W wyniku budowy nowych zakładów, m.in. w Inowrocławiu, eksport wyrobów z kryształu zwiększył się z 3000 ton w br. do 10.000 ton w 1980 r., a znajdują one amatorów, podobnie jak obecnie, w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Kanadzie i Australii.

● 3

Specjalnością Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Pasięku są m.in. kiszzone ogórki, których na najbliższą zimę przygotowuje ponad 230 ton. Zamknięte szczelnie w beczkach ogórki przechowuje się najlepiej zatopione w wodzie. W Pasięku wykorzystuje się do tego celu istniejące baseny.

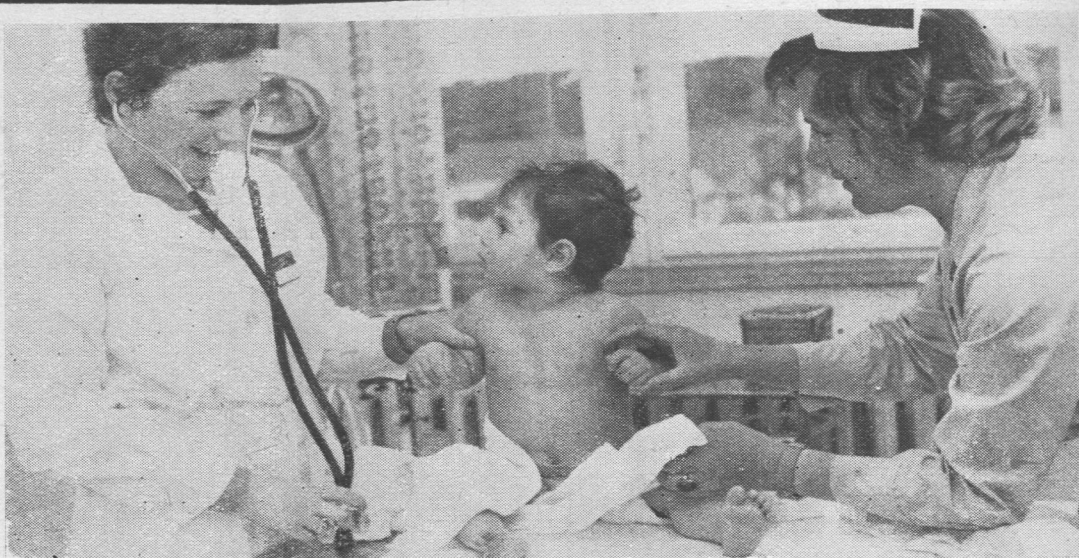
● 4

Nowoczesne programy szkolne przenoszą proces kształcenia z tradycyjnych klas do pracowni i laboratoriów, wyposażonych w pomoce naukowe. Dostawcą eksponatów z zakresu biologii, geografii i geologii jest Warszawska Fabryka Pomocy Naukowych. Korzystają z nich nie tylko szkoły w Polsce; część swej produkcji fabryka eksportuje do wielu krajów. Oto jeden z eksponatów — spreparowana świnka morska.

● 5

W Wiśle, Żywcu i Szczyrku odbyły się imprezy XII Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Złożyły się nań występy zespołów folklorystycznych tego regionu, wystawy, kiermasze, spotkania. Zespoły, które wyróżniły się w Żywcu, reprezentują teraz swój region na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem.

Fot. CAF



● 1



● 2



● 3



● 4



● 5

W numerze

Sesja popularnonaukowa we Wrocławiu i Warszawie oraz podróz szlakami pól bitewnych II wojny światowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych złożyły się na program Spotkania Polonijnego, na którym Rodaków z Francji reprezentowała czterdziestoposobowa grupa działaczy **5**

Wśród 90 załóg startujących w tegorocznym Rajdzie Folkloru Polskiego 19 było z Francji i 18 z Belgii. Wszyscy uczestnicy ocenili rajd jako imprezę bardzo udaną, ciekawą i pożyteczną **10**

Państwo Florczykowie z Houdain nie znają Polski — urodzili się na ziemi francuskiej, ale i oni, i ich dzieci mówią po polsku **12**

Historię i dzień dzisiejszy podkrakowskiego miasteczka Proszowice przedstawiamy na prośbę p. Stanisława Maroszka zamieszkałego w Clos de L'Abbaye **14**

O 18-letnim pobycie Chopina we Francji i jego przyjaciółach piszemy w Archiwum polsko-francuskim **20**

W krytycznych dniach obrony Warszawy prasa i radio były wśród tych, którzy krzepili ludność gotową do poświęceń, choć bardzo wyczerpaną nieszczęściem **22**

Jak tworzyła się Armia Polska we Francji — wspomina paryski antykwariusz p. Tadeusz Koczyński, który we wrześniu 1939 r. działał w Biurze Werbunkowym **23**

Wizyta statku gdyńskiego Liceum Morskiego m/s „Edward Dembowski” w Antwerpii wywołała duże zainteresowanie najnowszymi osiągnięciami Polski w morskim szkolnictwie średnim **32**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

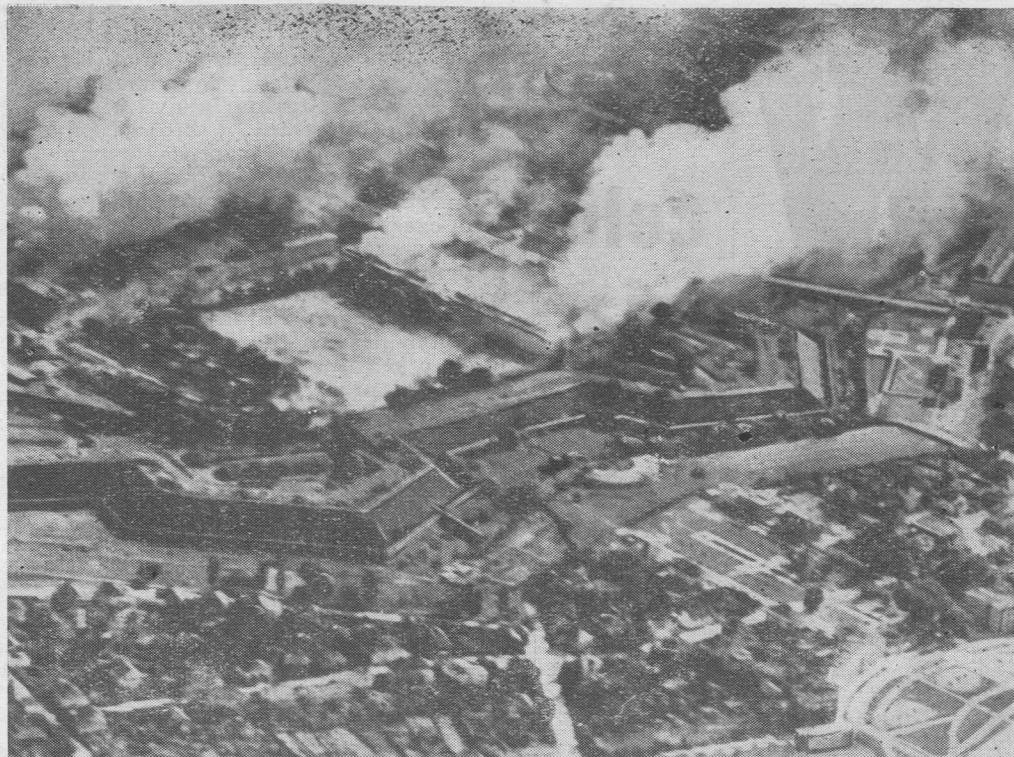
PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr. 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: „INTERPRESS”

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Pamiętny Wrzesień 1939

**Lata mijają, przybywa ich coraz więcej, a jednak
gdy nadchodzi wrzesień, trudno oprzeć się wspomnieniom.
Dojrzało już kolejne pokolenie, urodzone po 1939 roku,
a jednak myślą do pamiętnego Września 1939 roku
wracają wtedy wszyscy Polacy.**

**Ci w Kraju, i ci, których wojna zastała z dala od ojczyzny,
lub których jej losy rzuciły poza granice Kraju.
Cios, zadany Polsce przez agresorów hitlerowskich
we wrześniu 1939 roku, w pamięci wszystkich Polaków
pozostał bolesnym i niezatartym wspomnieniem.**

W

ieść o agresji hitlerowskiej na Polskę 1 września 1939 roku lotem błyskawicy obiegła świat. W Kraju, kto tylko mógł, chwycił za broń. Na froncie w nierównej walce bohaterski opór na-

jeźdźcy stawiali polscy żołnierze. Płonęła Warszawa, pod bombami hitlerowskimi i obstrzałem ratowano skarby kultury narodowej i dobytek. Pociągami, na chłopskich wozach, pieszo, ludność uchodziła przed wrogiem... Jakże zapomnieć obraz tamtych dni?

We Francji na wieść o wybuchu wojny polscy górnicy i robotnicy masowo zgłaszali się na ochotników, by w polskich mundurach wojskowych chwycić za broń i walczyć w obronie ojczyzny.

Dalszy ciąg na stronie 4



W celu rozszerzenia współpracy gospodarczej

Podczas trwania Międzynarodowych Targów Poznańskich TAKON-75, w dniach od 9 do 11 września br., odbędzie się spotkanie partnerów polonijnych współpracujących z Krajem. Na Polonijne Spotkanie Gospodarcze „Kooperacja-1975” przybędą więc w tych dniach do Poznania polonijni przemysłowcy, przedstawiciele firm handlowych i kół gospodarczych z całego świata. Około 90 osób z wielu krajów — przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Holandii, Szwajcarii, Austrii i innych zapowiedziało swój udział w spotkaniu.

Mimo że po raz pierwszy tego typu spotkanie polonijne odbędzie się na Międzynarodowych Targach Poznańskich, zainteresowanie nim jest duże. I organizatorzy — Polska Izba Handlu Zagranicznego, Towarzystwo

Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” wraz z Ministerstwem Handlu Wewnętrznego i Usług, Centralnym Związkiem Spółdzielczości Pracy oraz Centralną Izbą Rzemieślniczą — i uczestnicy, którzy zapowiedzieli swój przyjazd do Poznania, obiecują sobie po nim wiele owocnych rezultatów. Przewiduje się w tym czasie bowiem w Poznaniu nie tylko szereg spotkań o charakterze informacyjno-dyskusyjnym i indywidualne kontakty przedstawicieli Polonii z reprezentantami poszczególnych przedsiębiorstw produkcyjnych w Kraju, ale i możliwość wystąpienia przez gości polonijnych z propozycjami wobec producentów krajowych. Obydwu stronom — Krajowi i Polonii — chodzi o zacieśnienie istniejącej współpracy i nawiązanie nowej, a przede wszystkim szersze wprowadzenie do dotychczasowej współpracy kooperacji, będącej nowoczesną i trwałą formą współpracy gospodarczej.

Dotychczasowa współpraca Polonii z Krajem rozwinęła się znacznie w ostatnich latach. Liczba firm polonijnych, współpracujących z polskimi przedsiębiorstwami handlu zagranicznego, wzrosła w ostatnich trzech latach o około 30 procent. M. in. przybyło 11 kontrahentów polonijnych w Kanadzie, 10 — w Stanach Zjednoczonych, 5 — we Francji itp. Wartość polskiego eksportu, który odbywał się w ubiegłym roku za pośrednictwem firm polonijnych, wyniosła 162,5 mln złotych dewizowych.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie znajduje się największe skupisko polonijne, notuje się najszybszy wzrost obrotów. Udział przedsiębiorstw, których właścicielami lub współudziałowcami są Amerykanie polskiego pochodzenia, stanowił w ubiegłym roku w eksporcie polskim do Stanów Zjednoczonych 32,5 proc., podczas gdy w 1973 roku tylko 16,3 proc. Za pośrednictwem firm polonijnych i do nich Polska eksporto-

wała stalowe wyroby hutnicze, rowery itp., duży był też udział firm polonijnych w imporcie polskich szynek, wyrobów mięsnych, cukierków, wyrobów z wikliny itp.

Ale i w innych krajach polonijni przedsiębiorcy i handlowcy rozwijają handel i coraz częściej kooperację z Polską. Niejednokrotnie pisaliśmy na łamach „Tygodnika Polskiego” o rozwijającej się współpracy i kooperacji w zakresie produkcji elektrycznego sprzętu użytku domowego paryskiej firmy SO.VE.MAR.CO., na czele której stoi p. Jean Zarzecki. W Montrealu, w Kanadzie, polonijna firma „Technex” rozpoczęła kooperację z Polską w dziedzinie konstrukcji aparatów telefonicznych, dostosowanych do wymagań odbiorców w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Członek polonijnej społeczności z Wybrzeża Kości Słoniowej, właściciel firmy „Sofobat”, p. Stanisław Dziedzic, podpisał z Polską umowę o budowie przez Kraj w Agboville fabryki płyt wiórowych i rur kanalizacyjnych. „Sofobat” rozpoczyna też obecnie import z Polski do krajów afrykańskich m. in. polskich żalówek, chemikaliów, rowerów itp. Ostatnio coraz częściej dochodzi do podpisywania kontraktów Kraju z firmami polonijnymi w Ameryce Południowej i Australii, a nawet w Grecji i Hongkongu, gdzie o. Tadeusz Jolly-Żołędowski, właściciel firmy eksportowo-importowej „Pol-Goods” zamierza wprowadzić polskie towary w tej dalekiej od Kraju części świata.

Polonijne spotkanie „Kooperacja 1975” w Poznaniu stanie się dobrą okazją do lepszego poznania wzajemnych dalszych możliwości współpracy gospodarczej na linii Kraj — Polonia. podjęcie nowych inicjatyw, przedyskutowanie problemów ułatwiających te współprace, do wzmocnienia więzi polonijnych środowisk gospodarczych z Polską.

URSZULA KOZIEROWSKA

Dalszy ciąg ze strony 3

Mimo tragicznego finału dla Polski kampanii wrześniowej, naród polski od pierwszego do ostatniego dnia II wojny światowej wykazał patriotyzm, odwagę, męstwo i bohaterstwo. Mimo klęski wrześniowej nie złożył broni. Walczył za wolność Waszą i naszą na wszystkich frontach II wojny światowej: od Narwiku, poprzez Lagarde, Tobruk, Lenino, Monte Cassino, Falaise do Berlina. Walczył na swej ziemi ojczystej i w innych krajach w ruchu oporu.

Gdziekolwiek jednak walczyli polscy żołnierze, w pamięci mieli początek tej strasznej w swych skut-

kach wojny — polski wrzesień 1939.
„...Byleby w garści karabin, taki, co
w boju nie chybi,
co mi tam śniegi Syberii, co mi tam
piaski Libii,
co mi tam obóz, więzienie, głód
poniewierka, skorbut —
radość żołnierską ładuję jak chleb
i naboje do torby!
Na nic mi wszelkie nagrody, na nic
mi wieńce sławy,
potrzebne mi mocne buty, żeby
w nich dojść do Warszawy.
Chcę, żeby głośno dudnił po świętym
warszawskim bruku
obcas łatany w Narwiku, gwóźdź
wyszczerbiony w Tobruku.
Wiele się łądów zdeptało
wiele się krajów obeszło,

a ziemia wciąż była polska
pod każdą żołnierską podeszwą!
Co mi tam bogactw szukać —
ja nie mam nic oprócz pieśni,
siedem niemieckich granatów mój
dom rozwaliło we Wrześniu.
Był koło domu ogródek, w nim
trochę warzyw i kwiatów...
Ja chcę wygrzebać z tej ziemi
siedem niemieckich granatów...”
— pisał w swym wierszu „Co mi tam
troski” wielki poeta polski Władysław
Broniewski, wyrażając uczucia
i myśli polskich żołnierzy.

Mimo wielu lat, jakie upłynęły od
września 1939, nie wzbraniajmy się
przed wspomnieniami tamtych dni.
By nigdy już nie było podobnych w
historii polskiego narodu.

147 osób z 16 krajów przybyło do Wrocławia na Spotkanie Polonijne 1975, w 30-rocznicę zwycięstwa nad faszystem i powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy. Spotkali się nad Odrą przybyłe znad Mozy i Tamizy, znad Sekwany i Zatok Hudsona, reprezentanci czterech pokoleń polonijnych, rozsiadanych po świecie, ludzie różnych zawodów. Najliczniej reprezentowana była Francja (ok. 40 osób), Wielka Brytania (ok. 30 osób) i Stany Zjednoczone, choć nie brakło i ponad 10 przybywców z Belgii i 2 z dalekiej Wenezueli.

Wszystkich serdecznie witali gospodarze miasta, jak również organizatorzy tegorocznej imprezy — przedstawiciele Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” oraz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Novum Spotkania Polonijnego 1975, które trwało prawie dwa tygodnie i obejmowało trzydniową sesję popularnonaukową, rozpoczęła we Wrocławiu, a zakończoną w Warszawie, oraz podróż historyczno-krajoznawczą, szlakami pól bitewnych II wojny światowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, było uczestnictwem w nim licznego grona kombatantów — ludzi walki i czynu. Towarzyszyła im grupa polskich kombatantów i wojskowych, którzy w

Dalszy ciąg na stronie 6



1

Spotkanie Polonijne 1975

2



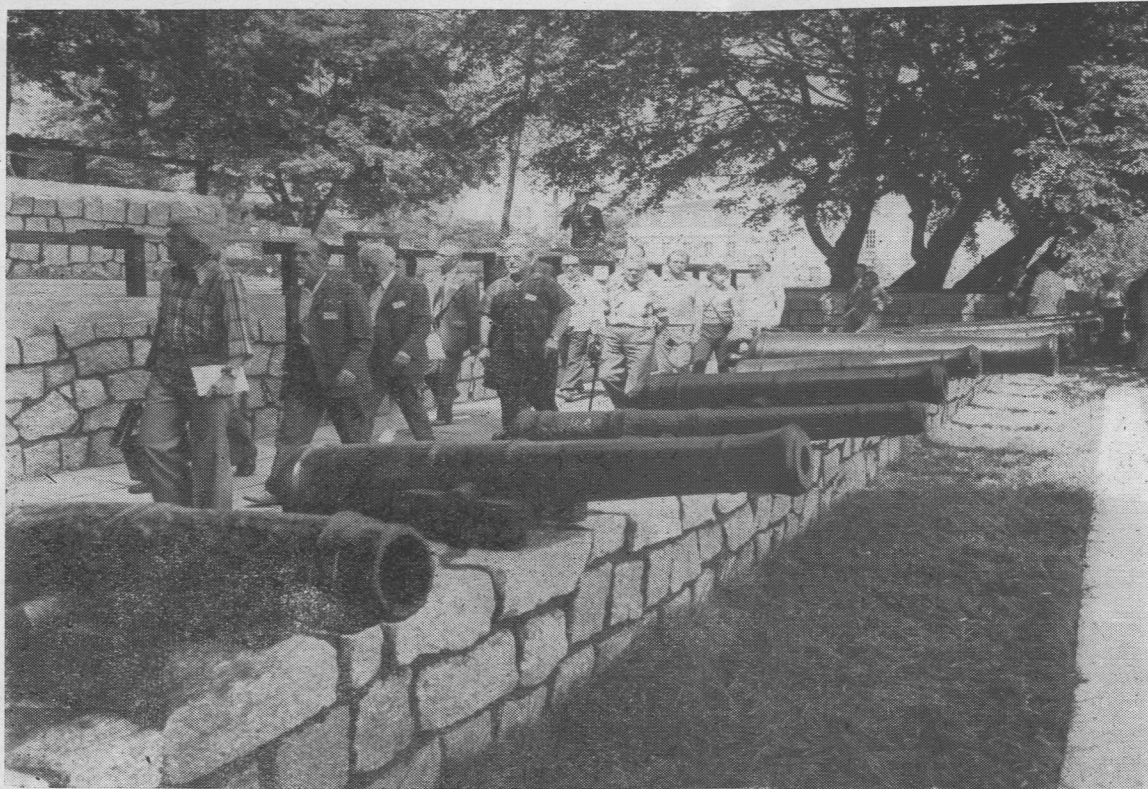
1

Otwarcia obrad Spotkania Polonijnego 1975, w Sali Rycerskiej wrocławskiego ratusza dokonał sekretarz generalny Towarzystwa Polonia pan Wiesław Adamski. Obok siedzi wiceminister Stanisław Kujda

2

Goście polonijni z północnej Francji, m.in. (czwarty z lewej) p. Ignacy Flaczyński, p. Kucharski i p. Flaczyńska wraz z synem

Zdjęcia: „INTERPRESS”



spotkanie to stało się ważnym ogniwem, łączącym Polonię z Macierzą. Umocniło więzi współdziałania Polaków w Kraju z Rodakami z zagranicy i przyczyniło się do dalszego utrwalenia dobrego imienia Polski i Polaków w świecie.

W Novotelu

Piękny, dwukondygnacyjny budynek wrocławskiego Novotelu, zbudowanego niedawno przez francuską firmę „Sodeteg”, przez kilka dni tętnił wyłącznie polonijnym życiem. Tutaj po imprezach odpoczywali uczestnicy spotkania. P. Karol Przygoda z Paryża, przedstawiciel firmy budującej Novotele w Polsce, urodzony i wychowany w Paryżu, rozmawiał tu po polsku z przybyszami z Francji: pp. Rudzikami z Dijon, Haremzami z Douai, Flaczyńskimi z Houdain; kombatanami — p. Edwardem Guzowskim z Grenoble, Józefem Żyto, Stefanem Pałąką. Wszyscy czuli się jak u siebie w domu.

Przy barku grupka młodych działaczy rozmawiała z polskimi wojskowymi. Starsi, skupieni w holo, rozprawiali o przeszłości i najnowszych wrażeniach ze spotkania. Wśród nich gen. Skibiński rozpoznany został przez jednego ze swych podkomendnych, który walczył w 1 Dywizji Pancerniej. Pytania, uściski, wzruszenie. Do tego grona zbliżyła się pani Irena Fryc, nauczycielka z Liège, wspominała z dumą o młodzieży z „Karolinki” przebywającej na koloniach letnich w Polsce. Po chwili przedstawiła swego męża, Leona, b. Dąbrowszczyka, zasłużonego w czasie ostatniej wojny. Spontanicznie

Dalszy ciąg ze strony 5

ostatniej wojnie światowej brali nie tylko czynny udział, ale i są teoretykami problematyki wojennej. Spotkanie było jedyną tego rodzaju okazją do wymiany poglądów, do dzielenia się wspomnieniami i refleksjami na temat udziału Polski i Polaków w

rozgromieniu faszystów oraz ich roli w zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich i Północnych.

Oceniając tegoroczne spotkanie, rodacy z zagranicy podkreślali serdeczność i gościnność, z jaką spotkali się w Kraju. Mówili o swej dumie z wielu osiągnięć Polski Ludowej. Na zakończenie spotkania, przemawiającej w imie-

niu uczestników spotkania, b. kombatanant Stanisław Rydlewski z Wielkiej Brytanii powiedział: „My, Polacy, rozsiani po świecie, przyrzekamy bronić dobrego imienia Polaków, walczyć o życiowe interesy Rzeczypospolitej Polskiej i wiernie jej służyć”.

Zdaniem sekretarza generalnego Towarzystwa „Polonia”, Wiesława Adamskiego,

1
W drodze na Hel uczestnicy spotkania zwiedzili Muzeum Morskie w Gdyni, gdzie znajduje się wiele bezcennych pamiątek z II wojny światowej

2
Stekierki — w miejscu pamiętnej bitwy w kwietniu 1945 r. znajduje się dziś Muzeum Pamiątek Ludowego Wojska Polskiego i pomnik Poległych, pod którym hold w imieniu gości polonijnych złożył ks. Donald Malinowski

3
Statkiem po Zalewie Szczecińskim odbyli spacer nasi znajomi działacze Polonii belgijskiej: (od lewej): pan Franciszek Noworyta, pan Włodzimierz Kuc i Jan Szala

4
Dla p. Wesółskiego z USA z małżonką Spotkanie Polonijne było też pierwszym zetknięciem się z polskimi ziemiami zachodnimi i północnymi oraz ich dorobkiem

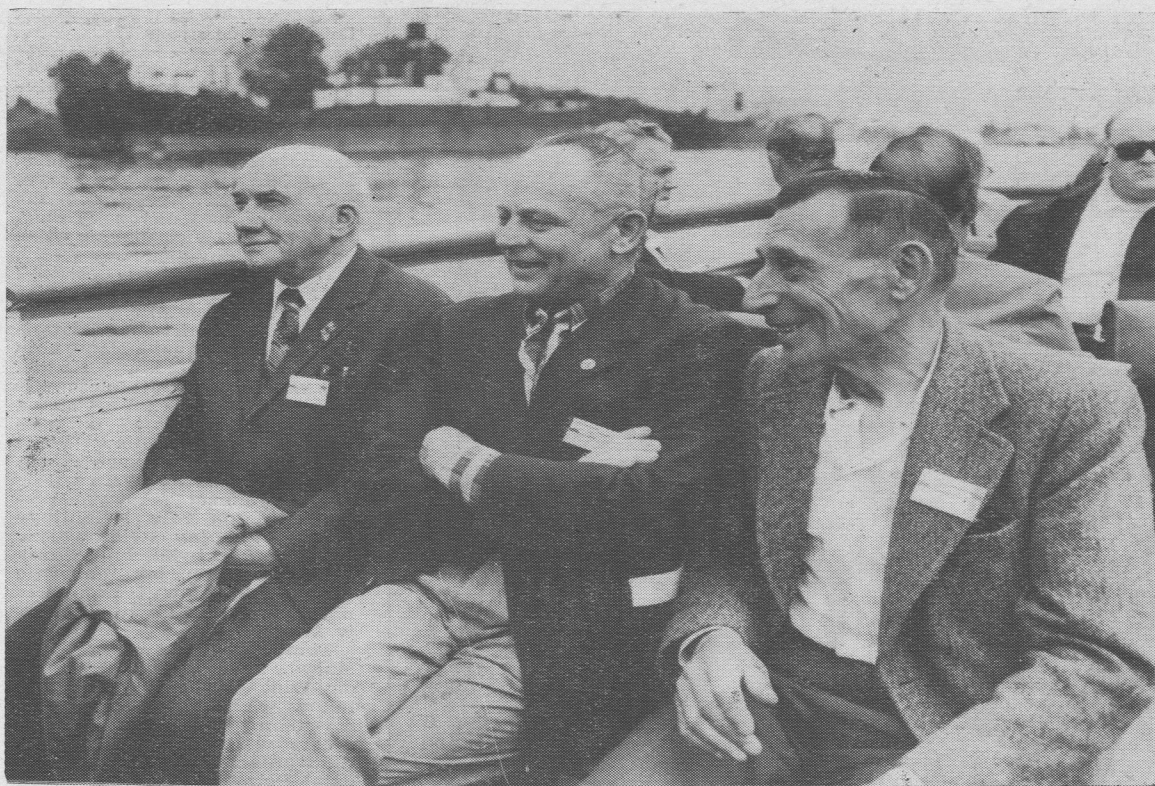


tworzone grono powiększało się. Pan Józef Zygmunt ze Szwajcarii, tamtejszy prezes Stowarzyszenia Kombatantów Alianckich w Europie, a na co dzień reprezentant firm handlowych, mówił o perypetiach wojennych, o przygodach żołnierskich 4 Pułku Warszawskiego Strzelców Piechoty, o tym, jak spod linii Maginota zawędrował do Szwajcarii. Towarzyszący mu dziennikarz jak z rękawa sypał dowcipami kombatanckimi, zaś gen. Stanisław Okęcki wiódł szerokie rozmowy z przewodniczącym Centralnej Rady Narodowej Polaków w Belgii i plutonowym Wojska Polskiego — Janem Szalą oraz z członkiem Centralnej Rady, przewodniczącym Rady Okręgowej w Charleroi — Włodzimierzem Kucem. Trójka ta opowiadała o udziale Polaków w belgijskim ruchu oporu. Wznoszono toasty za udane spotkanie, wymieniano wizytówki, adresy. W tym gronie znalazł się też p. Ignacy Flaczyński. Szepnął, iż jego syn, przedstawiciel czwartego pokolenia emigracyjnego, chciałby uścisnąć dłoń „prawdziwemu” polskiemu pułkownikowi. Okazja nadarzyła się natychmiast. Obok stał bowiem doc. dr Eugeniusz Kozłowski, pułkownik Wojska Polskiego, pracownik nauki Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie, autor cennej publikacji o polsko-francuskim braterstwie broni. Powiedział, że na sesji wygłosi referat o polskim wysiłku zbrojnym na frontach II wojny światowej i wkładzie Polaków w zwycięstwo nad faszyzmem. Junior Flaczyński był wzruszony. Znajomość została zawarta. Przed chłopcem — wielka przyгода. Przed kombatantami wiele ciekawych dni.

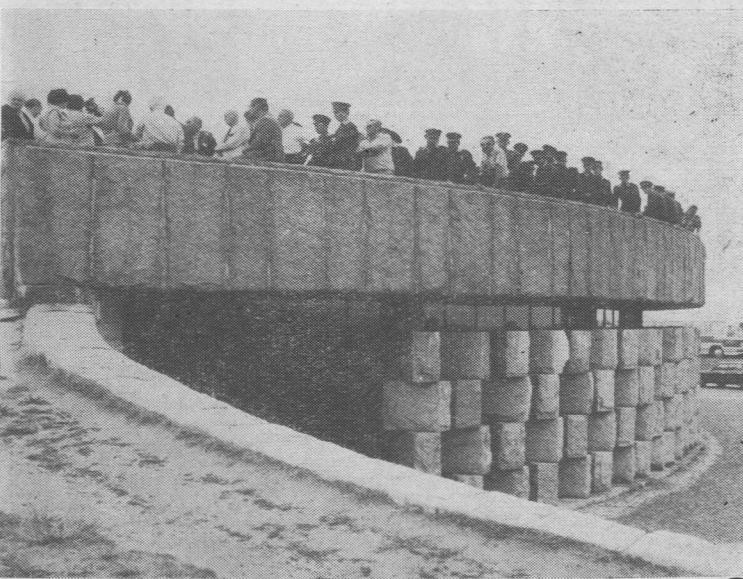
W Sali Rycerskiej

Trójnawowy, gotycki ratusz wrocławski stanowił w ciągu trzech upalnych dni miejsce spotkań grupy uczestników sesji popularnonaukowej. Sylweta ratusza, jednego z najpiękniejszych pomników budownictwa świeckiego z czasów średniowiecza, upamiętniana była przez amatorów kamery i fotografii. Właśnie p. Zbigniew Karbowski z londyńskiego „Daily Telegraph” przymierzał swój obiektyw do sfotografowania wejścia, gdy pojawili się tam pierwsi uczestnicy sesji i gospodarze. Kiedy Sala Rycerska była już zapelniona, a uczestnicy sesji podziwiali jeszcze dekorację wnętrza, głos zabrał sekretarz generalny Towarzystwa „Polonia” Wiesław Adamski:

— Występując z propozycją spotkania, jego organizatorom przyświecał nie tylko cel odnowienia kombatanckich więzi, przypomnienia dawnych dni. Pragniemy ukazać Wam



Dalszy ciąg na stronie 8



1 Kołobrzeg, miasto — symbol zaciętych walk. Tutaj, pod pomnikiem z napisem: „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy” znaleźli się goście polonijni, m.in. Józefa Radzymińska, pisarka, (na pierwszym planie) oraz pp. Haremzowie z Douai (Nord) — z prawej

2 Szlak zwycięstwa wiodł także przez Pola Grunwaldzkie, gdzie na tle pomnika — mauzoleum goście oddali hołd poległym patriotom

3 Spotkanie Polonijne zakończyło się udziałem w uroczystych obchodach Święta Odrodzenia Polski. W Warszawie, pod pomnikiem Nike goście złożyli wieńce z biało-czerwonych kwiatów

Dalszy ciąg ze strony 7

to, co zwycięstwo to przyniosło w efekcie całemu polskiemu narodowi, państwu, jak je wykorzystaliśmy w najgłębszym interesie ludu polskiego. Pragniemy ukazać Wam, czym jest Kraj dziś, w 30 lat po zakończeniu wojennych działań, czym stały się Ziemię Zachodnie i Północne...

Następnie gości powitali: wicewojewoda p. Danuta Wielebińska, wiceminister w Urzędzie do Spraw Kombatantów i sekretarz generalny ZBoWiD Stanisław Kujda. Wszyscy przekazali uczestnikom wrocławskiego spotkania serdeczne życzenia pomyślnych obrad. Zbigniew Tomkowski — zastępca sekretarza generalnego Towarzystwa „Polonia” wskazał w swym wystąpieniu na rolę Polonii w latach II wojny światowej w walce przeciwko najeźdźcy hitlerowskiemu, jak i obecnie — na rolę Polonii w umocnieniu dobrego imienia Polski w świecie.

Tematy obrad zawarte zostały w dwóch blokach: jeden omawiał udział Polski i Polaków w zwycięstwie nad faszystem, w tym udział żołnierzy walczących w Kraju i na frontach sojuszniczych, udział Polaków w ruchu oporu w Kraju i Europie. Drugi blok tematyczny poświęcony był sytuacji współczesnej Kraju i osiągnięciom w zagospodarowaniu Ziemi Zachodnich i Północnych, z uwzględnieniem tradycji oręża polskiego na lądzie, w powietrzu i na morzu.

Pierwszy referat prof. dr. Janusza Groszkowskiego, zastępcy przewodniczącego Rady Państwa, dotyczył roli, miejsca i znaczenia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej we współczesnym świecie. Prof. dr Marian Dobrosielski, dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, mówił o wkładzie Polski w politykę odprężenia i współpracy międzynarodowej, płk doc. dr Eugeniusz Kozłowski z Wojskowego Instytutu Historycznego przedstawił wkład zbrojny Polski i Polaków w zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami; płk doc. dr Wacław Jurgielewicz z Wojskowego Instytutu Historycznego omówił wkład Ludowego Wojska Polskiego w wyzwolenie Kraju, płk doc. dr habilitowany Witold Biegański, także pracownik naukowy Wojskowego Instytutu Historycznego, zreferował temat: polski wysiłek zbrojny na Zachodzie, doc. dr Eugeniusz Duraczyński z Instytutu Historycznego Polskiej Akademii Nauk przedstawił różne aspekty ruchu oporu w Kraju. Z tematem tym korespondował żywo referat generała brygady w stanie spoczynku prof. dr Stanisława Okęckiego (przewodniczącego Komisji Historycznej ZBoWiD) na temat udziału Polaków w europejskim ruchu oporu. Ciekawy był również referat o roli mło-

dieży w walce z okupantem — dr. Bohdana Hildebrandta.

Wszczęła się żywa dyskusja, zarówno na forum oficjalnym, jak i w czasie przerw w kularach. Wziął w niej udział m.in. były komandor Stefan Wesołowski z USA, który przekazał Krajowi szereg pamiątek wojennych, marynistycznych, na ręce wiceministra Kujdy. Wzbogacą one zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. P. Wesołowski zaapelował też do kombatantów, by cenne pamiątki z okresu II wojny światowej przekazywali, podobnie jak on, do Kraju.

Rozmowy, dyskusje

Podczas rozmów i dyskusji już w pierwszym dniu sesji zaczęło się ujawniać nowe spojrzenie kombatantów na to, co przeżyli, a także na pewną syntezę zjawisk, których aspekty nie zawsze były im znane i jasne. Spojrzenie to poszerzało się w miarę wymiany poglądów czy po obejrzeniu filmów dokumentalnych pt. „Drogi do Ojczyzny”, „Nasz Wrocław”. Rozmowy odbyły się również wieczorem podczas przyjęcia wydanego przez władze miejskie we wrocławskim Muzeum Architektury.

Następny dzień przyniósł nowe tematy do przemyśleń i dyskusji. Na sesji, pod przewodnictwem prof. Władysława Markiewicza z paryskiej Sorbony, który od 40 lat krzewi polską wiedzę humanistyczną we Francji, oraz przez ks. Donalda Malinowskiego z Kanady — przedstawione zostały dalsze referaty. M.in. p. Józefa Radzymińska, b. żołnierz AK, którą losy rzuciły na dziesiątki lat do Argentyny, mówiła ze wzruszeniem o kobietach polskich w walce podczas II wojny światowej. Doc. dr Janusz Rożoziński z Uniwersytetu Warszawskiego wygłosił interesujący referat pt. „Wysiłek zbrojny narodu polskiego w twórczości literackiej 30-lecia PRL”, a Zbigniew Flisowski, sekretarz generalny Związku Literatów Polskich, przedstawił tradycje oręża polskiego na morzu. Doc. dr Andrzej Kwilecki z Uniwersytetu Poznańskiego im. Adama Mickiewicza omówił rolę Ziemi Zachodnich i Północnych w dziejach narodu polskiego. Z tematem tym wiązał się także referat ks. biskupa Jana Obłąka, ukazujący udział duchowieństwa polskiego w społeczno-kulturalnym rozwoju Ziemi Zachodnich i Północnych.

W sumie — słuchacze zyskali nowy zasób wiedzy z historii II wojny światowej i wiadomości o współczesnej Polsce. Referenci zaś — nowy materiał do konfrontacji, do swych prac naukowo-badawczych.

A oto fragmenty wystąpień niektórych uczestników spotkania:

Włodzimierz Kuc, Belgia: Wiem, że trzeba mówić o hi-

stori i analizować ją, ale należy mówić też o problemach życia Polonii dzisiaj i o przyszłości. Nasza Polonia w Belgii jednoczy się w głównych kierunkach działań na rzecz Kraju. W pracy tej uczestniczą nie tylko kombatan ci, ale i młodzież, która z dumą mówi o Polsce.

Ignacy Łukaszczyk, RFN: Z jednego pnia wyrósłiśmy. Siła i znaczenie Kraju wycieczają się i znaczenie Polonii, a także jej organizacji kulturalno-oświatowych. Nie zapominamy, że jesteśmy dziećmi narodu, który wszystkie swe pokolenia uczył patriotyzmu i bohaterstwa.

Stanisław Rydlewski, Wielka Brytania: Stwórzmy komitet redakcyjny celem wydania utworów literackich powstałych na emigracji, dotyczących II wojny światowej. Niech dzieło to odda atmosferę walki, zilustruje polski wysiłek zbrojny na Zachodzie.

Jan Szala, Belgia: Czego dokonaliśmy w naszym życiu polonijnym w ciągu minionego roku? Z czym przybyliśmy do Kraju, który pokazuje nam swój dorobek? Nie powinniśmy poprzestawać na słowach, ale wcielać w życie podejmowane idee, aktywnie pracować w naszych środowiskach polonijnych.

Po zakończeniu części wrocławskiej sesji uczestnicy spotkania obecni byli na koncercie Dolnośląskiej Estrady Wojskowej oraz w klubie oficerskim.

Następny dzień był pełen nowych wrażeń. Wszyscy uczestnicy odbyli wielce interesujące spotkania z załogą wrocławskich Zakładów „Elwro”, produkujących m.in. dwa rodzaje kalkulatorów elektronicznych. Podziwiali najnowszy produkt — maszyny cyfrowe R-32, określane nazwą Riad. Po wizycie goście udali się do Cytadeli, gdzie złożono wieńce.

Szlakiem zwycięstwa

Apele, deklaracje, wymiana doświadczeń w działalności polonijnej — oto tematy, które towarzyszyły gościom także podczas kilkudniowej wycieczki historyczno-krajoznawczej, będącej ilustracją wysiłku narodu polskiego, włożonego w zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i Północnych. Trasa podróży wiodła z Wrocławia do Poznania, Gniezna, Kołobrzegu, Szczecina i dalej przez tereny nadbałtyckie do Gdańska i Warszawy. W Poznaniu — obok spotkań z przedstawicielami władz wojewódzkich i miejskich — uczestnicy sesji obecnie byli na wieczornicy z harcerzami w obozie w Imiolkach. Potem goście zwiedzili kolebkę państwowości polskiej — Gniezno z jego bezcennymi skarbami kultury narodowej, a następnie oddali hołd poległym w walkach o wolność ziemi wielkopolskiej. Delegacja Polonii złożyła wieńce na stokach Cytadeli Poznań-

skiej. Odbyła się też projekcja filmu, ukazującego tradycje polskości i rozmach gospodarzy ziemi wielkopolskiej. Byli nadto w pałacu w Rogalinie, dziś filii Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Potem nastąpiło pasmo bogatych wrażeń rejestrowanych skrzętnie przez uczestników ziemi szczecińskiej, którą wielu widziało po raz pierwszy. Tutaj gospodarzami — obok władz wojewódzkich — byli przedstawiciele Wojska Polskiego, którzy zaprosili gości polonijnych do jednej ze swych jednostek. Był i obiad żołnierski, i pokaz ćwiczeń oraz strzelanie dostępne dla uczestników wycieczki. Były również występy artystyczne i piosenki wojskowe i wojenne. A że Szczecin kojarzy się każdemu Polakowi z tradycjami morskimi — była więc wycieczka do Stoczni im. Warskiego oraz do siedziby ZBoWiD, gdzie odbyło się spotkanie towarzyskie.

Następnego ranka piękną słoneczną pogodą powitał gości Kołobrzeg — miasto port i uzdrowisko zarazem, w którym niejeden rad był zatrzy-

mać się na dłużej. Kombatan ci i towarzyszące im osoby spotkali się z gospodarzami miasta i złożyli wiązanki kwiatów na cmentarzu wojskowym. Dalej trasa wiodła przez Koszalin, gród kopernikowski — Toruń, a następnie Gdynię i Gdańsk. Tutaj niejednemu po raz pierwszy dane było podróżować polskim wodolotem na Hel. Zwiedzano też Westerplatte. Złożono kwiaty pod pomnikiem, w miejscu, gdzie około 200 Polaków znalazło się rankiem 1 września 1939 r. w sytuacji niezwyklej na miarę historii powszechnej. Tutaj padł pierwszy strzał, który zapowiedział II wojnę światową, tutaj też otworzył ogień pancernik Schlezwig-Holstein. Z chwilą szturm piechoty niemieckiej rozpoczęła się siedmiodniowa epopeja polskiej reduty. Sześciu bohaterskim obrońcom Westerplatte, przybyłym na spotkanie, goście polonijni wręczyli pamiątkowe proporzyczki. Stanisław Skwieria z RFN, który po 38 latach spotkał się z kolegą, także obrońcą Westerplatte, złożył wraz z nim wiązankę

kwiatów na gróbie majora Sucharskiego.

W Warszawie

W przeddzień Święta Odrodzenia goście polonijni obecni byli w Warszawie na ostatniej, zamykającej spotkanie sesji popularnonaukowej. Prowadził ją prof. Janusz Groszkowski, a głos zabrało 13 mówców. Wskazywali oni m.in., że zadaniem środowisk polonijnych jest umacnianie dobrego imienia Polski w świecie. Na zakończenie sesji głos zabrał prezes Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” Wincenty Kraśko. Nawiązując do miejsc, które odwiedzili goście, przedstawił on społeczno-gospodarczy, naukowy i kulturalny rozwój Polski. „Kraj nasz — powiedział m. in. — otwarty jest dla wszystkich, którzy pragną go odwiedzić. Szczególnie szeroko otwarty jest on dla Rodaków z zagranicy, którzy nie tylko patrzą na Polskę, ale odbierają ją także sercem”.

KRYSTYNA KOZŁOWSKA

3





1

W osiem dni dookoła

2





3

1 Blisko 100 samochodów stanęło na starcie VII Rajdu Folkloru

2 We Wrocławiu odbyła się jedna z konkurencji technicznych

3 Marcel Bonnel z Francji zajął drugie miejsce w Rajdzie Folkloru

4 W Katowicach uczestników rajdu witały śląskie dziewczęta

Polski

4



W ubiegłym roku wydawało się, że ta impreza dni swej świetności ma już za sobą; kryzys paliwowy, perturbacje finansowe, które ogarnęły całą Europę zachodnią, wszystko to sprawiło, że ubiegłoroczny Rajd Folkloru był obsadzony mniej licznie, a trasa uległa skróceniu. Nic też dziwnego, że z pewnym niepokojem rozpoczęto przygotowania do mającego się odbyć w 1975 r. VII Samochodowego Rajdu Folkloru Polskiego.

A tymczasem Rajd Folkloru redivivus! Tegoroczna impreza pod każdym względem przewyższała wszystkie poprzednie. Potwierdzają to opinie zarówno organizatorów, jak i obserwujących Rajd dziennikarzy, a szczególnie zdanie samych uczestników. P. Marcel Bonnel z Paryża powiedział:

— Moi znajomi, którzy brali udział w poprzednich imprezach, zachwalali mi Samochodowy Rajd Folkloru Polskiego, ale to, co zobaczyłem, to, co tu przeżyłem, przeszło moje najśmielsze oczekiwania...

Ze względu na charakter i cel Rajdu — poznanie w szybkim tempie, a mimo to dokładnie, ważniejszych ośrodków historycznych, turystycznych czy przemysłowych, poznanie ludzi, ich zwyczajów, ich pracy i ich zainteresowań — zdecydowano się w tym roku na udostępnienie zmotoryzowanym turystom dwu tras do wyboru: północnej i południowej.

Start uczestników, którzy wybrali jedną z dwu wspomnianych tras, był wspólny i miał miejsce we Wrocławiu. Trasa północna wiodła następnie przez Rawicz, Leszno, Poznań, Gniezno, Biskupin, Toruń, Chełmno, Włocławek i Płock do Warszawy. Natomiast szlak południowy prowadził przez Opole, Gliwice, Katowice, Oświęcim, Kraków, Kielce i Radom również do Warszawy.

Na każdej z tras uczestników Rajdu oczekiwały liczne atrakcje turystyczne. I tak, ci, którzy wybrali wariant północny, mogli po drodze, obok wymienionych już miejscowości, zwiedzić stadninę koni w Racocie, obejrzeć piękne pałace w Kórniku i Rogalinie, płynąć statkiem po Wiśle, a także zwiedzić największe zakłady przemysłowe znajdujące się na trasie.

Na południu do najbardziej interesujących punktów programu należało zwiedzanie muzeów w Sobótce, Opolu, a także Wawelu, Ojcowa i Piaskowej Skali.

Po przybyciu do Warszawy nastąpiła uroczystość złożenia wieńców pod pomnikiem warszawskiej Nike. Miała ona szczególny charakter, gdyż odbyła się w przeddzień 31 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

Uczestnicy poprzedniego Rajdu Folkloru byli nieco zawiedzeni zbyt niskim — ich zdaniem — poziomem prób sportowych. W roku bieżącym or-

ganizatorzy wyszli na przeciw tym postulatom. Rozegrano dwie dość trudne próby sprawności, w czasie których kierowcy musieli się wykazać zarówno umiejętnością parkowania, jak i sprawną jazdą. Spośród blisko 90 załóg (w tym 19 z Francji i 18 z Belgii) najlepszym kierowcą okazał się p. Michał Różycki z RFN, który wyprzedził Marcela Bonnel i Roberta Lumeau z Francji. Z zawodników, którzy brali udział już w kilku tych imprezach, VI miejsce zajął p. Włodzimierz Kuc z Belgii, a IX i X — Ryszard i Georges Prusowie z Francji. W punktacji zespołowej najlepsi byli kierowcy ze Związku Polaków w Bielefeld (RFN), którzy wyprzedzili zespół z Croix Lambasard, zespół Automobilklubu Polsko-Belgijskiego z Charleroi i reprezentantów Paryża. Natomiast wśród pań bezapelacyjnie najlepsza okazała się p. Germaine Wittlin z Paryża, jadąca samochodem „Porsche”.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w świetnym nastroju. Spiewano piosenki, gromkimi brawami witano każdego ze zdobywców nagród. Zwycięzca p. Michał Różycki był wyraźnie wzruszony swym sukcesem:

— Startuję już po raz piąty i raz udało nam się zwyciężyć drużynowo, ale indywidualnie nigdy jeszcze tak wysoko nie zaszedłem. Jechałem trasą południową, a wraz ze mną prawie cała rodzina. W przyszłym roku będzie nas jeszcze więcej — powiedział.

— Jestem wzruszona wspianą atmosferą. Było cudownie. Ze zwycięstwa cieszę się, a jeszcze bardziej mój mąż, który jechał ze mną — powiedziała p. Germaine Wittlin.

— Bardzo dobrze wypadł Rajd w tym roku — powiedział p. Włodzimierz Kuc, który nie opuścił chyba jeszcze żadnego z siedmiu rozegranych. — Trasa północna, którą jechałem, pozwoliła mi odkryć nie znane rejony Polski.

„Cudownie, świetnie, zachwycająco” — oto słowa, jakimi wszyscy bez wyjątku określali tę imprezę. A organizatorzy z ramienia Polskiego Związku Motorowego i Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a zwłaszcza pp. Karol Sroczynski, Zbigniew Fafara, Stanisław Tataj oraz wielu innych oddanych działaczy już niedługo złączą przygotowania do kolejnego, VIII Samochodowego Rajdu Folkloru Polskiego.

— Do zobaczenia na starcie w przyszłym roku — te słowa towarzyszyły uczestnikom przy pożegnaniu. (j.ś.)

Zdjęcia:

WIESŁAW NAJHAJT
BOGDAN RÓŻYK

Kurkowy jubileusz w Divion

J

edną z najstarszych organizacji Polonii francuskiej jest Związek Bractw Kurkowych, a jednym z najstarszych oddziałów tegoż Związku jest Bractwo Kurkowe działające w górniczym miasteczku Divion (Pas-de-Calais).

Bractwo to zostało założone 11 października 1925 r., a więc przed pięćdziesięcioma laty, w mieszkaniu wychodźcy nazwiskiem Jankowiak. Powołano je do życia z inicjatywy ówczesnego prezesa Komitetu Towarzystw Miejsowych — Franciszka Matesiaka. Początkowo zrzeszało ono tylko osiemnastu zapaleńców sportu strzeleckiego, w końcu 1925 r. liczyło już pięćdziesięciu członków, a wkrótce potem zasilila jego szereg trzyciastoosobowa sekcja żeńska. W sumie przewinęło się przez nie na przestrzeni minionego półwiecza blisko ośmiuset emigrantów i potomków emigrantów. Dzięki celnym strzałom tych kurkowców Bractwo z Divion czterokrotnie wygrało zawody o mistrzostwo Związku i pięciokrotnie zawody o mistrzostwo okręgu. Wydało ono też trzech królów i pięciu marszałków związkowych. Warto także odnotować, że po hitlerowskiej napaści na Polskę Bractwo z Divion wysłało dziesięciu swoich członków do armii gen. Sikorskiego, że dwóch spośród tych dziesięciu kurkowców poległo na polu chwały, a trzech odniosło rany, i że po zakończeniu wojny dziewiętnastu tamtejszych strzelców powróciło do Kraju i wzięło udział w jego odbudowie. Godzi się również dodać, że najstarszym członkiem Bractwa jest p. Wojciech Krawczyk, były powstaniec wielkopolski, który prezesuje obecnie zarówno kurkowcom z Divion, jak i całemu Związkowi.

Niedawno kurkowcy z Divion obchodzili jubileusz swego towarzystwa. Uroczystość tę zaszczylił swoją obecnością: p. Roland Cressent — mer Divion i członek departamentalny rady generalnej w jednej osobie — i jego małżonka. Przybyli na nią także generalny sekretarz Związku Bractw Kurkowych we Francji — p. Witold Nowak z Billy-Montigny, któremu również towarzyszyła małżonka, kapitan Związku — p. Jan Paternoga z Calonne-Ricouart, prezes Komitetu Towarzystw Miejsowych — p. Marian Szambelańczyk oraz miejscowy duszpasterz polski — ks. Nowik.

Podczas tego kurkowego święta odbył się międzymiastowy konkurs strzelecki, w którym wzięły udział Bractwa z Calonne-Ricouart, Dourges i Sallaumines. Palma pierwszeństwa dostała się Bractwu z Sallaumines. Tytuł najlepszego strzelca również zdobył kurkowiec z Sallaumines — p. Wyżgał.

Ten piękny kurkowy jubileusz zakończył się uroczystym bankietem, w trakcie którego p. Cressent udekorował wszystkich obecnych medalem miasta Divion. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że pamiętając o przywiązaniu emigrantów i ich potomków do Polski, p. Cressent polecił przyzepięć wszystkie te medale na biało-czerwonych wstążeczkach i że on sam też został udekorowany przez p. Witolda Nowaka najwyższym odznaczeniem kurkowym.

Odznaczenia otrzymało również dziesięciu kurkowców z Divion mających poza sobą dwadzieścia pięć lat przynależności do tamtejszego Bractwa. Są to pp. Edmund Baranowski, Antoni Berlrent, Bronisław Kierski, Czesław Majchrzak, Stanisław Michalski, Charles Raoult, Stanisław Roszak, Bronisław Smigaj, Jan Wierbiński oraz p. Grzegorzowa.

W trakcie bankietu wręczono także puchar królowi miejscowych kurkowców — p. Bronisławowi Smigajowi, ofiarowano prezent prezesowi Krawczykowi i oddano cześć marszałkom Bractwa w Divion — pp. Tyłkowskiemu i Bacquet.



1 Christian i Weronika też czasami pomagają mamie w pracy

2 Pan Marian Florczyk lubi bardzo i ceni pracę w swym zakładzie

3 Panna Brigitte Meurilleon zupełnie dobrze mówi po polsku

W jednym z polskich domów

W ostatnich tygodniach zamieściliśmy na naszych łamach sporo materiałów o Polakach, którzy bądź sami posiadają spore przedsiębiorstwa na terenie Francji, bądź zajmują kierownicze stanowiska w wielkich firmach. Zgodnie z tradycją naszego pisma staramy się pisać o wszystkich, którzy mieszkają od urodzenia lub od wielu lat na ziemi francuskiej i którzy nie tracą związku z Krajem, polską mową i polskimi tradycjami. W północnej Francji żyje wiele rodzin polonijnych, które codzienną ciężką pracą zarabiają na utrzymanie. Do takich należy również p. Marian Florczyk w Houdain, który prowadzi tam sklep rzeźniczy. Nie tylko sprzedaje, ale i wytwarza we-

dliny. Pana Florczyka zastaliśmy akurat w chwili, gdy wraz ze swym pomocnikiem, p. Marcinem Kaźmierczakiem, kończył pracę przy produkcji kaszanki. W pewnym momencie został odwołany z warsztatu do sklepu, w którym panuje jego małżonka, pani Waleria.

— Pan jest jedynym pomocnikiem szefa? — pytamy p. Kaźmierczaka.

— Tak. Wystarczy nas dwóch... Dziwi się pan, że mam siwą głowę i jeszcze pracuję? Jestem już na rencie, ale póki sił starczy, będę pracował. Na nic siedzenie w domu. Przez 33 lata pracowałem w kopalni. Kawał czasu, co? Do Francji przyjechałem w 1923 roku z Wielkopolski, spod Nowego Tomysła.



2

O, idzie już patron!

Pan Marian Florczyk z kolei urodził się we Francji. W 1939 roku w Divion.

— Pamiętny rok — mówi nasz gospodarz. — Oczywiście wojny nie pamiętam. A potem czas szybko upływał. Ukończyłem szkołę zawodową. Zaczęłem pracować w rzeźnictwie. Rodzina moja pochodzi z Poznańskiego... Sklep prowadzę pod firmą Wiatr. Tak się nazywa teść. A żona moja, którą poznałem tu w tym rzeźnictwie, przy pracy, urodziła się w samym Houdain...

Rozmowę przerywa kilkulatni chłopiec:

— Tato! Mama prosi do sklepu...

Ośmioletni Christian jest najstarszym dzieckiem państwa Florczyków. Po nim urodziła się Weronika — 6 lat, potem Marek — 3 lata i Rémi — 2 lata.

— Czworu dzieci. Gratulujemy... Jak sobie państwo dają radę?

Zamiast odpowiedzi pan Florczyk zatacza ręką wokoło. Ład, porządek i czystość mówią same za siebie. Dobrze gospodarzą Florczykowie. Uśmiechnięte dzieci, spokój i zadowolenie, które widzimy na twarzach rodziców, świadczą o tym, że trafiliśmy pod dach ludzi szczęśliwych rodzinnym spokojem. Z tego, co mówi p. Florczyk wynika, że ma on ponadto niezachwianą wiarę w dobre efekty cichej, niereklamowanej, ale solidnej roboty.

— Niewielu ludzi ma pojęcie, ile trzeba się napracować, by wyprodukować war-



3

tościowy towar. Od chwili zakupienia surowca do chwili wyłożenia go do sklepu, upływa prawie tydzień. Nie chcę zanudzać wylizaniem wszystkich czynności, które musimy wykonać, by żona mogła sprzedać klientowi kawałek kiełbasy... Wakacje? Ja myślę o specjalnym urlopie. Nigdy nie byłem jeszcze w Polsce. Wybieramy się do Kraju jak dzieci podrosną, wszyscy razem. Niedawno do Polski pojechała moja matka...

Na koniec naszych krótkich odwiedzin zaglądamy do sklepu. A w sklepie niespodzianka. W sprzedaży pomaga pani Walerii panna Brigitte Meurilleon. Rodowita Francuzka. Doskonale jednak ro-

zumie i dobrze mówi po polsku. Jej chłopiec, p. Kazimierz, wywodzący się z emigracji polskiej, nauczył mówić dziewczynę po polsku. Wielu klientów pana Florczyka również używa na co dzień języka polskiego, a więc piękne połączone z pożytecznym. I tak w tysiącach polskich wychodzących rodzin w północnej Francji nie ginie polskość, mimo że rośnie już trzecie, a nawet czwarte pokolenie polonijne. Życzymy państwu Florczykom dobrych interesów i zrealizowania wycieczki do Polski. (h. k.)

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNÝ

150 klubów zrzesza organizacja sportowa na Nordzie

Jedną z największych francuskich organizacji sportowych jest F.S.G.T. (Sportowa i Gimnastyczna Federacja Pracy), a jednym z najaktywniejszych terenowych oddziałów F.S.G.T. jest komitet działający w departamencie Nord, który na jesieni ubiegłego roku wziął sobie za cel znaczne podniesienie liczebności podlegających mu klubów i który ten swój program urzeczywistnił. Ostatnio F.S.G.T. osiągnęła w departamencie Nord zaplanowaną liczbę stu pięćdziesięciu klubów i dziesięciu tysięcy członków. Do tego sukcesu walnie przyczynił się pochodzący z polskiej rodziny górniczej z Quievrechain Emil Kolebacki, który do niedawna pełnił funkcję prezesa F.S.G.T. w departamencie Nord, i który ustąpił z prezesostwa z powodu nawalu zajęć (sprawuje on również urząd zastępcy mera w mieście Condé-sur-Escaut). Emil Kolebacki pozostał jednak członkiem zarządu F.S.G.T. w departamencie Nord.

18-letnia królowa

Prócz wchodzącej w poczet królów polskich Jadwigi Andegawenki mamy od niedawna drugą, polonijną królową Jadwigę. Tą drugą monarchinią imieniem Jadwiga jest panna Edwige Małyszka z Englefontaine, którą w rozslawionym kilka lat temu przez szlagier pt. „Un clair de lune à Maubeuge” mieście Maubeuge (Nord), wybrano spośród pięćdziesięciu pretendentek do tego tytułu na królową tradycyjnego tamtejszego kiermaszu piwa.

Panna Małyszanka liczy sobie osiemnaście wiosen. Z zawodu jest fryzjerka, a w godzinach wolnych od pracy — instruktorką sportową. Nim ogłoszono ją królową kiermaszu piwa w Maubeuge, cieszyła się już popularnością jako królowa piłki nożnej miasta Le Quesnoy.

... wkoło tylko proso widzę!

Na prośbę naszego Czytelnika z Clos de L'Abbaye, pana Stanisława Maroszka, publikujemy reportaż o Proszowicach, skąd pochodzi jego żona, Maria. Niestety, jedynym śladem jej rodziny jest grób rodziny Bujakowskich, z której pochodziła matka p. Marii.

Takimi to słowy, wedle starej legendy, miał się wyrazić przejeżdżając przez tę ziemię król Kazimierz Wielki, ten, który zastał Polskę drewnianą, a zostawił mury. W owych czasach rola, którą obsiewano prosem, uchodziła za bardzo żyzną. Od słów „proso widzę” miała się też wziąć nazwa miasteczka — Proszowice.

Badania archeologiczne wskazują jednak, że prócz prosa istniała tu osada, a nawet gródek książęcy (o czym dowodzi

nazwa pobliskiej wsi — Podgrodziszcze). Najstarsza pisana wzmianka dziejowa pochodzi z 1308 r. i wspomina o spłonięciu tu kościoła parafialnego, który musiał powstać jeszcze wcześniej. Jednakże rola Kazimierza Wielkiego w dziejach Proszowic i tak pozostaje duża — on to bowiem, w 1358 r., nadał wsi królewskiej Proszowice prawa miejskie.

Odtąd rozpoczął się złoty okres dla miasta. Bliskość ówczesnej stolicy Polski

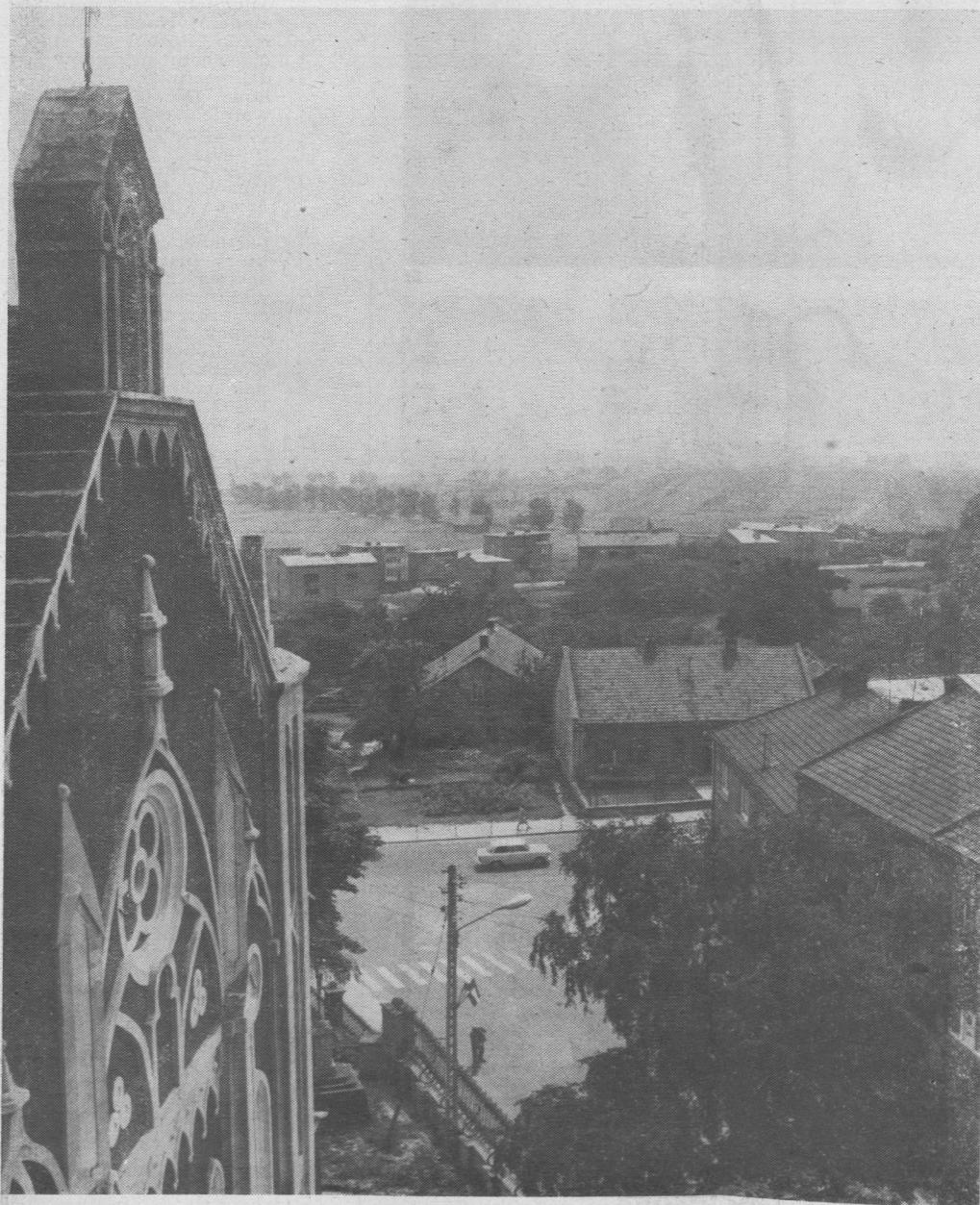
— Krakowa i szczególnie korzystne położenie wpłynęły ożywczo na rozwój grodu. Proszowice były pierwszą stacją po wyjeździe z Krakowa na trakcie w kierunku Litwy, który tu właśnie krzyżował się ze szlakiem solnym wiodącym z Bochni. Nadane przez Kazimierza Jagiellończyka w II połowie XV w. liczne przywileje spowodowały dalszy rozkwit i wzrost znaczenia, tu m.in. odbywały się sejmiki i liczne jarmarki. Prosperity trwała mniej więcej do trzeciej ćwierci XVII w., kiedy po czterech pożarach na przestrzeni kilkudziesięciu lat, po wybuchu zarazy i wojnie szwedzkiej Proszowice bardzo podupadły. Od roku 1869 zostały zdegradowane do roli osady miejskiej.

Jednakże stopniowe zmniejszanie się rangi miasta nie wpłynęło na patriotyczną postawę jego mieszkańców. Ziemia proszowicka słynie ze swych pięknych tradycji niepodległościowych. Z tych okolic pochodził słynny koszyński kościuszkowski Bartosz Głowacki, a w szeregach tych oddziałów walczyło dzielnie wielu proszowian. Pamięć o bohaterach tamtych czasów pozostała do dziś, dowodem jej może być piękny pomnik Tadeusza Kościuszki, postawiony po wojnie na rynku.

Również i w latach późniejszych ziemia ta wślawiła się oporem przeciwko najeźdźcom. W 1905 r. w szkołach i urzędach tego regionu wprowadzono język polski, tworząc tzw. Rzeczpospolitą Proszowską.

Miniona wojna była kolejnym wielkim kataklizmem dla tej niewielkiej przeciw miejscowości. We wrześniu 1939 r. toczyły się tu ciężkie walki, w czasie których poległo 108 żołnierzy polskich, a znaczna część miasta spłonęła. Ludność żydowska, która przed wojną stanowiła znaczny odsetek mieszkańców została zgładzona. Również i w 1944 r., podczas wyzwania tych ziem nie obeszło się bez strat — poległo tu wielu żołnierzy radzieckich, a pamięć o ich bohaterstwie pozostała do dziś; przy uroczystościach związanych z ubiegłą wojną nigdy nie zapominają proszowianie o złożeniu kwiatów na cmentarzu radzieckim.

Jakie są Proszowice dzisiaj? Właśnie w tym roku sytuacja Proszowic, w następstwie przeprowadzonej w Polsce reformy administracji państwowej, uległa zasadniczej zmianie. Dotąd bowiem miasto było siedzibą powiatu, ale co tu dużo ukrywać, nie miało wielkiego znaczenia. Piękne lessowe wzgórza, okalające Proszowice, słyną ze swych gleb i, choć dziś nie uprawia się tu już prosa, lecz tytoń, te właśnie ziemie najwyższej klasy determinowały rolę miasteczka. Okoliczni rolnicy bogacili się, a siedziba ich powiatu, gdzie nie było żadnego przemysłu, nie była w stanie zapewnić mieszkańcom miasta zbyt wielu miejsc pracy. To wpłynęło na fakt, że ponad połowa z pięć i półmilionowej ludności Proszowic musiała szukać zatrudnienia w odległym o dwadzieścia kilka kilometrów Krakowie, a głównie w olbrzymim kombinacie nowohuckim. Miasteczko podzieliło los wielu mu podobnych małych ośrodków, położonych w pobliżu potężnych ośrodków przemysłowych — stało się miastem-sypialnią. Jego mieszkańcy zmęczeni





pracą, po powrocie do domu nie mieli ani siły, ani ochoty na społeczne działanie. Bliskość Krakowa z jego wspaniałą bazą kulturalną, licznymi teatrami i kinami, nie wpływała na rozbudzenie inicjatyw regionalnych; nawet handel podupadał, gdyż łatwiej i lepiej kupić można było w wielkim mieście. Tu w Proszowicach było jedynie kilka niewielkich przedsiębiorstw, zajmujących się usługami dla rolnictwa, bądź przetwórstwem produktów rolnych.

I kiedy się wydawało, że miasto jest



skazane na naturalną zagładę, przeprowadzono reformę administracji w Kraju. Proszowice przestały być siedzibą powiatu, bo te zostały zniesione. Wydawać by się więc mogło, że jest to przysłowiowy gwóźdź do trumny Proszowic, lecz jednak szczęście sprzyjało miastu — zostało włączone w obszar wielkiego Krakowa. W ten sposób potężna krakowska administracja nie będzie mogła pomijać w swych planach małego miasteczka. Nowo mianowany naczelnik gminy Proszowice, inż. Skoczylas, bardzo na to liczy.

Już teraz rusza budowa nowoczesnych bloków mieszkalnych, już niedługo Proszowice uzyskają połączenie z Krakowem za pomocą komunikacji miejskiej. Miejski Dom Kultury będzie podlegał krakowskiemu, a to oznacza dostęp do najbardziej atrakcyjnych imprez, tak samo będzie z miejscową biblioteką. Aktualnie uzgadniana jest sprawa dla Proszowic najważniejsza — miejsc pracy dla kobiet, które ze względów domowych nie mogą jeździć do Krakowa. Władze projektują utworzenie kilku zakładów przemysłu terenowego.

Zmiany zewnętrzne pociągnęły za sobą przebudzenie się społecznych inicjatyw mieszkańców. Ruszyły wreszcie czyny społeczne, które w Polsce odgrywają niebagatelną rolę w polepszaniu warunków życia i wypoczynku, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach. I tak w czynie społecznym uporządkowano park, rozpoczęto, też siłami własnymi, budowę basenu, a w najbliższej przyszłości rozpocznie się budowę ośrodka rekreacyjnego nad rzeczką Sreniawą. Rozpoczyna się budowa pawilonu gastronomiczno-hotelowego oraz szataś, w którym urządzona zostanie restauracja w stylu ludowym.

Przez cały okres wzlotów i upadków swego miasta proszowianie pozostali wierni swym obyczajom, pieśniom i tańcom, charakterystycznym dla tego regionu. Przy miejscowym domu kultury, prowadzonym przez p. Celinę Migasową, istnieje już od wielu lat zespół pieśni i tańca „Proszowianie”, który kultywuje muzyczne zwyczaje swej ziemi i to bez żadnych współczesnych wtretów, jakie czyni wiele podobnych grup. Istniejąca od 1966 r. kapela ludowa używa instrumentów dawnych, takich, na jakich grano przed laty (skrzypce, sekundy, bas, klarnet i trąbka), z pominięciem XIX-wiecznego akordeonu. W pięć lat później, po festiwalu zespołów folklorystycznych w Płocku, stworzony został zespół pieśni i tańca. Z rozmaitych względów (dojazdy do pracy, służba wojskowa chłopców) liczba par się zmieniała, ale mimo to „Proszowianie” z roku na rok doskonalili swe umiejętności.

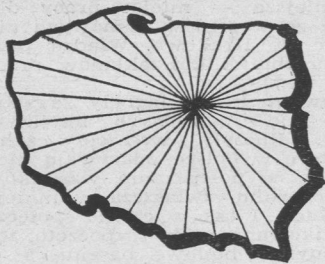
Repertuar zespołu obejmuje wiele pieśni z epoki kościuszkowskiej. Chłopcy ubrani w szafirowe kaftany z bordowymi pomponami i dziewczęta w czarnych gorsetach ozdobionych jednobarwnymi cekinami (są to elementy charakterystyczne dla stroju ludowego proszowian) rozpoczynają swój występ pieśnią „Marsz Bartoszu”, pieśnią koszyńców Bartosza Głowackiego. Jednym z najatrakcyjniejszych fragmentów ich występu są tzw. palcaty. Jest to rodzaj tańca — przedstawienia, wywodzący się z czasów, kiedy w Proszowicach odbywały się jeszcze sejmiki szlacheckie. Jak wiadomo, polska szlachta wiele spraw na owych sejmikach załatwiała za pomocą szabel. Wierścniacy zaczęli podczas odpustu wielkanocnego parodiować ten niechlubny zwyczaj. W czasie procesji spod dużego kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny i św. Jana Chrzciciela młodzi chłopcy smagali się wtkami wierzbowymi. Tak narodziły się palcaty, do dziś zachowane w ludowej tradycji.

Takie są dziś Proszowice. Pamięć o tradycji pozostaje tu ciągle żywa, ale po latach zastój budzą się Proszowice do nowego, nowoczesnego życia. Takich, jak Proszowice, miasteczek są w Polsce setki, każde z nich ma własną, bogatą spuściznę, a ostatnie, tak dla całej Polski pomysłne lata, i im przyniosły oczekiwane ożywienie.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Zdjęcia:
IRENEUSZ FERTNER

PROSTO Z POLSKI



NAJ-PIĘKNIEJSZE DROGI

Na Podhalu w woj. nowosądeckim powstają obecnie nowe drogi, z których roztaczają się piękne widoki. Cały kompleks dróg buduje się w okolicach Zalewu Czorszyńskiego i zapory wodnej na Dunajcu.

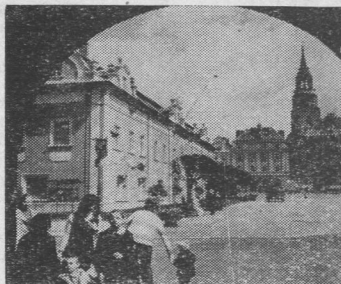
Nowa droga, już niemal całkowicie gotowa, biegnie z Nowego Targu do Dębna i tam rozwidła się w dwóch kierunkach. W prawo biegnie grzbietami wzniesień do Zamku Niedzickiego, a w lewo — w kierunku szczytu „Snoski” i dalej do Krościenka i Szczawnicy. W przyszłości obydwie drogi dotrą nad Jezioro Czorszyńskie.

Warto dodać, że równocześnie rozpoczęto budowę nowej drogi z Nowego Targu do Zakopanego. Na styku z drogą nowotarską w kierunku Jeziora Czorszyńskiego, otrzyma ona bezkolizyjne, dwupoziomowe skrzyżowanie.

SZTUCZNY WZROK

Idea prof. Witolda Starkiewicza ułatwienia życia niewidomym za pomocą urządzenia zwanego elektroftalmem weszła w nową fazę realizacji. W Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie zademonstrowano dziennikarzom i grupie specjalistów nowy — pierwszy pełnosprawny i nadający się do badań klinicznych model tego urządzenia, skonstruowany w tych zakładach przez zespół pod kierownictwem mgr inż. Eugeniusza Kurcza.

Elektroftalm umożliwia osobie niewidomej rozpoznawanie prostych, kontrastowych przedmiotów przetwarzając obrazy optyczne na mechaniczne, które są „odciskane” na czole użytkownika przez układ pulsatorów. Zademon-



strowany model elektroftalmu składa się z helmu o wadze 2,3 kg zawierającego przetwornik optoelektryczny i układ ok. 300 pulsatorów oraz z części biodrowej o ciężarze 4,1 kg, mającej postać pasa, w którym mieszczą się zasilacz i „manipulator” do uruchamiania i regulacji urządzenia.

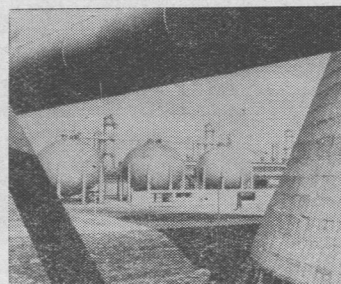
Podczas spotkania pokazano elektroftalm w akcji. Niewidomy mężczyzna mógł za jego pomocą określić m. in. kształty figur zestawianych z pasków papieru, rozpoznać sylwetkę człowieka i jego ruchy. Test nie był poprzedzony niemal żadnym treningiem, który — jak zaznaczyli specjaliści — znacznie rozszerza zdolność „widzenia” za pomocą elektroftalmu. Zaprezentowane urządzenie zostało przekazane Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, gdzie będzie podane badaniom klinicznym.

GALERIA SZTUKI

W Muzeum w Białej Podlaskiej czynna jest ekspozycja malarstwa i grafiki, która stanowi początek galerii sztuki współczesnej. Na wystawie prezentowane są prace twórców pochodzących z tego regionu. W Muzeum w Białej Podlaskiej urządzone są ponadto dwie stałe ekspozycje: historyczna — obrazująca dzieje miasta i zamku białskiego oraz martyrologiczna — przedstawiająca losy mieszkańców tej ziemi w czasie okupacji.

MORSKI SKANSEN

Przy gdyńskim bulwarze nadmorskim otwarty został skansen, w którym prezentowane są zabytkowe egzemplarze broni i uzbrojenia morskiego. Teren wystawowy przebudowali żołnierze Marynarki Wojennej.



W skansenie morskim przedstawiane są elementy sprzętu okrętowego oraz broni morskiej. Ekspozowane są m. in. śruby napędowe „Burzy” i „Byskawicy”, działa okrętowe pochodzące z okresu od XVII do XIX wieku, uzbrojenie baterii nabrzeżnych, uczestniczących w obronie Wybrzeża w 1939 r., samolot typu „Jak” z lotnictwa morskiego.

Wystawa obrazuje także rozwój współczesnej techniki wojskowej na morzu; elementy wyposażenia okrętów, wyrzutnie torpedowe, centrale dyspozycyjne, bomby głębinowe itp.

Z „OMEXU” DO ZSRR I JAPONII

Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Omex” w Głuchołazach, oddział w Opolu — specjalizują się w produkcji okryć męskich, płaszczy i kurtek. Obecnie niemal cały wyсіtek załogi skoncentrowany został na produkcji eksportowej. Na rynku ZSRR szyje się 120 tys. płaszczy męskich z elanobawełny laminowanej, z podpinką. Na tym jednak nie kończą się plany eksportowe załogi. W roku przyszłym przystąpi się do produkcji płaszczy na rynek dalekiej Japonii. Oczywiście również i w tym przypadku będzie to twar wykonywany ściśle według gustów i wymagań zagranicznego odbiorcy. Prochowce będą miały odpowiednio zwiększoną ilość kieszeni i długość dostosowaną do niezbyt wysokich Japończyków.

TYGODNIOWA GAWĘDA

W ubiegłym tygodniu napomknąłem o przemianach współczesnej polskiej rodziny. Dziś wracam do tematu. Kilka miesięcy temu moi zna-



jomi, ludzie starsi już wiekiem, wybierali się w odwiedziny do jednej z córek, która mieszka na stałe w Stanach Zjednoczonych. W przeddzień wyjazdu, do Gdyni, skąd moi znajomi wyruszyli, „Stefanem Batorym”, zjechała cała niemal ich rodzina: pozostałe córki, zięćowie, stryjowie, ciotki, wnuki. Pożegnanie seniorów rodu stało się okazją do spotkania całej rodziny, czymś w rodzaju święta rodzinnego.

Wydarzenie to jest w pewnym sensie symptomatyczne. W dawniejszych czasach szerokie więzi pokrewieństwa i powinowactwa obejmujące dziadków, rodziców, dzieci, rodzeństwo, stryjków, ciotki, teściów, wnuków i ich krewnych były na co dzień troskliwie pielęgnowane. I to we wszystkich warstwach społecznych — ziemiańskich, chłopskich, robotniczych, rzemieślniczych. Dziś jest inaczej. Rodzina jest mniejsza, z reguły dwupokoleniowa, rzadziej — trzypokoleniowa i „samotna”: składa się z rodziców i dziecka, czasem z dodatkiem babci, częściej — psa i samochodu.

Więzi z pozostałymi członkami tzw. wielkiej rodziny, z rodzeństwem, wujostwem itp. są raczej luźne i ograniczają się do gestów symbolicznych — imieniny, rocznice, święta bożonarodzeniowe lub niecodzienne wydarzenia, jak np. wspomniany wyjazd moich znajomych, na którym spotkali się „wszyscy”.

Socjolog w Kraju Marcin Czerwiński zaobserwował, że proces ten wiąże się z zanikaniem nazewnictwa rodzinnego. Zniknęło w Kraju słowo pociotek, ciotka nabiera znaczenia ironicznego, potrosze, jak szwagier; bratanek pomieszał się z siostrzeńcem, nikt nie mówi świek i świekra, których zastąpili teści i teściowa.

Marcin Czerwiński trafnie dowodzi, iż miejsce wielkich rodzin zajęły więzi koleżeńsko-towarzyskie, przyjaciele domu, „krewni z wyboru”. Jest to również ciekawe zjawisko, o którym warto napisać. Ale następnym razem.

JERZY

A BELCHATÓW LES ARCHEOLOGUES SONT PRESSES

Bełchatów, c'est le terrain du futur bassin minier dont l'importance économique sera capitale dans l'avenir. Sur ces terrains jusqu'alors tranquilles, depuis plus de dix ans les ethnographes et les archéologues se livrent à des recherches. Maintenant le temps presse, aussi c'est une course contre la montre pour les archéologues surtout, qui veulent définir exactement les aspects et l'importance du village préhistorique entrant dans la culture lusacienne, dont des vestiges ont été mis au jour.

Les bulldozers remplaceront les pelles là où se situera le cœur même du bassin minier. En 2 h. ils arrachent une couche de terre sur 1 ha. alors qu'avec des pelles il faudrait plusieurs semaines. En cet endroit, 600 ans av. notre ère, vivaient sans doute des tribus de bergers. Ils ont laissé de nombreux vestiges sous forme de céramiques et objets utilitaires principalement. Sous peu, les archéologues s'apprêtent à pénétrer les marécages de Buczyn dont ils attendent des révélations d'importance.

DES PÉNICHES- CITERNES POUR NAVIGATION FLUVIALE

Jusqu'à présent, la navigation fluviale polonaise n'avait aucune expérience en ce qui concerne l'exploitation de péniches-citernes. Deux péniches-citernes viennent d'être construites aux chantiers fluviaux de Koźle et leur port d'attache sera Bydgoszcz.



Ces unités fluviales baptisées „Płock” et „Gdańsk” ont chacune un port de 1150 tonnes. D'un fond plat, leur longueur est de 80 m. pour 11,5 m. de largeur et 2,6 m. de profondeur. Elles sont munies de moteurs de 800 cv, possèdent leurs propres groupes électriques et leurs pompes. L'équipage de chaque péniche ne compte que trois personnes qui disposent de cabines spacieuses.

Les péniches vont naviguer de Szczecin à Berlin, puis jusqu'aux Pays-Bas. Le voyage aller-retour de Szczecin à Berlin dure 5 jours.

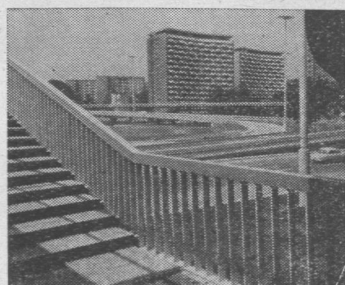
Est-ce que la Pologne deviendra également un producteur de péniches-citernes? L'avenir nous le dira.

EN COURANT

A Antonin, dans la voïvodie de Kalisz, un pavillon de chasse vient d'être restauré. De quatre étages, il est en bois de mélèze. Plusieurs fois Frédéric Chopin y séjourna et y composa sa polonaise pour violoncelle. Les autorités de la voïvodie ont l'intention d'organiser à cet endroit des concerts consacrés à la musique de Chopin.

Le seul musée de saints naïfs de Pologne se trouve dans les Beskides sur les pentes de la montagne Kubalonka. 120 statuettes et figurines de tout genre y ont été rassemblées, les auteurs en sont des artistes populaires anonymes du XVIII^e et du XIX^e siècle.

Piotr Pasięka, agriculteur de Klepaczko dans la voïvodie de Częstochowa, vient de fêter son 100^e anniversaire. Il a élevé 14 enfants et il est grand-père de 48 petits-enfants. Toute la famille s'était rassemblée pour l'anniversaire et aussi des représentants



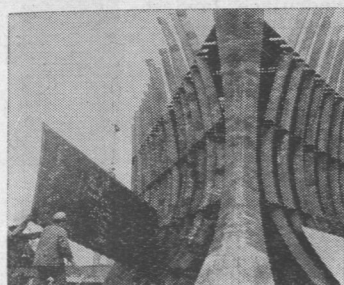
des autorités du village et de la voïvodie.

Dans la voïvodie de Radom, la région de Grójec comprend 25 300 ha de vergers parfaitement entretenus. On prévoit que la cueillette des fruits sera de l'ordre de 220 000 tonnes. Déjà 1500 arboriculteurs sont possesseurs de brevets de „Maîtres de la production fruitière”.

Une splendide chênaie se trouve dans la voïvodie de Gorzów. Les arbres y sont centenaires et le roi en est „Bolko” avec un tronc d'une circonférence de 7,5 m et un âge que l'on fixe à 500—700 ans.

DES ARBRES SUR LA PLACE DU MARCHÉ DE CRACOVIE

Comme de plus en plus les citadins ont soif de verdure, les urbanistes non seulement ont pour devoir de sauvegarder ce qui existe, mais encore répandre, cette verdure partout où cela est possible. La sonnette d'alarme a sonné à Cracovie. De 1971 à 1974, sur le principe d'autorisations formelles, 832 arbres ont été abattus et après étude, il s'avéra que 80% de ces arbres le furent inutilement. Des mesures ont été prises pour éviter la répétition de pareils ravages et, en plus, un plan de développement des espaces verts a été établi. Il porte sur les années 1976—80. 672 ha d'espaces verts seront aménagés (parcs, squares) et, dès cette année, 8800 arbres seront transplantés des forêts avoisinantes, à Cracovie. Des arbres soigneusement choisis pour leurs essences vont décorer la place du Vieux Marché et lui apporter de l'ombre et de la douceur, comme



c'était le cas autrefois. L'année prochaine, les touristes pourront se reposer sous leurs ombres.

L'AIR DU TEMPS

Chaque année la question est posée: combien y a-t-il d'animaux dans les forêts de Pologne et quels sont-ils? Un rapport annuel du Ministère des Forêts répond à cette question.

Comme les animaux ignorent les problèmes de recensement — il est difficile de leur adresser une convocation pour qu'ils se rendent en un lieu donné, histoire de les compter — il s'agit d'estimations approximatives, elles n'en restent pas moins imposantes, qu'on en juge:

Il faut compter environ 45 000 cerfs, 2600 élans, 280 000 biches, quelque 3000 daims, 46 000 sangliers, 3 millions de lièvres, autant de cailles, 700 000 faisans, 400 lynx, 50 000 renards et 300 loups. Les deux-tiers de ces derniers animaux se trouvent sur le territoire de la voïvodie de Rzeszów.

Dans cette liste ne figure pas les animaux placés sous protection. Ainsi il y aurait 28 ours bruns dans les montagnes. Comme ils ignorent les cartes d'identité et les frontières, ils s'en vont faire parfois un tour en Tchécoslovaquie et de même font les ours tchécoslovaques. Il y a encore 300 chats sauvages dans les Carpathes, 675 castors (dans le nord-est du pays), 492 bisons vivant en liberté, 170 chamois et aussi des lièvres albinos, des marmottes et environ 100 aigles.

Il s'agit-là surtout d'animaux caractéristiques ou très rares. Faut-il en conclure que les forêts sont giboyeuses? Sans doute. Au moment où arrive la période de la cueillette des champignons, contentons-nous d'admirer si le hasard le permet — un des hôtes des forêts au détour d'une sente, en lui soulevant longue vie loin des fusils des chasseurs.



En direct de Pologne

K

anapki... jajka na twardo, ile tego trzeba wziąć na 1,5-godzinną wycieczkę — zastanawia się pani Kowalska. Napojów żadnych nie bierze, bo można skorzystać z bufetu na miejscu. Ale kanapki i jajka na twardo są konieczne. O soli też trzeba pamiętać, a jeśli nawet się zapomni, to na pewno sąsiad pożyczycy. Atmosfera jest zawsze wyśmienita. Już po kilku minutach wszyscy są ze sobą zaprzyjaźnieni. Trzeba jeszcze w torebkę wziąć trochę chleba dla ptaków. Takie rybitwy, na przykład, lecą z krzykiem za człowiekiem i domagają się jedzenia. Młodzież przeważnie tańczy, dobrze, że jest radiofonizacja. Muzykę nadają przyjemną, najnowsze przeboje, a i dla starszego pokolenia też coś się znajdzie. Na przykład tango. Jeśli pogoda dopisze, to można się opalić, słońce nawet lepiej „bierze” niż na plaży. Aż trudno uwierzyć, że trzy osoby mogą zapewnić takie przyjemne warunki wypoczynku. Policzymy, dwóch pomaga w prowadzeniu i on „pierwszy po Bogu”, kapitan. Bo chociaż śmieją się z niego, a niektórzy i podkpiwają „O, marynarz słodkich wód”, to jakby nie było jest przecież marynarzem, tylko że służy w białej flocie...

Biała flota, tak właśnie mówi się o małych stateczkach, kursujących przez 5 miesięcy w roku po Wiśle. Noszą imiona kobiet i boginek. Z Dworca Wodnego przy Wybrzeżu Kościuszkowskim co kilkanaście minut wyrusza w rejs „Mariola”, „Alina”, czy „Dziewanna”. Niektóre z nich odbywają krótkie, zaledwie 1,5-godzinne spacery po Wiśle, inne płyną do Włocławka, Pułtuska, Gdańska, Kazimierza Dolnego, Ciechocinka, Torunia i Płocka. Podróż do Gdańska jest najdłuższa. 448 km stateczek przebywa w ciągu kilku godzin. Ta trasa Warszawa-Gdańsk zyskała sobie ogromną popularność wśród wycieczkowiczów. Wielu turystów, planujących zwiedzić Gdańsk, Kazimierz Dolny czy Płock korzysta właśnie z usług białej floty. Z pewnością pociągiem czy autobusem podróż z Warszawy do Pułtuska trwałaby krócej. Podróżującym jednak nie zależy na czasie, ale na pięknych widokach.

Wisła, królowa polskich rzek, słynie z malowniczych skarp. Zwłaszcza Kotlina Warszawska między Gąbinem a Włocławkiem zachwyca tere-nami tarasu zalewowego, gdzie rosną olszyny, luźne dąbrowy i nadwiślańskie topole.

Jako droga turystyki wodnej, Wisła jest pełna niespodzianek ze względu na częste przesuwanie się nurtu, zmiany głębokości, wędrujące ławice piasków. Wiedzą o tym dobrze amatorzy sportów wodnych. Lecz rejsy białej floty po Wiśle są zawsze bezpieczne i prowadzone po wyznaczonych torach. Stateczki nie narzekają na brak pasażerów, nawet jeśli pogoda nie dopisze. Można bowiem przebywać podczas takiej wycieczki zarówno w kajutach, jak i na pokładzie. Zwłaszcza z punktu widzenia wygodniej jest śledzić okolicę widzianą z nie-co innej niż zawsze perspektywy. Stare Miasto i Zamek Królewski wydają się stać na wysokim wzgórzu, w oddali widać wieżę Pałacu Kultury, brązową ścianę hotelu „Forum” i zielonkawą budynek Handlu Zagranicznego... I wszystko jest, jak w sparafrazowanych słowach piosenki „Na prawo brzeg, na lewo brzeg, a środkiem Wisła płynie...”

Pani Kowalska szykuje kanapki na niedzielny rejs „Dziewanna”. Franek z ojcem zjedzą na pewno po pięć, Joasia się odchudza, więc jej wystarczy dwie. Warto jeszcze wziąć kilka na poczęstowanie... (E. B.)



Na prawo na lewo br





**brzeg,
zeg i... Warszawa**



Beniowski

Scenario: Helmut Pigge; réalisation: Fritz Umgelter; avec Christian Quadflieg dans le rôle de Beniowski. (Deuxième chaîne).

L'argument: Le baron Moritz August Beniowski a déjà une longue expérience de la guerre, lorsqu'il adhère, en 1768 à la „Confédération de Bar”, une association de nobles polonais en rébellion contre l'occupation de leur pays le tsarisme russe.

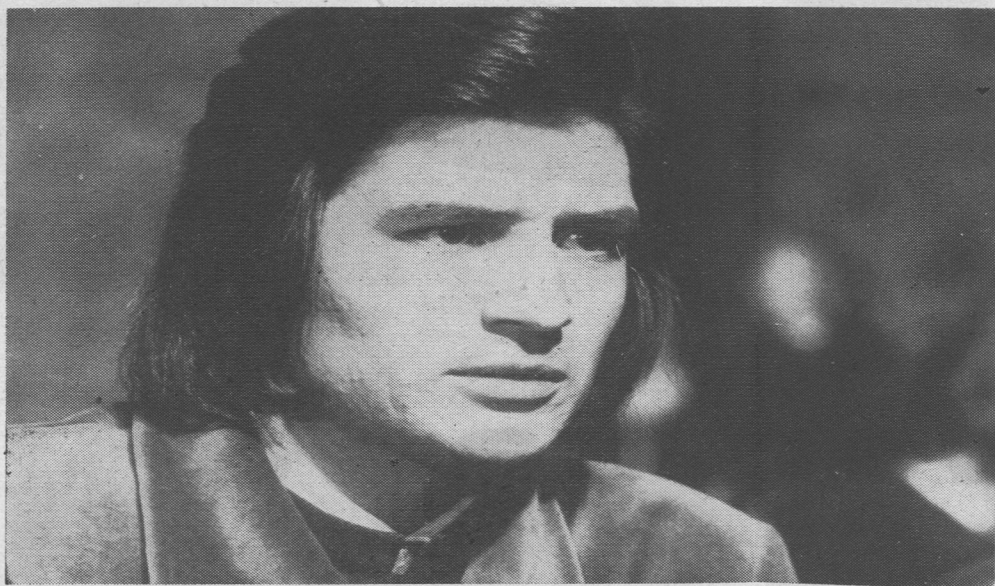
Beniowski n'a pas re chance. Fait prisonnier par les Russes avec 5 compagnons il est déporté au Kamtchatka. Là, il se trouve tout naturellement au centre d'une conspiration contre le commandement local. La conspiration réussit. Beniowski prend la tête des révoltés et après s'être emparé d'un navire russe, entreprend avec les autres conjurés un long voyage dans

le Pacifique. Au cours du voyage, l'un des conjurés dirige une mutinerie qui manque de coûter la vie à Beniowski.

Une escale à Formose donne l'idée à Beniowski de coloniser l'île. De retour en Europe, il adresse au gouvernement français un mémoire détaillé sur son projet. Mais c'est Madagascar qu'on lui demande de coloniser. Il commence à remplir sa nouvelle mission avec adresse et énergie. Mais très vite il est en conflit avec l'administration française. Un hasard lui vient alors en aide: un indigène croit reconnaître en lui un descendant du dernier souverain de Madagascar. Afin de dominer une situation critique Beniowski cède aux pressions des indigènes et se laisse couronner Empereur de Madagascar.

Malheureusement ce brève résumé de l'argument paraît être une adaptation très éloignée de la vérité historique.

Christian Quadflieg dans le rôle de Beniowski



W

początku lat trzydziestych ubiegłego stulecia Paryż skupiał na sobie uwagę całej ówczesnej elity umysłowej i artystycznej jako większe centrum życia intelektualnego i sztuki romantycznej Europy. W nadsekwąskiej stolicy działali wówczas tacy mistrzowie pióra, jak Wiktor Hugo, Balzac, Stendhal i Prosper Mérimée; tacy luminarze francuskiego dziejopisarstwa, jak Augustin Thierry i Jules Michelet; tacy potentaci zeszlowiecznej myśli społeczno-filozoficznej, jak Lamennais, Proudhon, Fourier i Etienne Cabet; takie talenty oratorskie, jak Ledru-Rollin i Montalembert; tacy tytani pędzla i dłuta jak Delacroix, Ingres, Rude i David d'Angers. Nadto była wtedy francuska metropolia wielkim targowiskiem sław i reputacji w dziedzinie muzyki. Sukces operowy w Paryżu równał się wówczas sukcesowi światowemu. Tu, a nie w Italii, błyszczały gwiazdy włoskiego śpiewu. Tu funkcjonowała nieoficjalna giełda, na której wirtuozzi — Paganini, Liszt i wielu innych — otrzymywali swój kurs.

**Bardziej
polski
niż sama Polska**

W początku września 1831 r. dylizans poczty przywiózł do tych Aten romantycznej Europy młodego, dwudziestoletniego Polaka. Polaków — mło-

POMNIK TWÓRCY HYMNU NARODOWEGO

W Kościerzynie odsłonięto pomnik wielkiego syna ziemi kościerzynskiej, twórcy polskiego hymnu narodowego — Józefa Wybickiego. Monument wykuty został w granicie według projektu artysty rzeźbiarza Wawrzyńca Sampa.

Nie opodal Kościerzyny zachował się stary dworek rodziny Wybickich, przekształcony w muzeum poświęcone pamięci poety, rewolucjonisty i myśliciela.

Twórca Mazurka Dąbrowskiego był bowiem również wybitnym politykiem, prawnikiem, organizatorem oświaty. Już w wieku 20 lat był posłem na Sejm, opowiadał się po stronie obozu reform, współuczestniczył w redagowaniu kodeksu praw sądowych, w wystąpieniach zwracał uwagę na konieczność poprawy położenia chłopów i mieszczan. Całe życie pogłębiał swą wiedzę, uczył się ekonomii, matematyki, fizyki, geografii, opanował nauki przyrodnicze. Uczył też innych, w założonej przez siebie w rodzinnym majątku Będomin szkole z tak nowoczesnym na owe czasy programem, że zyskała ona przydomek Akademii Będomińskiej.

Pierwszy w Polsce pomnik Józefa Wybickiego przedstawia postać twórcy „Pieśni” wspartą na granitowym pilistrze, na którym wyryto pierwszą strofę Mazurka: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy. Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy.”

Najwspanialszy symbol odwiecznej przyjaźni

dych i starszych — przybywało w tym okresie do Paryża wielu. Wszak po klęsce zdławionego właśnie we wrześniu 1831 r. powstania listopadowego większa część uczestników tego zrywu wolnościowego podążyła do Francji i wielu członków owego polistopadowego wychodźstwa znalazło schronienie na paryskim bruku. Ale ów młody podróżny nie należał do tej fali wychodźczej, chociaż miał do niej przylgnąć. Nie był emigrantem, gdyż ojczyznę opuścił przed wypadkami listopadowymi. W dodatku, pomimo iż światło dzienne ujrzał nie opodal Warszawy, był on tylko półkrwi Polakiem. Wespół z krwią polską w żyłach jego płynęła krew francuska. A jednak nie któregoś z politycznych czy duchowych przywódców Wielkiej Emigracji, lecz właśnie jego — półkrwi Polaka i dobrowolnego banitę — nazwano we Francji „bardziej polskim niż sama Polska”.

Określenie to wyszło spod pióra Aurory baronowej Dudevant, która przeszła do potomności pod męskim pseudonimem, jakimi sygnowała swoje liczne powieści, tzn. jako George Sand. Odnosi się ono oczywiście do Fryderyka Chopina, którego postać w każdej polskiej i francuskiej wyobraźni kojarzy się z autorką „Grzechu pana Antoniego” i jej wiejskim dworkiem w Nohant, gdzie twórca Preludium Deszczowego przez szereg lat spędzał sezon letni i gdzie skomponowana została m.in. Sonata ze słynnym Marzem Żałobnym.

Osiemnaście lat w Paryżu

Chopin — chluba narodu polskiego, uznany przez cały świat geniusz muzyczny — spędził we Francji osiemnaście lat, a więc niemal połowę swojego krótkiego życia. Widownią tej „francuskiej” połowy jego żywota był przede wszystkim Paryż, gdzie osiągnął on światową i wiekopomną sławę, gdzie 17 listopada 1849 r. zmarł i gdzie do tego znajdującego się na cmentarzu Père-Lachaise grobu bez-

ustannie pielgrzymują wielbicieli jego twórczości i osoby.

W Paryżu, gdzie już w 1832 r. stał się postacią wybitną, cieszącą się rozgłosem w sferach muzycznych, wszedł Chopin do towarzystwa najznamienitszych ludzi epoki. Obcował z Lisztem, który notabene zabił jako wykonawca jego utworów, Berliozem i innymi głośniejszymi kompozytorami, nawiązał stosunki z szeregiem znakomitości literackich, m.in. z Balzakiem i Gérardem de Nerval, i wszedł także — w 1838 r. — w przyjacielską zażyłość z przywódcą malarzy kierunku romantycznego — Eugène Delacroix, autorem m.in. wspaniałego obrazu wyrażającego „Wolność na barykadach”, którego reprodukcje obiegiły cały świat. Przyjaźń obu geniuszów, o której Delacroix dał świadectwo o swoim „Dzienniku i korespondencji”, trwała aż do śmierci twórcy „Fantazji na tematy polskie”, tzn. ponad dziesięć lat. Znaczący życia i twórczości wielkiego francuskiego artysty twierdzą, że istotą, którą Delacroix darzył najgłębszym uczuciem, był właśnie Chopin. Sam zaś Delacroix w liście adresowanym do siostry Chopina, Ludwici Jędrzejewiczowej, nazwał swojego polskiego druha „anielskim przyjacielem”.

Eugène Delacroix przyjaciel i portrecista Chopina

W Eugeniuszu Delacroix znalazł sobie Chopin nie tylko serdecznego przyjaciela, ale także i idealnego portrecistę. Wizerunek Chopina, który Delacroix namalował w 1838 r. i którym ilustrujemy niniejszą gawędę, jest nie tylko najcenniejszym portretem autora Etiudy Rewolucyjnej, lecz również — jak podkreślił to w 1963 r., w stulecie śmierci Delacroix, paryski tygodnik „Les Nouvelles Littéraires” — najpiękniejszym ze wszystkich istniejących portretów muzyków.

Płótno to stanowiło pierwotnie fragment obrazu przedstawiającego Chopina i George Sand, który po śmierci Dela-

croix podzielony został na dwie części. Obie części przez kilkadziesiąt lat przechodziły z rąk do rąk, wreszcie w początku bieżącego stulecia portret Chopina dostał się paryskiemu Luwrowi, a fragment, na którym widnieje George Sand, powędrował do kopenhaskiej Gliptoteki.

Dał wszystkim ludziom dodatkową ojczyznę

Dzieje tego obrazu przywodzą nieodparcie na myśl historię burzliwego związku polskiego kompozytora z francuską powieściopisarką. Chopin i George Sand rozstali się po dziewięcioletniej przyjaźni bez słowa pożegnania, ale i bez wyrzutów. Rozstanie z „aniołem stróżem” — takim mianem ochrzciła George Sand, matka twórcy „Grande Polonaise brillante” — a które nastąpiło w 1847 r., miało ten skutek, że Chopin komponował coraz mniej i czuł się coraz gorzej. W dwa lata po tej rozłące wielki muzyk zamknął na zawsze powieki, nie ujrawszy przed zgonem swej długoletniej opiekunki i muzy, chociaż ta pragnęła go odwiedzić. Niestety, zapytanie George Sand czy mogłaby złożyć wizytę umierającemu, nie doszło do geniusza wydającego ostatnie tchnienie.

Są wśród wielbicieli Chopina tacy, którzy wysuwają przeciw George Sand rozmaite zarzuty i utrzymują, że nie zrozumiła ona nigdy w pełni jego muzyki. Zapominają oni jednak o tym, że „moja Chatelanka” (czyli kasztelanka) — jak pisał o niej Chopin w listach do rodziny i przyjaciół — przez szereg lat wywierała na niego nader dobroczynny wpływ, że miała nad nim pieczę i że przyczyniła się do rozkrzewienia jego kultu.

Podobnie jak Michelet, Montalembert i Lamennais, George Sand była orędowniczką sprawy polskiej. Losem emigracji polistopadowej zainteresowała się — świadczy o tym niezbitie jej wydawana obecnie w Paryżu korespondencja — zanim jeszcze poznała Chopina, ale znajomość z Chopinem z pewnością spotęgowała polonofilskie uczucia „kastelanki”. Wszak Polska była zawsze dla Chopina sprawą największej wagi. „Kraj dał mu polską duszę” — powiedział jeden z jego biografów — której żar nigdy potem nie ostygł na obczyźnie”. Nie bez kozery nazwała go George Sand „bardziej polskim niż sama Polska”.

Jak już wspominaliśmy, w żyłach tego genialnego artysty, który z własnej ojczyzny, Polski, uczynił drugą, dodatkową ojczyznę dla wszystkich melomanów i dla wszystkich w ogóle ludzi wrażliwych na piękno, płynęła pospołu z krwią polską krew francuska. Był on — jak wiadomo synem osiadłego w Polsce i całkowicie spolonizowanego Francuza, i wnukiem wiejskiego kołodzieja z Lotaryngii. Fakt ten — a także francuska połowa jego biografii, tzn. jego osiemnastoletni pobyt we Francji, jego francuskie przyjaźnie i jego powstałe na ziemi francuskiej dzieła — czynią zeń — jak słusznie zauważył w 1960 roku, w sto pięćdziesiątą rocznicę jego urodzin, Leon Kruczkowski — najwspanialszy symbol więzi łączącej od tysiąca już bez mała lat kraj nad Wisłą i kraj nad Sekwaną. (S. K.)

Na zdjęciu: Wykonany w 1838 r. przez Eugène Delacroix wizerunek Fryderyka Chopina uważany jest przez wielu znawców nie tylko za najbardziej udany portret genialnego twórcy polonezów i mazurków, ale także za najpiękniejszy ze wszystkich istniejących portretów muzyków

Tu mówi Warszawa

Dzień był

upalny, kiedy połowa mieszkańców pod gradem hitlerowskich bomb opuszczała Warszawę. Z jednego brzegu Wisły na drugi przewalała się fala ludzka. Jedni szli na Radzymin, drudzy powracali do miasta. Byłem wśród tych, którzy postanowili wytrwać w oblężonej stolicy...

W gmachu przy ulicy Zielnej

Kiedy z głośników radiowych rozległ się apel pułkownika Umiaszowskiego, aby wszyscy mężczyźni, zdolni do noszenia broni, opuszczali Warszawę i szli w kierunku wschodu, uległem zrazu psychozie ewakuacyjnej i wyruszyłem na prawy brzeg Wisły, w kierunku Grochowa. Widząc na szosie kłębowisko aut, wozów, koni i ludzi, a wśród zakurzonych krzaków grupki dogorywających z wyczerpania, całą tę masę uciekających, która płynęła groźnie, powoli, jak rzeka gotowa wystąpić z brzegów — zawróciłem z powrotem.

W krytycznych dniach obrony Warszawy prasa i radio były wśród tych, którzy — podobnie jak niezmordowany prezydent miasta Stefan Starzyński — krzepili ludność gotową do poświęceń, choć coraz bardziej wyczerpaną wysiłkami i nieszcześciami. Przekazywały wiadomości nie tylko o toczącej się w Kraju i za granicą walce, ale przede wszystkim aktualia stołeczne. „Wojenny” dyrektor Radia, Edmund Rudnicki, nakierował je na potrzeby chwili bieżącej. Gmach przy ulicy Zielnej tętnił ży-

ciem, we dnie i w nocy pulsował gorączkową pracą. Szalały aparaty telefoniczne. Tysiące mieszkańców i wielotyśne fale uchodźców zwracały się do Polskiego Radia, prosząc o radę, o wskazówkę, której na próżno szukały w chaosie wojennym. Ich niecierpliwe, często gniewne głosy wibrowały wołą czynu, zgłaszały gotowość do każdej pracy, do najwyższych ofiar. Wówczas redaktor naczelny „Anteny”, Jan Piotrowski, zorganizował na Mazowieckiej 11 „Służbę Informacyjną Polskiego Radia”, której zostałem jednym ze współpracowników.

Kronikarze walki

Technika naszej pracy była bardzo prosta. Opierała się na celowym wykorzystaniu łącznych możliwości telefonu i mikrofonu oraz na błyskawicznych przeskokach z jednego na drugi. Otrzymujemy na przykład wiadomość, że potrzebna jest pomoc czy interwencja, natychmiast redagujemy krótki komunikat i przez inny aparat przekazujemy go radiu. W kilka minut później komunikat idzie na antenę — a zaledwie przebrzmiał w eterze, do naszego aparatu poczynają napływać zgłoszenia i adresy, które bezzwłocznie komunikujemy nadawcy pierwszego telefonu. Kto tylko potrzebuje pomocy lub informacji, dzwoni pod nasz numer 243-52, a my kierujemy go na właściwe miejsce. Wkrótce Służba Informacyjna Polskiego Radia stała się zbiornicą wszelkich wiadomości miejskich: o zbombardowanych domach i gmachach, o pożarach, obstrzałach ulic i całych dzielnic, o wypadkach wymagających natychmiastowej pomocy, o przerwach w dostawie prądu, gazu i wody. Mając bezpośrednie połączenie z Ratuszem, Dowództwem Obrony Warszawy, Komendą Straży Obywatelskiej, Strażą Pożarną, PCK i szpitalami, trzymaliśmy rękę na pulsie bie-

żących wydarzeń, całego miasta i mogliśmy dokładnie informować o wszystkim, co w danej chwili dzieje się w Warszawie. Mieliśmy również osobistych informatorów, którzy z narażeniem życia docierali na Mazowiecką. Jednym z nich był zasłużony Janusz Korczak, dobrze znany słuchaczom Polskiego Radia jako „Stary Doktor”.

To było w czwartek

Siedząc na Mazowieckiej, miałem do dyspozycji kilka aparatów telefonicznych, przy których niezmordowanie pracowały Zofia Piotrowska i Krystyna Węgrowska. Zebrane wiadomości szeregowałem i opracowywałem syntetycznie, przekazując je telefonem do Domu Prasy na Marszałkowskiej i na Zielną do Polskiego Radia. Służyły jako materiał informacyjny i jako inspiracja do różnych apeli i odezów, składających się na jeden z fragmentów akcji prasowej w cywilnej obronie Warszawy. Pracowaliśmy przez wiele godzin, śpiąc w fotelach przy redakcyjnych biurkach, pomiędzy jednym aparatem telefonicznym a drugim. A wiadomości były coraz bardziej tragiczne: zawałił się dom taki a taki... wybuchł pożar obomb zapalającej... zasypani gruzami czekają na ratunek. Po kilku dniach odezwali się głos w słuchawce: — Płonie MSZ... Teatr Wielki w ogniu... Zbombardowano Zamek Królewski...

Milknące telefony

Nie ustawał obstrzał artyleryjski. Nieustannie spadały na miasto bomby burzące i zapalające. Nocowano po piwnicach, przenosząc się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu bezpieczniejszego schronienia. Domy paliły się

i rozsypywały, grzebiąc pod sobą mieszkańców. Pomimo to życie w mieście nie ustawało. Trwało dalej, przy akompaniamencie nieustających obstrzałów artyleryjskich i seriach pocisków z broni pokładowej samolotów Luftwaffe koszących ludzi, którzy stali na ulicy w oczekiwaniu na chleb.

Pewnego dnia, kiedy nadałem komunikat dla Domu Prasy, grzmotnął pocisk, a odłamki szkła zasypały biurko. — Co się stało — pyta kolega Witold Wolff, notujący u drugiego końca przewodu. — Nic, nic! — Odbieraj dalej! — mówię, podczas gdy jedna z koleżanek ociera chusteczką krew z mojej twarzy. — Nagle telefon zamarł i ogłuchł w moich rękach. Zrozumiałem, że zerwała się nić z pionącym i ginącym miastem. Elektrownia rozbita, radio nie działa, nie ma światła, uszkodzony budynek PAST-y.

Nastaly tragiczne dni, w których jedynie słowo krązące z ust do ust informowało o tym, co się dzieje w mieście, jakie ulice zamieniły się w gruzy, które domy spłonęły, gdzie giną ludzie przysypiani w piwnicach, kto zginął rażony odłamkiem bomby. O sytuacji na froncie wokół miasta nie pytał nikt, gdyż nikomu do głowy nawet nie przyszło, że Warszawa może się poddać... Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę, że Warszawa broni się — ale już tylko dla ocalenia honoru.

Ostatni komunikat

Po rozbiciu lokalu redakcyjnego „Służby Informacyjnej Polskiego Radia” schodzimy na klatkę schodową domu przy Mazowieckiej 11. Naraz ogłuszający huk i ściana naszej trzypiętrowej kamienicy zafalowała, jak tekturowa dekoracja. Nigdy nie zapomnę tej chwili, gdy jeden z kolegów wyciągnął ręce jakimś błagalnym gestem i czołem przyłgnął do ściany, jakby chcąc ją przytrzymać. Ściana zafalowała raz jeszcze i powróciła na swoje miejsce. Żyliśmy. Dnia 26 września 1939 r. bez żadnych już przepustek i formalności wszedłem do gmachu PKO na rogu Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej. Generał Czuma leżał na połowym łożku, a generał Rómmel, pochylony nad mapą, naradzał się z jakimś kapitanem. Otrzymałem ostatni komunikat o walkach toczonych wokół stolicy i ponurą wiadomość o zamierzonej kapitulacji.

W środę ścichił obstrzał, ustało bombardowanie. Kiedy następnego dnia, w czwartek rozlepiono komunikat informujący o kapitulacji, powszechny szloch wyrwał się wszystkim z piersi: — Dlaczego?

ADRIAN CZERMIŃSKI



Biuro Werbunkowe Ochotników Armii Polskiej na ulicy Jean-Goujon w Paryżu. Pierwszy od prawej siedzi p. Tadeusz Kopczyński. Nie od rzeczy będzie dodać, że p. Kopczyński, który uczestniczył w kampanii francuskiej 1940 r., w ruchu oporu i powstaniu paryskim, otrzymał po wyzwoleniu jako jeden z pierwszych żołnierzy podziemia francuski „Médaille de la Résistance” i że jest on także kawalerem Legii Honorowej. Dziś to zdjęcie ma wartość dokumentalną.

W ROCZNICĘ WRZEŚNIA

Emigracja złożyła nadzwyczajne dowody przywiązania do starego Kraju

„1 września 1939 r. Dom Polski w Paryżu, mimo wczesnych godzin rannych — przepełniony.

Emigranci polscy nie idą do swoich codziennych zajęć, lecz przybywają do Domu Polskiego i tu dzielą się wiadomościami, słuchają radia (...)

(...) Zwołujemy zapisanych ochotników, porozumiewamy się z szeregiem ludzi i dzielimy pracę. Upoważnieni zasiadają do stolików — następują zapisy dalszych ochotników.

Komendantce harcerek we Francji, druhnie Zofii Chmurrowskiej-Turskiej, powierzamy zapisywanie kobiet — ochotniczek. Zapisują się młode, zdrowe Polki, ażeby wesprzeć działanie Polaków, ażeby jak najskuteczniejszą i jak najszybszą pomoc nieść braciom walczącym w Polsce.

(...) Już w dniu 1 września zapisało się 342 ochotników — emigrantów i 32 ochotniczki — emigrantki, tylko w samym Paryżu, a ileż gdzie indziej”.

Zdania te pochodzą z arcy-rzadkiej dziś publikacji, mianowicie z pracy zatytułowanej „Emigracja zbrojną pomocą Polsce”, która odbita została

na powielaczu w Londynie w 1941 roku i na którą składają się dokumenty i fotografie, obrazujące tworzenie w Paryżu w sierpniu i wrześniu 1939 r. zrębów Armii Polskiej we Francji. Autorem tego opracowania jest jeden z organizatorów tejże Armii i bliski współpracownik generała Sikorskiego w jednej osobie — nieżyjący już obecnie Eugeniusz Turski, który — jak sobie czytelnicy przypominają — zasiał przed laty nasze pismo artykułami na temat tworzenia Armii Polskiej we Francji.

Tę cenną kronikę potężnego zrywu patriotycznego wychodźstwa polskiego w 1939 r. wertowaliśmy niedawno u polonijnego antykwariusza paryskiego — Tadeusza Kopczyńskiego. Dowiadujemy się z niej m.in., iż kiedy gen. Sikorski przybył do Paryża, tzn. w nocy z 24 na 25 września 1939 r., dowiedział się, że do jego rozkazu stoi już na terenie Francji 200 oficerów, 1600 podoficerów oraz 15000 żołnierzy rekrutujących się spośród emigracji zarobkowej. Dalej czytamy, że nie tylko w Paryżu, ale również w Lille, Metz, Tuluzie, Lyonie, Ni-

cei, Mulhouse, Bordeaux i Le Havre powoływano do życia w pierwszych dniach pamiętnego września 1939 r. „okręgowe, współdziałające z organizacjami emigranckimi i placówkami konsularnymi, biura werbunku ochotniczego”. Tam też znajdujemy informację, iż „w dniu 7 września 1939 r. zgłosił się do Ochotniczej Armii Polskiej w Paryżu Jan Kiepusza, dostał zaświadczenie, wpłacił dar 2000 fr. na potrzeby Armii, a wieczorem tegoż dnia powtórnie przybył do Domu Polskiego, z emigrantami zjadł wspólną kolację i śpiewał, śpiewał do północy”.

Tadeusz Kopczyński — paryski antykwariusz — jest absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jako artysta zapisał na m.in. na swoim koncie projekt nagrobka kapitana Władysława Ważnego w Montigny-en-Ostrevent (Nord). We Francji mieszka od pięćdziesięciu już bez mała lat. W swoim artystycznym komisie na Quai Voltaire przechowuje mnóstwo pamiątek polonijnych. Spora część tych pamiątek związana jest z drugą wojną światową. Do tych pamiątek wojny należy m.in. zaświad-

czenie wydane przez paryskie Biuro Werbunkowe Ochotników Armii Polskiej we Francji, które podpisane jest właśnie przez autora cytowanej przed chwilą publikacji, Eugeniusza Turskiego i którego treść brzmi następująco: „Stwierdza się, że pan Kopczyński Tadeusz Stefan, zamieszkały stale we Francji, zgłosił się z własnej woli, bez rozkazu, dnia 4 września 1939 r., do formowanych na Emigracji Oddziałów Wojska Polskiego, mających nieść pomoc zagrożonej Ojczyźnie. Aktem tym i pracą w Biurze Werbunku Ochotniczego w Paryżu, kierowanym przez Związek Oficerów Rezerwy R.P. we Francji, przyczynił się do stworzenia zawiązku Armii Polskiej we Francji”. Jak więc łatwo odgadnąć, historię Armii Polskiej we Francji zna p. Kopczyński nie tylko z opracowania Eugeniusza Turskiego czy z innych książek, ale także i przede wszystkim z autopsji.

— Od chwili, kiedy dotarła do Francji wieść o hitlerowskiej napaści na Polskę, tzn. już od 1 września rano, Polacy zamieszkali w regionie paryskim i w innych częściach Francji zjeżdżali do Paryża i cisnели się do przedstawicielstw polskich — wspomina. — Nagromadzony w emigranckich sercach ból rozpaczliwie szukał ujścia. Uniesienie patriotyczne wśród wychodźstwa zarobkowego było tak wielkie, że tego żadne pióro opisać nie zdoła. Ludzie rzucali dom, rodzinę, pracę, i hurmem walili do Paryża. Emigracja zarobkowa złożyła wtedy prawdziwe dowody przywiązania do starego Kraju. Gdyby ci napływający wówczas do francuskiej stolicy górnicy, robotnicy fabryczni i rolni mieli broń, byłoby niechybnie ruszyli przeciwko hitlerowcom...

...Byłem jednym z tych członków nadsekwaniańskiej kolonii polskiej, którzy zaciągali tych wspaniałych ludzi do nie istniejącej jeszcze wtedy Armii Polskiej we Francji. Znalazłszy się w początku września na ulicy Jean-Goujon, tam, gdzie znajduje się Konsulat Polski, wszedłem tknięty nagłą myślą do mieszczącego się naprzeciwko konsulatu polonijnego biura podróży „Lubin” i spytałem jego właściciela, p. Cywińskiego, którego brat wyjechał wtedy na Westerplatte, czy zgadza się na otwarcie w jego lokalu punktu rekrutacyjnego. P. Cywiński natychmiast przystał na moją propozycję. Tak powstało Biuro Werbunkowe nr 3 Ochotników Armii Polskiej, w którym pracowałem wspólnie z Henrykiem Lubańskim, Bronisławem Pękosławskim, Henrykiem Szamotą i Zdzisławem Zamoyskim i którego komendantem był początkowo ppor. Karol Orłowski, a później kpt. Kazimierz Pacewicz. W biurze tym zaciągnęło się do polskiego wojska kilkuset emigrantów.

(S.K.)

LISY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Zmarły kilka lat temu pisarz francuski André Maurois słynął jako znawca psychologii kobiet. Wiedząc o tym, pewna czytelniczka przysłała mu w dniu urodzin w prezencie grubą księgę w artystycznej oprawie z wytoczonym na niej tytułem: „Co mężczyźni wiedzą o kobietach”. Wewnątrz znajdowały się karty czystego papieru.

Nie wiem, rzecz jasna, co o tej księdze sądzić, ale co się mnie tyczy, to nie zdaje mi się, żeby kobieta, która sprezentowała tę księgę André Maurois, miała rację. Co prawda niewiasty są prawie tak nieodgadnione jak uśmiech Giocondy, niemniej jednak wiedza mężczyzn o nadobnej połowie rodzaju ludzkiego do zera się nie sprowadza. Także i w tej dziedzinie nauka zrobiła krok naprzód i dzięki temu zdolano ustalić szereg faktów. Przekonano się na przykład, że ulubionym zajęciem kobiet jest szkolanie innych kobiet. Stwierdzono też, że upadek sztuki kulinarnej rozpoczął się z chwilą, gdy do kuchni wpuszczono kobiety. I zrozumiano wreszcie również dlaczego dawniej kobiety często — jak wiemy o tym ze starych powieści — traciły przytomność. Uczeni dowiedli mianowicie, że źródłem tego ustawicznego mdlenia były nie tylko, jak przypuszczano, gorsety i ciasne staniki, lecz

także i powtórczyste spódnice, które wzbijały kłęby kurzu.

Daleki jestem od tego, by twierdzić, że kobiety wcale nie zapadały w omdlenie za sprawą gorsetów, ciasnych staników i wzniciających kurzawę spódnic, ale osobiście szukałbym także wyjaśnienia tego częstego padania bez zmysłów w fakcie, że dawniej prawie wszędzie straszło. Jak bowiem wiadomo są istotami słabymi i płochliwymi i na widok upiórów z tamtego świata nogi się zazwyczaj pod nimi uginają, czemu ja się zresztą wcale, a wcale nie dziwię, bo wiem, że niejednym mocarz łamiący podkowy w rekach i w dodatku nie wierzący w duchy, potrafi na samo wspomnienie o tych nocnych widziadłach oblewać się potem z trwogi.

Inna rzecz, że prawie nikt spośród tych, ze wszystkich kobiet i mężczyzn, których różnorodnie zjawy napawały dawniej trwogą, na własne oczy tychże zjaw nie widział. Ale właściwie jest to sprawa bez znaczenia. Widział je za nich strach, który od wieków ma wielkie oczy. Ważne jest, że tyłki trzeszy im się z przerażenia i że nie musieli za to płacić. My dzisiaj jesteśmy w znacznie gorszej sytuacji, bo ilekroć chcemy, aby zimne ciarki przeszły nam po grzbiecie, tylekroć musimy sięgnąć do kieszeni i nabyć powieść z tzw. dreszczykiem.

Napisałem przed chwilą, że prawie nikt nie widział duchów na własne oczy. Może niektórych czytelników użycie przeze mnie przysłówka „prawie” bardzo zastanowiło i może ci czytelnicy chcieliby, abym się z tego postępowania wytłumaczył. Już to czynię.

Słowo „prawie” odnosi się do Anglii. Trzeba Wam wiedzieć, że w ojczyźnie Szekspira jeszcze niedawno roïło

się od widm i że w każdej nieomal legitymującej się państwą wieków budowli harcowały tam, na przekór stanowczo zaprzeczającej ich istnieniu nauce, jakieś mary. I to podobno na oczach licznych świadków. Słyszałem, że w miejscowości Blicking Hall na przykład mnóstwo ludzi widziało pewnego razu straconą kilkadziesiąt lat temu królową Annę Boleyn. Duch ściętej monarchini ukazał się w rocznicę jej męczeńskiej śmierci. Przyjechał w karocy zaprzężonej w czwórce bezgłowych koni, którymi powoził również bezgłowy woźnica. Co się tyczy królowej, to ta dla odmiany trzymała swoją głowę na kolanach. Obito mi się także o uszy, że niektóre londyńskie banki są po dziś dzień odwiedzane nocą przez duchy dawnych kasjerów tych przedsiębiorstw i że rzeczony duchy za darmo sprawdzają kasy, które ci zmarli kasjerzy mieli ongiś w swojej pieczy. Tylko że, niestety, nie wiadomo, kto te widma widział.

Inne nawyki aniżeli duchy Albionu mają, a raczej miały, duchy działające na leżącej pomiędzy Anglią a Francją wyspie Jersey. Tamtejsze duchy się nie pokazywały, ale za to mówiły. Kiedy? Od września 1853 do lipca 1855 r. Gdzie? W domu, w którym w tym okresie mieszkał na wyspie Jersey sławny autor „Człowieka śmiechu” — Wiktor Hugo.

Nie były to byle jakie duchy. Na urządzanych przez znakomitego pisarza seansach spirytystycznych zabierał głos m.in. Sokrates i Platon, Dante i Szekspir, Marcin Luter i Gailieusz, Marat i jego zabójczyni Charlotte Corday, a nawet Mahomet, tudzież Jezus Chrystus. Twórca „Nędzników” miał też gawędzić na tych posiedzeniach z Hannibalem oraz ze zgilotynowa-

nym w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej poetą André Chénier, który pono podzielił się z Wiktorem Hugo wrażeniami, jakich doświadczył na szafocie.

Nie wiem, czy Wiktor Hugo wywoływał także ducha Sobieskiego, ale wiem (tu wżmiemy rozbrat z duchami i zwrócimy się myślą ku sprawom poważnym), że autor „Pracowników morza” podziwiał „Lwa Lechistanu” za jego wiedeńskie zwycięstwo. A ponieważ mamy akurat wrzesień — miesiąc, w którym Jan III pośpieszył austriackiej stolicy z odsieczą — więc pozwolę sobie przytoczyć tutaj mało znaną wypowiedź Wiktora Hugo o Sobieskim i Polsce. Postuchajcie: „Naród francuski był misjonarzem cywilizacji w Europie; naród polski był też cywilizacji rycerzem. Gdyby naród polski nie był wywiązał się ze swej historycznej misji, nie mógłby wypełnić swojego dziejowego postannictwa naród francuski. Pewnego dnia, o pewnej godzinie, w obliczu groźby straszego zalewu barbarzyństwa, polska wydała Sobieskiego, tak jak niegdyś Grecja wydała Leonidasa”.

Tuszę, że podniosłe te słowa przypadły Wam do serca i że teraz skłonni już jesteście odpuścić Wiktorowi Hugo jego nieco, a ściślej mówiąc — bardzo — dziecinne kumanie się z duchami. Mam także nadzieję, że czytelniczki „Tygodnika” nadal znają się na żartach i że miejsce, jakie w niniejszym felietonie poświęciłem kobietom, nie skłoni ich do wyprawienia mnie na świat, po którym podróżuje z głową na kolanach Jej Królewska Mość, Anna Boleyn.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

W ubiegłej wakacje poznałem 20-letnią dziewczynę. Pokochaliśmy się. Piszemy do siebie, od czasu do czasu się widzimy. Ja mam lat 40. Mielimy się pobrać w tym roku. Parę miesięcy temu poznałem kobietę w moim wieku, bardzo przystojną, miłą, zaradną. Z początku traktowałem to jako zwykłą znajomość, ale okazało się, że Kocham ją. Ona mnie także. Moja dziewczyna, oczywiście, o niczym nie wie. Zaprosiła mnie ostatnio do domu, aby przedstawić swej matce. Gdy przyszedłem, nie było jej jeszcze w domu. Była tylko matka. I doznałem strasz-

nego wstrząsu. Jej matka to była właśnie ta moja druga ukochana. Oczywiście o niczym nie wiedziała, była tylko zdziwiona, że przyszedłem do niej, ale powiedziała, że dobrze trafiłem, bo przyszły jej zięć też ma przyjść. W pierwszej chwili nie wiedziałem w ogóle czy to sen, czy jawa. Z wielkim wysiłkiem utrzymałem zimną krew. Nie pozostało mi nic innego jak czym prędzej uciekać, zanim wróci córka. Wymówiłem się jakoś i poszedłem. Chciałbym wyjechać jak najdalej stąd, bo wstyd mnie gryzie. Co robić?

CZYTELNIK

SZANOWNY PANIE!

Pańska historia brzmi nieprawdopodobnie. Nie mam jednak powodu Panu nie wierzyć. Mężczyznom lekko podchodzącym do życia i do kobiet, takie przygody zwykle się nie zdarzają. Myślę, że istotnie najlepiej byłoby zniknąć z pola widzenia oby-

dwóch tych pań. Można by wprowadzić matce wyjąć całą nieporozumienie, ale zawsze sytuacja będzie dwuznaczna. Radzę więc zmienić pracę, miejsce zamieszkania i zacząć wszystko od początku. ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Nie wiem, co robić. Mój syn schodzi na coraz gorszą drogę. Zaniedbuje naukę, pije, wraca późną nocą do domu, a co najgorsze ma ciągle jakieś duże ilości pieniędzy, a przecież nigdzie nie pracuje. Chłopiec ma siedemnaście lat. Wychowuję go sama, męża nie ma z nami już od trzech lat. Porzucił mnie i związał się z inną kobietą. Czasem nawet nas odwiedza. Dzisiaj nie mam już do niego żalu, ale myślę, że gdyby ojciec był z nami, do tego by nie doszło. Syn mnie nie słucha, nie wie, co robi, nie robi z moich uwag i z moich łez. Ja ciężko pracuję, nie mam zbyt wiele czasu dla niego. Nie chcę o tym mów-

wić z mężem, bo powie, że to moja wina. Jestem więc zupełnie bezradna.

ZROZPACZONA MATKA

DROGA PANI!

Musi Pani o tym pomówić z mężem. To jedyna osoba, która może tu coś pomóc. A trzeba działać i to szybko, żeby nie było za późno, bo to, co Pani pisze, jest naprawdę niepokojące. Może uda się Pani skłonić męża, żeby chociaż na jakiś czas wziął syna do siebie. Myślę, że u Pani chłopcu jest za dobrze, wszystko mu wolno, wszystko ma, nie ma tylko żadnych obowiązków. Ojciec, jeśli tylko zechce, mógłby ten stan rzeczy zmienić. Twarda ręka, stanowczość, ścisła kontrola sa tu konieczne. Może udałoby się chłopca umieścić w jakimś internacie? To także mogłoby się okazać skuteczne. W każdym razie musicie Państwo, Pani i mąż, podjąć wspólnie tę decyzję. ANNA

Alergie i ich leczenie to zagadnienie ogromnie nietypowe i dlatego jest zapewne tak wielu specjalistów, którzy się tym pasjonują. Z kilkunastu znanych podziałów tej dolegliwości istnieją alergie: skórne, trawienne, dźwiękowe, wzrokowe itp., a z kilkunastu znanych przyczyn tej choroby, żadna nie oddaje rzeczywistości.

Stosunkowo najłatwiejszy do przyjęcia wydaje się pogląd, że żaden konkretny przypadek alergii nie występuje samoistnie, jako zjawisko całkowicie oderwane od innych objawów chorobowych. W leczeniu tej dolegliwości należy dążyć do poprawienia ogólnego stanu pacjenta, do wyleczenia słabych lub słabnących gruczołów wydzielania wewnętrznego (trzustka, tarczycy, woreczek żółciowy, nadnercze, gruczoły chłonne itp.) a wreszcie do takiego „wyremontowania” wszystkich narządów, aby zwiększyć odporność organizmu do najwyższych granic.

Polskie tłumaczenie „alergii” słowem „uczulenie”, a terminu „alergen” słowem „przyczyna uczulenia” wydaje się bardzo słuszne. W słowie „gen” bowiem tkwi przecież coś z dziedziczności zjawiska, podczas gdy dziedziczenie dolegliwości uczuleniowych jest czymś nieślychaniem rzadko spotykanym.

Osoby ulegające uczuleniom mają prawie zawsze nadwzrężony system nerwowy i nie zawsze przyczyną tego jest strach przed uczuleniem, gdyż nerwowość przejawia się znacznie częściej w sferach pozauczuleniowych.

Jeżeli uwzględnimy te dwa szczegóły towarzyszące uczuleniom — rola ziół staje się pomocna, zwłaszcza przy uczuleniach nerwicowych, pochodzących prawie zawsze ze schorzeń wewnętrznych.

Przed wszystkim więc stosujemy ziele dziurawca (Mille portuis officinale), ziele krwawnika (Millefeuille) i ziele skrzypu (Prêle de champs) — trzy podstawowe zioła „przemianowe”, które jednocześnie usuwają dolegliwości wątrobowe, nerkowe i dróg trawiennych.

Zioła te przygotowujemy w sposób następujący: dużą garść skrzypu zalewamy litrem wody i gotujemy pod przykryciem pół godziny, potem zasypujemy łyżką krwawnika i dziurawca i zostawiamy do naciągnięcia. Pijemy trzy razy dziennie po pół szklanki takiego odwaru zapobiegawczo, a po całej szklance, gdy chodzi o działanie lecznicze.

DWIE Ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

57

Z tego, co zanotował autor, wynikało, że poprzedniego dnia przeprowadzono z nim wywiad przed kamerami telewizji na temat dwudziestopięcioletniej działalności Domu Dziecka, który kończył właśnie swoją działalność i którego wychowankowie doszli do znacznych w kraju stanowisk. Ten wywiad w telewizji i padłe podczas niego słowo „jubileusz” spowodowały następnego dnia lawinę listów i telegramów, ale dwaj starsi panowie — kierownik Domu Dziecka i współpracujący z nim przez te całe dwadzieścia pięć lat Jamroz — spodziewali się nie listów i telegramów. Przyjechał jednak tylko jeden z wychowanków i Helenka, Helenka Borowiecka.

Nie była wychowywana w tym domu, ale była wychowywana przez ten dom. Człowiek, który usunął ją stąd razem z babką, przez cały czasłożył na jej utrzymanie — chyba z własnych pieniędzy, bo nie można było tego inaczej rozumieć. Panna Helena Borowiecka, inżynier ogrodnik, dyrektor szkoły ogrodniczej gdzieś pod Wrocławiem, przyjechała, żeby mu za to podziękować i zaprosić do siebie. To był również pałac — siedziba jej szkoły — w pięknym parku, przy dwóch hektarach róż i trzech morelowego sadu. „Okazuje się — śmiała się panna Borowiecka — że nie trzeba być wcale właścicielką pałacu, żeby w nim mieszkać. To dodaje szczególnie otuchy przy sporządzaniu preliminarza remontów...”

Odłożyła księgę z uczuciem jakiejś ulgi. Wszystko się jakby wygładziło, zamknęło — skoro w tych murach po tylu latach zabrzmiał śmiech tej dziewczyny. Zobaczyła jeszcze przez chwilę twarz jej matki, gdy całowała Achillea, godząc się na jego nowe, piękne życie w lesie, ale i to się jakoś zatarło, odpłynęło... Achillea zjedli partyzanci podczas tragicznego okrążenia nad Tanwią w czerwcu czterdziestego czwartego roku, ale jego pani na szczęście nigdy się o tym nie dowiedziała.

Spojrzała znowu na zegarek — dochodziła dziewiąta, na dworze zaczynało już zmierzchać. Pożałowała, że sama nie rozmówiła się z Agnieszką, dowiedziałyby się może szczegółów, które pozwoliłyby choć w przybliżeniu ustalić czas jej powrotu i Renata.

Zastanawiała się, czy nie mogłaby zadzwonić do Kazimierza — ale ściśle do kogo, do właściciela jakiegoś warsztatu samochodowego, o ile by jego nazwisko figurowało w książce telefonicznej. Może na milicję? Za-

niechała jednak tej myśli, bo wyobraziła sobie, że Renato byłby tym niemile zdziwiony.

Rzuciła się w ubraniu na łóżko, starając się uporządkować jakoś myśli, terażniejsze i dawne, ale z tego porządkowania wziął się nagle sen, dziwny, jakby najzupełniej współczesny i dzisiejszy, ale był w nim Lucio w żołnierskim mundurze, Lucio z tamtych lat, nie Andrzej ani Emil, o których nie przestała myśleć, i nie Francesco, darzony przez nią prawdziwą przyjaźnią, ale właśnie Lucio, tak samo natarczywy i zuchwały, mimo tego wszystkiego, co ich otaczało, co zagrażało i jemu i jej.

— Sophia! — mówił Lucio, i tak jak dawniej była to jakby niedziela, święto jej imienia. — Sophia! Może drugi raz nie spotkam już kogoś takiego jak ty. I może ty kogoś takiego jak ja także już nie spotkasz. Jesteśmy tu. Razem. Wszystko inne jest wielkim głupstwem. Masz usta, które musi ktoś całować. Masz włosy, w których musi ktoś zanurzać twarz, masz piersi, które nie powinny zasypiać z dala mężczyzny...

Obudziła się zrana potem, z krzykiem, którego echa długo nasłuchiwała, bojąc się, czy nie przestraszył kogo w hotelu, czy nie sprządnęła do jej pokoju recepcjonistki... Ale na całym pięttrze trwała martwa cisza, tylko pod oknem na bliskim drzewie gwizdała wilga, a w dole mknęły szosą, nie zatrzymując się przed muzeum, samochody.

Podniosła się z łóżka, zawstydzona sama przed sobą tym przedziwnie słodkim przestachem, jaki budziła w niej zuchwała natarczywość Lucia. Zapaliła światło, spojrzała na zegarek. Było po wpół do jedenastej. Patrząc przez chwilę na układ wskazówek uświadomiła sobie, że Renato, wybierając się w tak daleką podróż, poddał chyba swój wóz szczególnemu przeglądowi i że defekt w tak świetnym samochodzie mógł powstać tylko za sprawą pecha lub... wyobraźni.

Renato śpi, na wznak, obnażony i spokojny, pewny nawet we śnie swojej urody. Agnieszka, wsparta na łokciu, patrzy na niego, nie mogąc zrozumieć, jak to się stało, że leżą teraz obok siebie w obcym jej pokoju, znajdującym się prawdopodobnie nad barkiem, w którym tańczyli i z którego jeszcze i teraz dochodzą nikłe dźwięki. Starając się nie zbudzić Renata, patrzy na zegarek — dwunasta. Ma ochotę wyskoczyć z łóżka, ubrać się szybko i potarrosiwszy Renata, zmusić go do tego samego. Za godzinę

Dalszy ciąg na stronie 26

byliby w Lichnowcu i matka uwierzyłaby w zepsucie wozu, w oczekiwanie na jego naprawę. Ale równocześnie ta panika, która ją ogarnia, wydaje jej się jakaś prowincjonalna i niedorosała, wstydzi się jej przed Renatem, nie zdając sobie sprawy, że to właśnie jest najbardziej niedorosałe w całym jej postępowaniu. Jak to się stało? Myśli znowu. Jezus Maria! Ogarnia ją przerażenie zamiast ucieszenia, tkliwości i szczęścia. Jak to się stało? Jak to się mogło stać?

Tańczyli — radiowiec w sztruksowym ubraniu w grube prążki puszczał wciąż taśmę z *Love Story*, a później, jeszcze wyraźniej na cześć Renata, *Ore d'amore* — w przerwach pili jakieś trunki, siedząc na wysokich stołkach baru, mówili różne miłe głupstwa z twarzami coraz bardziej zbliżonymi ku sobie, aż w końcu, kiedy mimo przytuleń, pocałunków i szeptów, chciała jechać, Renato namówił ją na telefon do matki, który miał przedłużyć tylko ich pobyt w Kazimierzu, a sam w tym czasie musiał wystarać się o pokój na górze. Legitymacja związku filmowców dawała mu te możliwości, mimo że był to zamknięty ośrodek wypoczynkowy. Potem znowu tańczyli, znowu ciągnęli przez słomkę jakieś trunki, mieli w głowach przyjemny szmerek, gadatliwa serdeczność popychała ich ku sobie, a kiedy wstawali, aby pójść potańczyć, od razu owijali się niecierpliwie ramionami, bardzo spragnieni swojej jak najbliższej, jak najciaśniejszej bliskości.

I wtedy Małgorzata zsunęła się ze swego stołka przy barze, podeszła do nich i klasnęła w dłoń. — Odbijany! — zawołała.

Renato nie wiedział, o co chodzi, zatrzymał się w miejscu zdumiony, ale i zaintrygowany.

Powinna by może nie zwracać uwagi na ten wybryk Małgorzaty, powinna by może jej coś powiedzieć, ale po tej dawce alkoholu, jaka szumiała jej w głowie, podrażniona duma mogła ją sprowokować tylko do jednego: odsunęła się od Renata, popchnęła go leciutko na Małgorzacie. — Masz — powiedziała. — Możesz go sobie z bliska pocałować.

— Nie jestem wchowcem — odpowiedziała Małgorzata. Ale już owinęła swoje półnagie ramię wokół karku Renata, już wparła w jego żrenice uważne, nieruchome, przyczajone spojrzenie swoich oczu.

Nie zna włoskiego! — ucieszyła się Agnieszka. Ale zna angielski, przypomniała sobie z przerażeniem.

Radiowiec w sztruksowym ubraniu w grube prążki wyciągnął ramiona i przygarnął ją ku sobie. — Uwajaj — powiedział. — Małgorzata strzela bez pudła!

Odsunęła się trochę od niego, przyjrzała mu się z bliska. — Trudno strzelać do czegoś, co już jest zestrzelone — odpowiedziała. Ale zerknęła jednak ku tamtej parze, nie zawsze rozumiejąc, co mówi do niej jej partner. Rozmawiali już ze sobą, to znaczy Renato mówił, a Małgorzata słuchała, w ten swój jedyny na świecie sposób, cudownie i niebezpiecznie, zawsze budząc wdzięczność i wzruszenie. — O nie! — mruknęła Agnieszka.

— Co powiedziałaś? — spytał radiowiec.
— A mówiłam coś? — zdziwiła się. Radiowiec patrzył na nią jakby zasmucony. Odepchnęła go od siebie, zbliżyła się do Renata i Małgorzaty, głośno klasnęła w rękę.
— Jeszcze trochę — zaśpiewała Małgorzata. — Jeszcze trochę!
— Spływaj! — powiedziała do niej groźnie.

Renato stał bezradny między nimi, przy barze ktoś się roześmiał.

— Spływaj! — powtórzyła. — A w Warszawie się z tobą policzę!

— Nie znasz się na żartach? — uśmiechnęła się Małgorzata. Podniosła w górę ramiona, wykonała nimi szeroki krąg nad głową, a potem zarzuciła je na szyję radiowca.

— A jednak! — szepnął Renato, całując ucho Agnieszki. — Zazdrosna?

— Nie bądź głupi! — powiedziała. — Jedziemy zaraz do domu.

— Do jakiego domu?

— Do hotelu.

— Tu mamy także hotel.

— Uspokój się, dobrze?

— Czy powiedziałem coś złego?

Wzruszyła ramionami i tańczyli dalej w milczeniu, dopóki Renato nie powiedział: — Ona jest trochę podobna do twojej siostry.

— Kto?

— Ta dziewczyna.

— Nie porównuj mi byle kurwiątko do mojej siostry.

— Oczywiście chodzi o zewnętrżność.

— Moja siostra składa się nie tylko z zewnętrżności.

— Co znaczyło to twoje „chyba nie”, kiedy pytałem, czy jest zameżna?

— Długa historia — odpowiedziała niechętnie. I nagle mówienie o Helenie wydało jej się czymś najlepszym, o czym mogłaby mówić z Renatem, czymś najlepszym, o czym mogłaby mówić w ogóle, tego wieczora i zawsze. — Dostała stypendium do Stanów, ona i jej mąż...

— To znaczy, że jednak zameżna?

— Poczekaj. Obydwoje specjalizowali się w hodowli ziemniaka. Taka miłość od pierwszego wejrzenia nad próbówką z parującą skrobnią. Mieli pisać jakieś prace naukowe. Pojechali obydwój, a wróciła tylko ona.

— Dlaczego?

— On został w Stanach.

— No i co?

— Za to „no i co?” mam ochotę cię uderzyć! Oczywiście, dla was to jest bzdura. Jeździecie sobie, gdzie chcecie, możecie żyć, gdzie się wam podoba, i nie jest to od razu zbrodnia wobec własnego kraju, każdego ranka możecie powiedzieć: ciao, ukochana ojczyzno, wróć, gdy będziesz mi potrzebna. Mało który z was pomyśli: albo ja tobie — bo to sentymentalne i niemodne. A my jesteśmy uwiązani do swoich tragicznych dziejów jak pies do przeciekającej budy: żyć w niej trudno, a porzucić nie sposób.

— Mówiliśmy o twojej siostrze.

— Przez cały czas mówię o mojej siostrze. Wróciła, ale kocha tego idiotę, który zdecydował się zostać za oceanem.

— Dlaczego nie została razem z nim?

— Widzisz, ty tego nigdy nie zrozumiesz. Tłumaczę ci, a nie rozumiesz. I nie mogę mieć o to do ciebie pretensji. A ona jest nieszczęśliwa i co dzień płacze.

(c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Od dwu lat działa w Paryżu organizacja pod nazwą „Association du Centre français d'art et d'histoire d'Europe orientale” („Stowarzyszenie francuskiego ośrodka sztuki i historii Europy wschodniej”), która wzięła sobie za cel gromadzenie dzieł artystycznych, literackich i historycznych, tudzież wszelkich materiałów stanowiących ilustrację więzi łączącej cywilizację francuską z kulturami krajów wschodnioeuropejskich. Kulturę starego naszego Kraju reprezentują w zbiorach Stowarzyszenia m.in. książki polskie złożone w darze przez panią de Neymann oraz ofiarowane przez p. Chauvelin ryciny wybitnego malarza Henryka Berlewiego i publikacje dotyczące twórczości tego artysty. Stowarzyszenie planuje również urządzenie wystaw prac artystów pochodzących z krajów Europy wschodniej, których biografiami zahacza o Francję.

Tylko osiem nagród przyznało jury ogólnokrajowego konkursu pod nazwą „Europejski Dzień Szkół”. Jedną z owych ośmiu nagród dostała się świeżo upieczona absolwentka liceum im. Blaringhem w Béthune (Pas-de-Calais) — panie Monice Bukowskiej z Lozinghem, której jurorzy wyrazili uznanie obdarzając ją wspólnym wydawnictwem poświęconym architekturze.

W wielu francuskich wioskach i małych miasteczkach jest w zwyczaju, że funkcje sekretarza merostwa pełni któryś z miejscowych nauczycieli. Zdarza się także, ale rzadziej, że nauczyciele piastują godność mera. Do miejscowości, gdzie urząd mera sprawuje właśnie nauczyciel, zalicza się m.in. leżąca w departamencie Nord gmina Thun-Saint-Amand, na której czele stoi uczyca w tamtejszej szkole p. Kasprzycki.



TRZEBA UMIEĆ BUDZIĆ SIĘ NA CZAS

Ponieważ w ostatnich czasach mocno podrośliśmy, rodzice kupili nam nowe łóżka. Po francusku ŁOŻKO to LIT (li), PRZESCIERADŁO to DRAP DE LIT (dra de li), a KOŁDRA to COUVERTURE. Bo do tych nowych i większych łóżek trzeba było także kupić nowe prześcieradła i nowe kołdry. Ale mamy te same poduszki co dawniej, gdyż głowy nam nie zgrubiały.

Po francusku PODUSZKA to OREILLER (orejny), SPAC JAK SUSEŁ to DORMIR COMME UN LOIR (dormir kom ę luar), a KAMIENNY SEN to SOMMEIL DE PLOMB (somej de pla). Bo wczoraj po raz pierwszy położyliśmy się do tych nowych łóżek i Sywia spała jak suseł, a ja też spałem kamiennym snem. Może dlatego spaliśmy takim głębokim snem, że bardzo porządnie posłaliśmy swoje łóżka. Po francusku POŚLAC ŁOŻKO to faire un lit (fer ę li), bo przecież istnieje wyrażenie przysłowiowe, które powiada, że jak sobie kto pościeli, tak się wyśpi.

Po francusku JAK SOBIE KTO POŚCIELE, TAK SIĘ WYŚPI to COMME ON FAIT SON LIT ON SE COUCHE (kom on fy są li ą se kusz), a WSZYSTKO to TOUT (tu). Bo posłać porządnie łóżko i spać jak suseł — to jeszcze nie wszystko. Trzeba także potrafić obudzić się na czas. Po francusku NA CZAS to A TEMPS, a ZA POZNO to TROP TARD (tro tar). Bo przed wakacjami moja mama wyczytała w gazecie, że pewien licealista tak zaciekle kuł w noc poprzedzającą maturę, że obudził się za późno, aby zdążyć na egzamin. Po francusku KUC, czyli uczyć się z dużym wysiłkiem to PIOCHER (pioszy), a MIEĆ PECHA to AVOIR LA GUIGNE (awuar la giń), NIEPOWODZENIE to MALCHANCE (malszans), a SPĘDZAĆ SEN Z POWIEK to EMPECHER DE DORMIR. Bo ten licealista miał naprawdę pecha i chyba teraz to niepowodzenie spędza mu często sen z powiek. JÉRÔME

IL FAUT SAVOIR SE REVEILLER A TEMPS

Comme nous avons grandi, nos parents nous ont acheté de nouveaux lits. En polonais LIT c'est ŁOŻKO (woujko), DRAP DE LIT c'est PRZESCIERADŁO (pchë-chie-tchièradou-o), et COUVERTURE c'est KOŁDRA (ko-ou-dra). Parce que ces nouveaux lits étant plus grands que les anciens, il a aussi fallu faire l'emplette de nouveaux draps et de nouvelles couvertures. Mais nous avons les mêmes oreillers qu'auparavant, car nos têtes n'ont pas grossi.

En polonais OREILLER c'est PODUSZKA (podouche-ka), DORMIR COMME UN LOIR c'est SPAC JAK SUSEŁ (spatchie yak sou-sè-ou), et SOMMEIL DE PLOMB c'est KAMIENNY SEN (ka-mienne-nè seïne). Parce que c'est hier que nous avons éterné nos nouveaux lits, que j'ai dormi comme un loir et que Jérôme a lui aussi dormi d'un sommeil de plomb. Si nous avons dormi si profondément, c'est sans doute par la raison que nous avons fait nos lits avec soin. En polonais FAIRE UN LIT c'est POŚLAC ŁOŻKO (po-sou-atchie woujko). En polonais COMME ON FAIT SON LIT ON SE COUCHE c'est JAK SOBIE KTO POŚCIELE, TAK SIĘ WYŚPI (yak sobie kto po-chie-tchièlë, tak chie-in vé-chie-pi), et TOUT c'est WSZYSTKO (vchéstko). Parce que ce n'est pas tout de faire son lit avec soin et de dormir comme un loir. Il faut également savoir se réveiller à temps. En polonais A TEMPS c'est NA CZAS, et TROP TARD c'est ZA POZNO. Parce qu'avant les vacances, la maman de Jérôme a lu dans un journal qu'un lycéen avait tellement pioché pendant la nuit qui précédait le jour du baccalauréat qu'il s'était réveillé trop tard pour pouvoir se présenter à l'examen.

SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ELIMINATKA

| | | | | | | | | | | |
|----|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | F | I | S | L | O | N | Z | O | Y | F |
| 2 | O | S | K | A | T | R | Y | W | N | A |
| 3 | K | I | O | J | A | R | N | K | Z | A |
| 4 | D | O | R | G | N | A | W | O | K | I |
| 5 | N | E | P | S | E | O | S | E | T | R |
| 6 | Z | O | Y | G | A | M | U | B | N | T |
| 7 | F | O | Y | R | T | S | U | N | M | A |
| 8 | P | Y | O | M | S | A | D | I | K | A |
| 9 | R | O | Ę | Z | K | N | O | S | I | Z |
| 10 | S | E | T | A | N | R | C | U | I | E |
| 11 | L | O | D | W | E | Z | L | A | I | S |
| 12 | G | L | R | Z | I | Y | W | P | N | A |
| 13 | E | K | O | S | P | D | E | R | C | T |
| 14 | U | Z | K | U | A | L | E | S | L | E |
| 15 | R | A | S | K | I | N | E | T | U | A |

Prosimy odgadnąć 15 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i ich litery skreślić spośród liter w odpowiednich rzędach poziomych podanego rysunku. Pozostałe, nie skreślone litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) mędrzec, uczonec, 2) mały, dęty instrument z drzewa, 3) zaba w wieku niemowlęcym, 4) konwulsyjne skurcze mięści, 5) walizeczka podróżna na podręczne rzeczy, 6) król dzwonów polskich, 7) kołem się toczy, 8) kredka do malowania ust, szminka, 9) najwyższy stopień radości i przyjemności, 10) walka, bitwa, potyczka, 11) uwodziciel, batamut, flirtiarz, 12) kara pieniężna z wyroku sądowego, 13) biegly, rzeczoznawca, 14) gitara hawajska, 15) służy do odbijania piłki w tenisie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 33

WIROWKA

Znaczenie wyrazów: A) Zakopane, B) kulomiot, C) szczeble, D) prowizja, E) milimetr, F) lajkonik, G) internat, H) „Mazowsze”, I) odaliska, K) rozprawa, L) szkielec, M) inwencja, N) rezultat.

LABIRYNT Z AFORYZMEM

Dzieci chowane bez pieczyoty, są jak kwiaty, hodowane bez stońca.

| | | | | | | | | | | | |
|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 13 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 |
| 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | | |
| 24 | 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 | 31 | 32 | 33 | 34 | |
| 35 | 36 | 37 | 38 | 39 | 40 | 41 | 42 | 43 | 44 | 45 | 46 |
| 47 | 48 | 49 | 50 | 51 | 52 | 53 | 54 | 55 | 56 | 57 | 58 |
| 59 | 60 | 61 | 62 | 63 | 64 | 65 | 66 | 67 | 68 | 69 | 70 |
| 71 | 72 | 73 | 74 | 75 | 76 | 77 | 78 | 79 | 80 | 81 | 82 |
| 83 | 84 | 85 | 86 | 87 | 88 | 89 | 90 | 91 | 92 | 93 | 94 |

* JULIUSZ SŁOWACKI *

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 20 wyrazów o podanych niżej, w kluczu pomocniczym, znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok poszczególnych wyrazów. Następnie do krótkich rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 88 należy przenieść litery z klucza pomocniczego na miejsce odpowiadających im liczb. Wpisane w ten sposób litery, czytane według kolejnej numeracji dadzą hasło zadania.

KLUCZ POMOCCNICZY:

- 1 — 11 — 3 — 4 — 8 = lejce, cugle.
 9 — 2 — 6 — 7 = okrucy węgla,
 15 — 14 — 10 — 18 — 20 — 12 = tkanina, rodzaj sztruksu,
 16 — 17 — 22 — 21 — 5 — 40 — 41 = odźwierny, szwajcar,
 25 — 19 — 23 — 28 — 13 = amerykański krewniak zębca,
 27 — 24 — 32 = stał się, gdy dziad przemówił do obrazu,
 35 — 34 — 30 — 28 — 29 = inaczej cucha góralska,
 37 — 33 — 31 — 53 = fabryka mąki,
 46 — 36 — 42 — 38 — 39 — 45 — 56 = sakiewka, kabza, trzos,
 50 — 48 — 47 = zwierzątko z kolczastym futerkiem,
 43 — 51 — 49 = część sęta w grze w tenisa,
 55 — 52 — 54 = kręci się w oku,
 61 — 66 — 58 — 59 — 75 — 44 — 76 = sione ryby w beczce,
 64 — 60 — 80 — 65 — 62 = wąż dusiciel, niejadowity,
 70 — 57 — 78 = aktor przedstawień bomicznych,
 73 — 68 — 82 = symbol opatrności boskiej,
 81 — 86 — 72 — 69 = kończyń dolne,
 67 — 71 — 83 — 63 = wynik dodawania, czart,
 85 — 84 — 88 — 77 = diabeł, szatan, czart,
 87 — 79 — 74 = zupa na zakwasie z chleba.

Maria Dąbrowska (1889—1965), znakomita powieściopisarka polska, autorka czterotomowego dzieła pt. „Noce i dnie” — największego wydarzenia w literackim dwudziestoleciu międzywojennym, wydała wiele tomów opowiadań, jak „Ludzie stamtąd”, „Znaki życia”, „Gwiazda zaranna”, wiele książek dla młodzieży, jak „Dzieci ojczyzny”, „Przyjaźń” i dramatów, m. in. „Stanisław i Bogumił”. Była ponadto wybitną publicystką i tłumaczką literatury angielskiej.

Po śmierci Marii Dąbrowskiej ukazała się drukiem (1970) nie ukończona przez nią powieść pt. „Przygody człowieka myślącego”, pisana m. in. podczas okupacji hitlerowskiej. Zamieszczony poniżej fragment jej ostatniego dzieła dotyczy września 1939 roku.

MARIA DĄBROWSKA

Przygody człowieka myślącego

(fragmenty)

Ewa złożyła pędzle i ostatnie dni wylegiwała się w słońcu pod niebem czystym bez chmurki, na postaniu z igliwia, wśród różu macierzanek i fiołkowego pąsu rozkwitających wrzosów; było to zboże nieznacznego wzniesienia znajdujące się w południowym zakątku ogródka, tuż w sąsiedztwie boru, co stał za niewysokim płotkiem — czerwona kolumna nakryta kilku piętami malachitowych kopuł. „Za trzy lata fatalna pięćdziesiątka — myśli Ewa sennie. — Cóż stąd? W miarę jak nadchodzi, traci na ważności... Jestem ciągle jeszcze silna i zdrowa jak wrzesniowy orzech... to przetrwa jeszcze długo... i ten smak do malarstwa... jest jak smak do miłości... Święty Oleju... Święty Oleju Kolorowy...”

Na takich majaczeniach zaszedł ją któregoś dnia leżąca w kostiumie kąpielowym Zygmunt Oldak wołając już z daleka:

— Ewa! Sensacja! Radio podało...

Ewa usiadła i wczepiła ręce w różane kępki macierzanek.

— Co znowu radio podało?

— ...Radio mówi dziwne rzeczy o zajęciach na niemieckiej granicy... Ze nie damy się sprowokować i takie różne...

Po długiej chwili milczenia Ewa rzekła: — Wiesz, Zygmunt? Ja na śmierć zapomniałam, że to może być wojna. Trzeba spieszyć z powrotem do Warszawy! — zerwała się i wrzuciła na siebie fartuch malarski.

Ale zeszło jeszcze parę dni, Ewa zastydziła się swej paniki, postanowiła wyjechać zgodnie z planem, 26 sierpnia, chociaż oznaki niepokoju rosły z chwili na chwilę...

W dzień wyjazdu Ewy gruchnęła wiadomość, że letnicy w Skorupianach podostawali depesze wzywające do natychmiastowego stawienia się w swych jednostkach wojskowych. Jedni mówili, że otrzymali wezwania wszyscy rezerwiści, drudzy, że tylko oficerowie rezerwy, inni — że tylko lekarze...

... Ze skorupiańskiej gminy przyniesiono obwieszczenie o mobilizacji koni, miała się odbyć na leśnej polanie u skrzyżowania dróg. Następnego dnia ogłoszono powszechną mobilizację, a na gminie i nadleśnictwie pojawiły się plakaty z portretem naczelnego wodza nad niezliczonymi szeregami maszerujących wojsk, napis

głosił wielkimi literami: SILNI, ZWARCI, GOTOWI.

— Matko Boska — przeraziła się Sabina, jakby to piękne, zwięzłe hasło wzbudziło w niej najgorsze przecucia. — Toż my siedzimy o krok od niemieckiej granicy! Niemcy lada dzień mogą nam spaść na kark, przecież tu nie ma nigdzie naszego wojska, tylko chyba KOP na samej granicy.

— Binia, ty zawsze z igły robisz widły — bagatelizował Zygmunt. — W miastach wszędzie są garnizony i żadna wojna nie została wypowiedziana. Radio mówi, że nasz ambasador w Berlinie stara się pohamować Hitlera.

— Na stacji widziałam wojsko... — wtrąciła Ewa. — Transport kawalerii...

Ale w samej rzeczy obwieszczenia mobilizacyjne znikły, aby w niespełna dobę pojawić się na nowo. — Co jest? — sarkali zdeorientowani ludzie.

Ostatniego sierpnia Ewa ponowiła próbę wyjazdu, lecz żaden pociąg nie szedł już w stronę Warszawy. Wszystkie tabory kolejowe kierowano teraz na wschód, żeby nie wpały w ręce wroga; poczta przyjeżdżała jednak jeszcze telegram do Joanny. Kiedy wracali, kilka samolotów z polskimi znakami kołowało nisko nad okolicą, a potem wzniosły się wyżej i dwoma trójkątami poszybowały ku Warszawie.

Pierwszego września samoloty ukazały się znów, leciały od północnego zachodu, bardzo wysoko, nie można było rozpoznać, czy to niemieckie, czy polskie.

— Już wróciliśmy... Dźwięk mają inny od naszych — zauważyła Ewa. Nie było więcej mowy o jej wyjeździe ani o turystycznym schronisku, w którym pani Eufemia miała od września pracować. Wszyscy siedzieli przy radiu, które ogłaszało z Warszawy zastraszające alarmy lotnicze, a od czasu do czasu krótkie komunikaty o potyczkach, o przekroczeniach w takich a takich miejscowościach granicy polskiej przez niemieckie siły zbrojne; miejscowości te mnożyły się z godziny na godzinę, skakały z północy na południe, Warszawa była bombardowana, wojna była zaczęta. Niekiedy odbywał się w aparacie głos nieznanego audycji, jakiś Teofil z Wrocławia zawiadamiał sztynną polszczyzną, ale rażnym głosem, że całe terytorium państwa polskiego jest już w zasięgu niemieckiego lotnictwa, wzywał do zaprzestania bezcelowego oporu itp.

Był więc opór, do licha, był gdzieś opór, to jedno pozwalało ścisniętym krztaniom lżej oddychać. Ale po kilku dniach kontakt z Warszawą zaczął się przerywać, zanikał, coraz trudniej było coś usłyszeć, a usłyszane zrozumieć. Któregoś dnia Ewa i Zygmunt, zniecierpliwieni, wyjechali bryczuszką aż ku wileńskiej szosie, o której były dziwne wieści. Jechali cicho, piaszczystą boczną drogą, słyszeli dalekie, zawsze kilkakrotne łoskoty, wrzeszcze do niczego znanego niepodobny huk, poprzedzony jakby szelestem, rozległ się blisko, a zaraz drugi, trzeci, czwarty, powietrze klekotało przed każdym jak bociany. Skądś z niska wyskoczył w niebo samolot dźwięcząc zacichającym basem.

— To gdzieś w stronie kolei — rzekł Oldak z trudem opanowując skoki przestraszonego konia. — Cholera!... przepraszam cię... bombardują stację albo tory. Boisz się? Może zawrócimy? Ale szosa już za tym laskiem, najwyżej pół kilometra.

Niebawem zobaczyli tę szosę i zakrzyknęli z cicha, gdyż nigdy czegoś podobnego nie widzieli. Była zawałona po brzegi olbrzymim sprzętem wojennym poruszającym się, rzecz dziwna, w obie strony. Ku Wilnu i ku Warszawie ciągnęły opieszale pookrywane brezentem nieopięte przedmioty o fantastycznych kształtach. Kręciły się między nimi czarne limuzyny, a poza brzegi szosy wylewały się gromady cywilów, sunące polną ścieżką, rowem, ścierniskiem, okopowizną. Jedni szli pieszo, inni jechali różnego typu furmankami. Zygmunt i Ewa zeskokczyli z bryczuszki, trzymając przy pysku strachającego się konia. Zygmunt spytał pierwszego mijającego ich żołnierza:

— Panie, co to jedzie?

— Co ma jechać? Guziki, cośmy ich mieli ani jednego nie dać! Pontony jadą, amfibie, reflektory, zenitówki... Zaopatrzenie armii wleczę się w tę i wewtę, a samo nie wie dokąd. Jasny piorun, pruje się, panie, wszystko — powiedział żołnierz ze złością i rozpaczą.

Cywilie byli częściowo uchodźcami z miejsc zajętych przez wroga, którzy mieli w tych stronach krewnych albo znajomych.

— Panie — objaśniali jedno przez drugie — tak jest z góry na dół na każdej szosie. Ze dwa miliony ludzi męczy się na tych drogach.

Znaczną jednak część cywilów stanowili ci, co wyszli z Warszawy na wezwania pułkownika Umiaszowskiego, żeby wszyscy mężczyźni w wieku poborowym albo rezerwiści opuścili stolicę. — Głupsiymi byli — mówił jeden z nich zaczepiony przez Oldaka — bo Warszawa szykuje obronę i tam byśmy się najlepiej przydadali. A tak co? Bigos wyszedł i tak telepiem się, jedni na Lwów, drudzy na Kowel i Sarny, my na Grodno i Wilno, gdzie który ma się o kogo zaczepić. A może to prawda, że nas tam jeszcze uzbroją? Niektórzy pozawracali do domu, ale tak, ogółem to nikt nierał się dostać pod Niemca bez jakiej lepszej draki.

— A wojsko? Nigdzie się już nie bije? — pytał Oldak stropiony.

— Trzyma się jeszcze gdzieniegdzie. Pod Kutnem biją się jak szatany, ale broń została w magazynach, zabrakło dla nas broni — podszedł ktoś drugi. — Za nagle to wszystko się stało...

Ewa i Zygmunt przywieźli z tej wyprawy gościa do nadleśnictwa. Był to starzec, jak sam oznajmił, prawie osiemdziesięcioletni, podróżujący aż spod Krakowa z odwiezdzin u przyjacielu a zdążający do Grodna, gdzie miał córkę lekarkę, zięcia i dorastające już wnuki.

— Jak to? I całą tę drogę idzie pan tak piechotą? — niemal krzyknęła Ewa.

Nie, z Krakowa jechał jeszcze koleją, potem zabierał się autami, furmankami, ale teraz szedł już od wczoraj, trudno jednak było powiedzieć, a nawet pomy-

śleć, że „włóki się udreńczony wiekiem, drogą, upałem i desperacką sytuacją”, jak wleki się przeważnie wszyscy młodzi od niego. Był dziarski, wyprostowany, krok miał pewny, a twarz okolona białą brodą spaloną i rumiana, błękitniejąca oczami o barwie kwiatków lnu, była taka pogodna, jakby to, co właśnie przeżywał, cieszyło go nad wyraz. Lecz po 30 kilometrach marszu chętnie przyjął zaproszenie na nocleg w Zadrach, a po drodze przedstawił się bliżej. Nazywa się Rusiecki, jest byłym ziemianinem, lecz majątek oddał już dawno synowi, którego gospodarci nie lubił, więc z nim nie mieszkał, wolał służbę publiczną, do niedawna był radcą ministerstwa rolnictwa do spraw roślin pastewnych i przemysłowych, od kilku lat emeryt, mieszka z córką, jest zawołanym wędrownikiem, co roku, jak tylko maj, rusza na wojaż i wraca w listopadzie; gdy się tak długo żyje, ma się krewnych albo przyjaciół po całej Polsce, a wszędzie jest na co popatrzeć i czego się dowiedzieć. Lecz główną swoją pasję ujawnił w nadleśnictwie, zasiadłszy do poskiu, przy którym okazał się nadto smakoszem i znową win domowej roboty.

— Pro-o-oszę państwa — odpowiedział śpiewnie na ubolewania w związku z rozpoczętą i źle się zapowiadającą wojną — a ja już byłem w strachu, że to się rozejdzie po kościach. Bójcie się, państwo, Boga, przecież to jedyna okazja, żeby odzyskać resztę Śląska, Pomorze, Ziemię Lubuską, Mazury, Warmię. A toż tysiące lat musielibyśmy czekać na drugą taką okazję — mówił z przejęciem, jakby miał sam uczestniczyć w owym wiekowym czekaniu. — Na szczęście Hitler był dość głupi, żeby się na nas rzucić.

Tu zaczęły się opowieści. Sędziwy pan Rusiecki był miłośnikiem i prawdziwym piewą zagrabionych ongi ziem zachodnich: za młodo schodził je całe piechota od Wrocławia po Szczecin, jeśli latem wyjeżdżał gdzie z rodziną, to tylko w tamte strony, mówił o nich ze znawstwem pejzażu, architektury, historii, stopnia i metod germanizacji, statystyki autochtonów, co zachowali polskość pomimo prześladowań: takie to wszystko było dla niego żywe i osobiste, jakby sam z Piastami bronił, wydierał, urządził tamtejsze „praźródła państwa polskiego”.

— Na razie — rzekła sceptycznie Sabina — oddalamy się galopem od tych ziem. Gdzie pan ich szuka? Pod Grodnem? Na Wileńszczyźnie? No, prawda, Mazury blisko, ale kto je będzie zdobywał? Tu już nie ma nawet obrony...

— Pro-o-oszę szanownej pani... a Kutuzow? Tak i my... wciągamy Hitlera, wciągamy, wszyscy narzekają, kłną, drwią... a my tu na wschodzie pozbieramy się, sformujemy i dopiero zacznie się taniec. Na Kutuzowa także wszyscy sarkali, drwili z niego, a on spał, budził się i robił swoje, wciągał, wciągał wielką armię Napoleona... Tego przynajmniej nauczyliśmy się od Moskali... I ja jestem spokojny, wszystkie racje rozumu są za tym, że Hitler będzie pobity, ma przeciw sobie cały świat.

— A czy to zwycięstwo nad Napoleonem przyniosło co dobrego Polsce albo komu? — spytał Oldak. — Utrwaliło tylko naszą niewolę na sto lat. I carski despotyzm w Rosji na tyle samo plus trzy. Ja o tym kiedyś czytałem.

— Hitler ma przeciw sobie cały świat... oprócz Rosji — zauważyła Ewa.

— Pro-o-oszę pani, to do czasu, do czasu. Ja nie wierze w szczerść ani w trwałość sojuszu hitlerowców z komunistami... Pan mówi, panie nadleśniczy, że nic dobrego nam nie przyniosło... No, może zwycięstwo Napoleona przyspieszyłoby upadek caratu, zdemokratyzowałoby i zeuropeizowało Rosję o sto lat wcześniej. Ale zwycięstwo Hitlera to byłby koniec Europy.

— Ja jestem z Polski zachodniej, z Kalisza, jako dzieci jeździliśmy z rodzicami do Wrocławia oglądać Zoo i Ostrów Tumski, pamiętający polskich królów... Ja rozumiem pańskie marzenia... Tylko... tylko... marzenia zwykle spełniają się, ale nie tak i nie wtedy, kiedy tego pragnie, my... Nie wiem zresztą... — myślała o Zalużu.

Nazajutrz skoro świt Ewa i Zygmunt odwiedzili gościa do wileńskiej szosy, która już inaczej wyglądała. Znikły wojskowe transporty, szli tylko pojedynczo i małymi grupkami, umęczeni letnim wprost skwarem jacyś ostatni uchodźcy. Zygmunt Oldak chciał poczekać, aż się trafi jaka furmanka, lecz niepożyty starzec machnął ręką:

— Wracajcie, państwo, zdrowo, po drodze jakiś wehikuł się przydarzy, a czasu na czekanie szkoda.

I ruszył o lasce, ale szparko, jakby nie czuł na sobie plecaka, luźnego wprawdzie, ale któremu Oldakowie przydali nieco ciężaru zapasem suchego prowiantu.

— Niech pan uważa na samoloty, podobno ostrzelują szosy! — wołał Oldak bogaty zasłyszany pogłoskami. — Jakby co, to w las i na ziemię!

— Do widzenia — obejrzał się przyjaźnie wędrowiec. — Po wojnie wybierzemy się razem do Wrocławia!

— Dziwne rzeczy baje ten niesamowity starzec — skomentowała Ewa. — Jak w powieści, gdzie bohater przynosi się swobodnie w różne tysiąclecia...

W parę godzin potem Ewa i Pani Eufemia pojechały bryczuszką do Suwałk. Wzięły ze sobą Antolka, żeby nie przeszkadzał rodzicom w poukrywaniu — na wypadek wkroczenia Niemców — cenniejszych rzeczy, zboża i zapasów żywności. Ewa miała nadzieję przez lokalne stosunki Eufemii sprzedać kilka własnoręcznie oprawionych szkiców akwarelowych i rzeczywiście udało się je „wtrzyjnić” rejentowi i jednemu z lekarzy; na rynku sprzedała parę sukien, bez których mogła się obejść. Wracali w wesołym usposobieniu, jak bywa zwykle, gdy się cośkolwiek, choćby w pewnym sensie ujemnego, powiedzie. Niebawem zjechały z bocznej szosy na leśną drogę, tu była zielona cisza i pogoda niewystawionej piękności, tylko Antolek nieprzyjemnie bełkotał i postękiwał.

— Niech pani będzie łaskawa stanąć — rzekła z wahaniem Eufemia — Antolek zjeździe tu na chwilę do lasu.

Chwila trwała, znów słychać było samoloty, nie, to nie samoloty, warkot fukający i terkotliwy brzmiał coraz głośniejszy, ale nisko przy ziemi. Droga skręcała tu o jakieś sto metrów przed bryczuszką na prawo i ginęła z oczu w leśnym gąszczu. Raptem z tego zakrętu wyleciał tuman kurzu, a w nim ukazały się motocykle, szły zwalniającym biegiem i zatrzymały się w pewnej odległości. Koń skoczył w bok, Ewa krzyknęła: — Niemcy! — ściągnęła wszystkimi siłami lejce, rzuciła je Eufemii, zeskoczyła z kozła i chwyciwszy jedną ręką trzęsle przy wędzidle, drugą głaskała dygoczący, spotniały kark zwierzęcia. Paru wojskowych w rezedowym umundurowaniu i w takichże hełmach zlązło z siodełek rozglądając się ostrożnie na wszystkie strony; jeden podchodził prowadząc motor i krzycząc: — Halt! — choć nikt się już nie ruszał, nawet rozdygotany koń. Wtem nieludzki skowyt rozdarł powietrze z lasu wybiegł Antolek i machając zacziorniałymi pięściami wpadł prosto na uzbójoną postać. Eufemia zakryła twarz wrzeszcząc z jękiem:

— Przestraszył go! Mówiłam, że go nie można przestraszyć!

Jednocześnie wojskowy odskoczył, podniósł dziwne kształt broń i ta-ta-ta-ta, seria wystrzałów trzasnęła w porzek szosy. Skowyt Antolka ustał, ciało leżało na ziemi, wypłynęła z niego ciemna kałuża krwi.

Natychmiast bryczuszka otoczona została swędem nadbiegających motorów i gardłowymi wrzaskami: — Hände hoch! — Koń stawał dęba, omal nie łamiąc dyszli, Ewa wisiła prawie na lejcach, aż je ktoś wyrwał z jej rąk; podeszła do tego, co strzelał i zapytała cicho:

— Was haben Sie getan? To był niedorozwinięty idiota, poszedł się wysusiał do lasu.

Mówiła dobrą niemczyzną, co trochę uspokoiło motocyklowych wojowników.

— Ist das die Mutter? — spytała wskazując na szlochającą Eufemii.

— Nie. To jego wychowawczyni, opiekunka, odpowiada za niego przed rodzicami. Po coście strzelali do bezbronnego kretyna? On się was przestraszył.

Roześmieli się grubo. Jeden z nich, o urodziwej inteligentnej twarzy, być może dowódca, powiedział:

— Verzeihen Sie, Madame, nie wiedzieliśmy. Rzucił się na nas, mógł mieć broń, to jest wojna — zapytał, czy w lasach nie ma polskiego wojska.

— Jakby było, tobyście tu nie jeździli, nie zabijali bezbronych — rzekła Ewa nie bez wyniosłej pogardy.

— A co panie tu robią? — pytał podejrzliwie oficer.

— Byliśmy w mieście po sprawunki, wracamy do domu, jesteśmy z nadleśnictwa. Proszę nam pomóc włożyć tego nieszczęśliwego do bryczki. Może jeszcze żyje.

— Jak idiota, to lepiej dla niego, że nie żyje — odparł dowódca, lecz wydał rozkaz podniesienia ciała i ułożenia go na dnie bryczki. A potem odzyskując należną brutalność wrzasnął: — Schnell weg-fahren! Schnell, schnell; Aba los!

Ewa podcięła batem konia. Już kiedy były za zakrętem, zwolniła i usłyszała ponowny warkot motorów. Staneła.

— Tu jest jezioro — rzekła — niech pani sprawdzi czy serce jeszcze bije. Skoczę po wodę.

Wyszarpnęła z kieszeni chusteczkę, zeszła z drogi nad prześwietlającą między drzewami wodę, nasaczyła chusteczkę, wróciła, obmyła z kurzu i krwi twarz leżącego z głową między kolanami Eufemii. Ale żadnego śladu tętna nie mogły się domacać, zresztą ciało już stygło.

Tego wieczora po chwilach gwałtu i lamentu, gdy ułożono zwłoki na łożku otoczonym świecami, Ewa weszła do swego pokoiku, gdzie przy łożku paliła się mała lampka naftowa osłonięta ciemnym kłosem. Spojrzała na płótno *Zadry jeden* i stanęła jak wryta. Dolna część obrazu była jasna, nieomal biała pod czarną pręgą brzegu, a górna ciemniała intensywnym fioletem. — Skąd w tym półmroku ta biel i ten gwałtowny fiolet! — zdumiała się. I nagle zapłakała nad... sprzedanymi akwarelami, nad okrutnym absurdem wojny kładącej kres jej nadziejom wzbudzonemu przez ten granicznawcy z tajemnica, żyjący swym nieoczekiwanym różnolitym życiem, zdolny ujawnić zaskakujące barwy niemal w kompletnym cieniu — skromny półabstrakcyjny pejzaż.

Śmierć Antolka poruszyła Zadry i Skorupiany.

— Patrzajcie — mówiono — takie to było niewydarzone, a poznał wroga. Bóg mu nie dał ludzkiego życia, to dał człowieczą śmierć. Toć pierwszy zginął tu za ojczyznę, takie biedule słabe a ciele i umysły to sa pod ręką Bożą.

W dalszej okolicy, gdzie nie wiadano dokładnie, kim był Antolek, powstała legenda o chłopaku, co sam jeden porwał się na oddział niemiecki.

Grób Antolka na skorupiańskim cmentarzu wciąż był zasypywany wieńcami jesiennych kwiatów, a napis na tymczasowym krzyżu równał zmarłego z resztą ludzi głosząc: „S. P. Antoni Oldak. lat 26. poległ z ręki niemieckiej 9.IX.1939 roku”.

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radiodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 PARIS
Tél.: 770-83-37; C.C.P. PARIS: 189 46 63

poleca niżej wymienione książki po cenach najniższych:

| | |
|---|-------|
| Witold Bilip — Mickiewicz w oczach współczesnych | 22,65 |
| Michał Bobrzyński — Dzieje Polski w zarysie | 31,00 |
| Michał Choromański — W rzecz wstąpić | 13,40 |
| Tadeusz Hołuj — Raj | 11,00 |
| Jerzy Kirchmayer — Pamiętniki | 24,70 |
| Leon Kruczkowski — Szkice z piekła uczciwych | 4,00 |
| Julian Krzyżanowski — Dzieje literatury polskiej | 52,25 |
| Stanisław Jerzy Lec — Myśli nieuczesane | 18,00 |
| Jerzy Lisowski — Antologia poezji francuskiej I tom | 26,25 |
| Józef Morton — Mój drugi ożenek | 10,00 |
| Zofia Nałkowska — Dzienniki czasu wojny | 14,00 |
| Adolf Rudnicki — Złote okna i dziewięć innych opowiadań | 8,00 |
| Ksawery Pruszyński — Opowieści | 8,00 |
| Bogdan Wojdowski — Chleb rzucony umarłym | 14,00 |

Do cen wymienionych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

Stale posiadamy na składzie duży wybór książek polskich dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Mamy też wybór duży słowników oraz przewodników turystycznych po Polsce w języku polskim i francuskim oraz mapy drogowe i turystyczne.

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT - MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowo ważne w całej Francji

PKO

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do
RESTAURACJI**

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Joffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Carrión.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoni do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Grażyna Rabsztynówna na ostatnim płotku zwycięskiego biegu

POLSKA — FRANCJA NA CZTERECH FRONTACH

Polscy lekkoatleci zmierzyli się w początkach sierpnia z Francuzami — aż na czterech frontach jednocześnie. Na stadionie Jean-Bouin w Paryżu młodzi Polacy pokonali juniorów Francji 107:105, a więc po bardzo zaciętej walce, natomiast polskie juniorki stosunkowo łatwo poradziły sobie z młodymi Francuzkami 80:55. Ale główna batalia toczyła się na stadionie Zawiszy w Bydgoszczy. Tam ruszyły w szranki najlepsze zespoły senierek i seniorów. Reprezentacja Francji zaprezentowała się dosyć nierówno. Obok znakomitych gwiazd europejskiej a nawet światowej lekkoatletyki, było wielu słabych zawodników. To też zadecydowało, że polscy lekkoatleci, którzy tak w konkurencjach mężczyzn, jak i kobiet, tworzą bardzo wyrównaną drużynę, wygrali dosyć łatwo 131:92 — mężczyźni oraz 90:56 — kobiety.

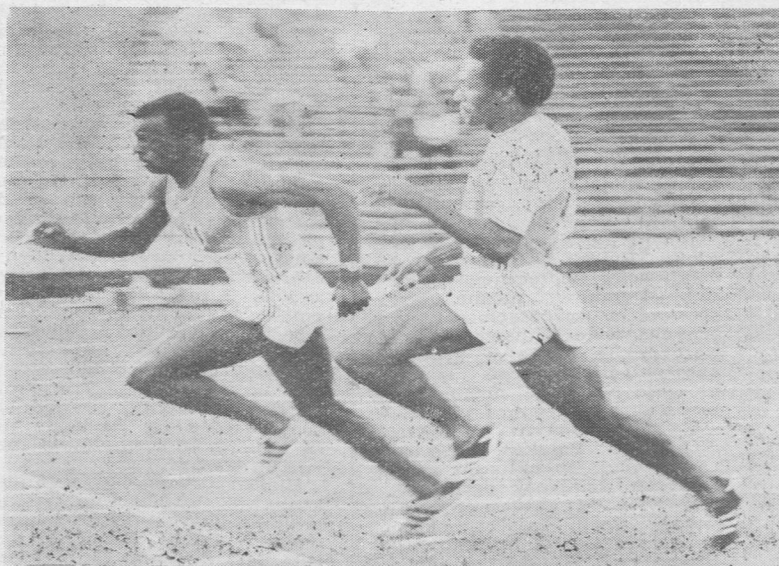
Jean-Claude Nallet z góry cieszył się na pojedynek w biegu na 400 metrów przez płotki z polskim asem tej konkurencji — Jerzym Heweltem (niedawnym triumfatorzem przedolimpijskiej próby w Montrealu). Niestety, Polak z powodu choroby nie stanął na starcie i Francuz, będący przecież jednym z najlepszych płotkarzy świata, spacerkiem wygrał swoją specjalność w czasie 50,59 sek. Szkoda, że nie doszło do tego pojedynku, który niewątpliwie mógł być ozdobą bydgoskiego meczu.

Druga gwiazda zespołu francuskiego — Guy Drut, rekordzista świata w biegu przez wyso-

kie płotki na 110 metrów, przegzaminował czołówkę polskich płotkarzy, należących przecież również do najlepszych w Europie. Znakomity Francuz był raz jeszcze bezkonkurencyjny — zwyciężył w czasie 13,46 sek. przed Janem Pustym 13,87 i Leszkiem Wodzyńskim 13,89.

Mecz bydgoski to już siódme spotkanie reprezentacji męskich Polski i Francji, a trzecie — kobiecych. Historia powojenna tych tradycyjnych już spotkań rozpoczęła się 20 lat temu w Warszawie. Polacy wygrali wówczas 119,5:91,5 pkt. Rok później Michel Jazy (wielokrotny

Ostatnia zmiana wspaniałej sztafety francuskich sprinterów 4 × 100 m w Bydgoszczy. Saint-Rose przekazuje pateczkę Echevinowi



rekordzista świata, którego rekord na 2000 m — 4 min. 56,2 sek. — jest do dzisiaj nie pobity!) przegrał w biegu na 1500 m z Polakiem Kryżą, na dystansie 10.000 m polski rekordzista świata Jerzy Chromik pokonał słynnego Algierczyka Mimouna, a w rzucie oszczepem Janusz Sidło uległ swemu wielkiemu rywalowi i wielkiemu przyjacielowi Michelowi Maquet.

— Polscy lekkoatleci wracają do lat swej sławy i na pewno w najbliższych finałach Pucharu Europy w Nicei odgrywać będą ważną rolę — powiedział po meczu bydgoskim Guy Drut. — Z takim zespołem nie wstyd nam było przegrać. W silnej rywalizacji moi koledzy osiągnęli w wielu konkurencjach doskonałe wyniki.

Szczególnie podobali się na stadionie Zawiszy francuscy krótkodystansowcy. Gilles Echevin wygrał bieg na 100 m w 10,47 sek. przed swym rodakiem Lucienem Saint-Rose. W biegu na 200 m podwójne zwycięstwo odnieśli Francuzi — Joseph Arame 21,08 sek. przed Lucienem Saint-Rose. Wreszcie po porażającym biegu zwycięska sztafeta Francji 4x100 m osiągnęła doskonały czas 39,31 sek.

Z wyników polskich lekkoatletów wyróżniamy rezultaty Andrzeja Sontaga w trójskoku — 16 m 96 cm (to jego rekord życiowy, już bliski rekordowi Polski Michała Joachimowskiego) oraz Grzegorza Cybulskiego w skoku w dal — dwukrotnie po 8 m 17 cm. Niemiałą niespodzianką była natomiast porażka rekordzisty Europy Władysława Kozakiewicza w skoku o tyczce z Patrickiem Abadą (530 cm) i to już po raz drugi (pierwszy — w przedolimpijskim teście w Montrealu).

Wśród Polek na wyróżnienie zasługiwały — Grażyna Rabsztyn w biegu na 100 m przez płotki — 12,85 sek. oraz piękny zwycięski pojedynek Ireny Szewińskiej na 200 m (23,15 sek.) z Sylwią Telliez (23,71). (JJ)

Okruchy sportowe

Polscy lekkoatleci: Irena Szewińska, Grzegorz Cybulski i Władysław Kozakiewicz — znaleźli się w gronie triumfatorów Pucharu Europy w Nicei. Szewińska odniosła zwycięstwo w biegu na 400 m, Cybulski — w skoku w dal, Kozakiewicz w skoku o tyczce. W końcowej klasyfikacji męska reprezentacja Polski zajęła trzecie miejsce, natomiast kobieta uplasowała się na czwartej pozycji.

Faworyci nie tracą punktów w piłkarskiej ekstraklasie. Wszystkie zespoły, które mają szanse na miejsce w czołówce, wygrały swoje mecze. Lider tabeli Wisła (Kraków) pokonała w Warszawie Legię 2:1, a Ruch (Chorzów) wygrał w Rzeszowie ze Stalą 3:1. Zwycięstwo 3:1 odniosła Stal (Mielec) nad Pogonią w Szczecinie. W czwartej kolejce rozgrywek padło w sumie 28 bramek.

W Konstancji zakończył się międzynarodowy turniej w piłce siatkowej mężczyzn o Puchar Tomis. W ostatnim pojedynku turnieju Polacy pokonali zespół Węgier 3:1 (15:7, 10:15, 15:7, 15:6). Przypiętowało to ostateczny sukces drużyny mistrzów świata, która nie ponosząc porażki zajęła zdecydowanie pierwsze miejsce.

W rozegranych w bułgarskiej miejscowości Haskowo IV Zapaśniczych Mistrzostwach Świata Juniorów brązowy medal w stylu wolnym zdobył reprezentant Polski Tomasz Busse.

W Nowym Targu zakończy się Motocyklowy Raj Tatrzński. W klasyfikacji generalnej zwyciężył Artur Komorowski (Hutnik Kraków) przed swym kolegą klubowym Robertem Bachutem i Romanem Szczerbakiewiczem (Avia Świdnik)

Pływająca szkoła z Polski w porcie w Antwerpii



Tak jak wszystkie inne podobnego rodzaju placówki na świecie, tak i Wyższy Instytut Morski (Institut Supérieur Maritime) z Antwerpii poszukuje nowych dróg nauczania, dostosowanych do wzrastających wymogów służby na morzu. Dlatego też pierwsza wizyta w porcie antwerpijskim m/s „Edward Dembowski”, statku-szkoły z Gdyni, wywołała duże zainteresowanie w Belgii. Dała ona możliwość poznania najnowszych osiągnięć Polski w morskim szkolnictwie średnim.

— Celem Liceum Morskiego w Gdyni jest wychowanie nowego typu marynarza, zdolnego do obsługi skomplikowanych urządzeń technicznych najnowszych typów statków, takich jak Ro-Ro, kontenerowce, LASH, LPG itd., które albo już weszły, albo wejdą w najbliższej pięcioletce do służby w polskiej flocie handlowej — powiedział pan Mieczysław Jurewicz, były dyrektor Liceum Morskiego, były konsul PRL w Antwerpii, a obecnie wizytator z ramienia Polskich Linii Oceanicznych na pokładzie wspomnianej jednostki. W naszej szkole staramy się wychować marynarzy wszechstronnych, a nie wyłącznie pokładowych czy maszynowych.

Zarówno prasa codzienna, jak i specjalistyczna w Antwerpii poświęciła sporo miejsca wizycie polskiego statku, którym dowodzi kapitan żeglugi wielkiej Tadeusz Kalicki, a sprawami szkolnictwa na pokładzie zarządza mgr inż. Edward Gill.

Na zacumowanym w antwerpijskim porcie statku wizytę złożyli ambasador PRL w Belgii p. Stanisław Kociotek, konsul PRL w Antwerpii p. W. Amirowicz i wicekonsul p. M. Kudła. (Y. V.)

Biało- czerwona z Restinne

22 lipca br. w czasie tzw. sejmiku polonijnych klubów sportowych, który odbył się w Zakopanem, nastąpiło oficjalne przekazanie klubowej flagi KS Polonia Restinne. Odtąd biało-czerwony sztandar z napisem KSP Restinne znajduje się na ziemi ojców założycieli jednego z bardziej znanych polonijnych klubów sportowych Belgii. Restinne jest małym miastem górniczym leżącym nie opodal Liège. Zaraz po I wojnie światowej pojawili się w nim pierwsi emigranci z Polski. Po kilku latach polskie „czarne gęby” (tak tu się popularnie określa górników) zaczęły odgrywać ważną rolę w

życiu społecznym, a także i związkowym tej walońskiej miejscowości.

Polski górnik stał się w tej części Belgii symbolem pracowitości i społecznego oddania. Polaków można było spotkać w zespołach artystycznych, w ochotniczej straży pożarnej, a także w klubach sportowych. Grywano w nich głównie w piłkę nożną oraz w balle pelote, która jest niemal narodowym sportem. Grających Polaków było coraz więcej, co skłoniło miejscowych działaczy do założenia własnego klubu polonijnego, który miałby okazję zmierzyć się z miejscowymi drużynami, a także z zespo-

łami sąsiednich miast i osad. W 1933 r. powstał więc klub sportowy Polonia Restinne. Niemal od samego startu stał się jednym z poważniejszych pretendentów do tytułu najlepszej drużyny piłkarskiej regionu. Zdaniem ówczesnych fachowców, KS Polonia Restinne miała wszelkie szanse na awans do wyższej grupy Belgijskiego Związku Piłki Nożnej.

Niestety, wybuch II wojny światowej, a następnie okupacja Belgii przez wojska hitlerowskie okazały się bardzo zgubne dla KS Polonia Restinne. Okupanci zajęli się bardzo dokładnie działaczami klubu, gdyż wiedzieli, że ich działalność nie ogranicza się do spraw sportowych.

Opinie hitlerowców o działaczach i członkach KS Polonia Restinne nie były pozabawione podstaw, gdy podejrzewali ich o przynależność do rodzącego się ruchu oporu w okręgu Liège. Liczni byli bowiem członkowie drużyny, którzy spędzali lata wojny w lasach, w obozach, a także w polskich siłach zbrojnych na terenie Wielkiej Brytanii. Przez cały okres okupacji hitlerowcy chcieli zdobyć sztandar z napisem KS Polonia Restinne. Okazało się jednak, że „poloniści” z Restinne nie są ludźmi, których łatwo można zastraszyć.

Biało-czerwony sztandar klubowy wrócił na swoje miejsce natychmiast po wyzwoleniu Belgii. Liczy on dziś tyle lat, ile sam klub, który

jednak nie reprezentuje już dziś tej klasy, co jego przedwojenny poprzednik. Wynika to stąd, że w międzyczasie młodzież opuściła tę miejscowość, w której o pracę coraz trudniej, ponieważ zamyka się kopalnie jedną za drugą, a nowe zakłady produkcyjne są tu jeszcze rzadkością. Mimo wszystko jednak KS Polonia Restinne jest nadal najpoważniejszym ośrodkiem życia sportowego w tym mieście, a do niego należą dziś nie tylko Polacy, lecz także rodowici Belgowie, dla których nazwa KS Polonia Restinne związana jest na zawsze z życiem sportowym i kulturalnym ich miasta.

Pod koniec maja br. kierownictwo klubu z Restinne zaprosiło do siebie konsula generalnego PRL w Belgii p. Marka Janikowskiego w celu zawiadomienia go o decyzji przekazania sztandaru klubowego, liczącego już przeszło 42 lata, muzeum polskiego sportu. Jednocześnie działacze polonijni z Restinne uzyskali zapewnienie, że otrzymają nowy sztandar ufundowany przez kraj przodków. Dzieje tego sztandaru sportowego klubu polonijnego spod Liège są dowodem, że w Belgii działają jeszcze dziś prężne zespoły polonijne, które pragną urzeczywistnić na co dzień hasło przyjaźni między krajem ich ojców a nową ojczyzną, na ziemi której spędzili lata młodości.

HENRYK KURTA

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Annie Grochowiak — Jean-Paul Alie-mart i Violette Dar — Roger Kobierski (Gues-nain) w Sin-le-Noble; Dominique Konieczka — Jean-Louis Vuiller-moz w Autun; Maria Pietrowska — Domini-que Jackowski, Chri-stiane Tarnacka (Harnes) — Raymond Krze-wina w Liévin; Eliane Cieszyńska — Daniel Guibert w Lens; Danièle Bourguignon — Mi-chał Nowak w Montig-ny-en-Ostrevent; Ger-maine Foveaux — Gil-berth Jaskólski w Mas-ny, Czesława Machaj — Fernand Wartel, Bernadette Kaczmarek — Yves Gosselet, Chri-stiane Kwitek — Hubert Marger i Leokadia Wy-bierała — Stefan Ur-bańczyk w Sallaumin-es; Bernadette Duvin — Patrice Pawlikowski w Harnes; Christiane Kuczyńska — Guy Forgeron w Noeux-les-Mi-nes; Evelyne Darras — François Jankowski i Maryline Darras — Mi-chał Jankowski w Com-piègne; Tilliers — Mać-kowiak, Miśkowiak — Bonnot, Coomans — Katyński, Bouyges — Tomaszek i Deschelotte — Tomaszek (Mont-ceau) w Blanzy; Mary-lise Weppe — Freddy Pijaczyński, Bernadette Kruzel — Ryszard No-wak w Bruay-en-Artois; — Michel Fauquenois w Marie-Noëlle Gulczyńska WINGLES; Martine Beauvois — Georges Sztu-remski i Cécile Grzemska — Patrick Poirier w Montigny-en-Ostre-vent; Monique Rozkwas — Michał Agaciński w Fouquières - lez - Lens; Maria Zaczmarska — Alain Bigotte w Oignies; Edith Kunz — Patrick Sobik w Méricourt;

Reine Mercier — Mi-chał Gabrys w Angres; Claudine Delannoy — René Urbaniak w Car-vin.

UROCZYSTE SPOTKANIE

Houdain. Miejscowi koszykarze i zwolenni-cy klubu urządzili uro-czyście spotkanie towa-rzyskie dla uczczenia zdobycia przez klub pierwszego miejsca w grupie seniorów (ser. I) w okręgu Flandrii. Do prezydium zebrania po-proszono m.in. p. Mie-szczaka, p. Jakubczaka, p. Wierzbickiego i p. Buckiego.

WALNE ZEBRANIA

Harnes. Walne ze-branie miejscowego klubu sportowego A. S. Harnes wybrało na kierowników sekcji se-niorów p. Chlebowskie-go, juniorów — p. Rozboja, kadetów — p. Goleka, pupilów — p. Łukajewskiego. Nad ca-łością akcji sportowej mają czuwać: p. Mu-chowski, p. Malas, p. Salmomon i p. Kuśnier-ek.

Bauvin. Prezesem klubu młodzieżowego Lo-cal-Club został wybra-ny przez inauguracyjne zebranie p. Paweł Ko-złowski.

Montceau-les-Mines. Do zarządu klubu C.S. Magny na następny okres sportowy zostali wybrani jako asesory p. Jan Lewkiewicz i p. Paweł Biłek.

Noeux - les - Mines. Miejscowe stowarzysze-nie hodowców ptactwa domowego postanowiło na swoim walnym ze-braniu urządzić wysta-wę doroczną w miesia-cu styczniu 1976 r. Ja-ko odpowiedzialni za organizację zostali wy-brani p. Kasprzak i p. Łukowski.

Méricourt. Walne ze-branie miejscowego kluba koszykówki, po wy-rażeniu zarządowi swe-go uznania za dotych-czasową działalność, wybrało na nadchodzą-cy okres zarząd, które-go prezesem został p. Cyprien Czopownik, a wiceprezesem — p. Jan Adamkiewicz.

Lens-Henin. P. Hen-ryk Kupczyk został wy-brany jednomyślnie przez walne zebranie Rotary-Club Lens-Hé-nin na nowego prezesa.

Leforest. W skład no-wo wybranego zarządu stowarzyszenia A.A.E.L. wszedł p. Edward Ku-liberda jako sekretarz, asesorami zaś zostali pa-nowie Zagrodnicki i Ale-xandrak.

Avion. Miejscowe stowarzyszenie Javelot-Club Avionnais odno-wiło swój zarząd. Sek-retarzem został p. S. Musioł, skarbnikiem — p. Wraski, a członkiem asesorem — p. J. Mu-sioł.

Ostricourt. Walne ze-branie klubu S.C. Rap-id wybrało ponownie prezesa p. Czesława Ko-zieła, na wiceprezesów — panów Musielka i Jó-zefa Bolka, a na sekre-tarza — p. Bernarda Tubackiego.

EGZAMINY MUZYCZNE

Blanzy. Dobrze zło-żyli egzaminy w miej-skiej szkole muzycznej w zakresie solfeżu oraz instrumentacji: Alain Jurański, Thierry Wcho-rzyszek i Alain Janusz-ko.

Bruay-en-Artois. W miejscowej szkole mu-zycznej otrzymali pierw-sze wyróżnienia - za dobre rezultaty całoro-czne w rozmaitych ka-tegoriach: T. Mikołaj-czyk, N. P. Oleszak, M. C. Reznik, B. Klabal, L. Kaczmarek, F. Strzelecki, H. Głuszak, J.-L. Woźniak, C. Bar-winek, F. Klabal, G. Majka i A. Grzelań-czyk. Na głównej tabli-

cy honorowej szkoły zostali umieszczeni ja-ko wybitnie zdolni: Eric Michalak (saxofon), Fryderyk Kłaba (akor-deon), Christophe Bar-winek (fortepian), Mar-tine Fraczyk (klarynet-ka) i Bernard Chudziń-ski (skrzypce). W ra-mach popisów muzycz-nych, związanych z u-roczystością rozdania nagród, wystąpili: Marc Małolepszy, Etienne Swiergot, Fryderyk i Freddy Kłaba, p. Sro-decka oraz zespół gita-rowy prowadzony przez p. Otorowskiego. Wrę-czenia nagród dokonał mer miasta p. Wacheux w towarzystwie swojego zastępcy p. Witkowskie-go.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rod-aków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HARNES: Maggy Do-laciński, Karine Myś-kiewicz, Veronique My-śkiewicz. **BOUVIGNY - BOYELLES:** Benjamin Buliński. **BARLIN:** Da-wid Konieczny. **BETHU-NE:** Dawid Chmielecki. **LIÉVIN:** Isabelle Przym-rozek. **HAISNES:** Mi-chał Nowak. **PONT-A-VENDIN:** Monelle Pe-lińska, Niemysław Lud-wikowski. **LENS:** An-drzej Smyk, Katarzyna Piotrowska (Liévin), Ed-dy Hanowicz, Antoni Mielczak. **GRENAY:** Fabrice Duczmal. **BIL-LY - BERCLAU:** Del-phine Łukaszczuk. **MÉ-RICOURT:** Laurent Le-śniewski. **MONTIGNY - les - METZ:** Sandra Świerzyńska. **WINGLES:** Geraldine Skrzypczak. **FLERS - en - ESCRE-BIEUX:** Stefan Wal-czak. **LALLAING:** Fry-deryk Rotkowski, Isa-belle Siniarska.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarłi ostatnio:

Marie-France Pin-chon i Henryk Tomczyk. **MONTIGNY - en - OSTREVENT:** Cecile Grzemska i Patrick Poirier. **LALLAING:** Grażyna Dąbrowska i Daniel Krischan, Vivia-ne Łuczkiwicz i Pat-ricke Desioncles, Claire Kaczorek i Jean-Marie

Miller, Christine Ba-szyńska i Martial Wiart. **MASNY:** Reine-Marie Szmalc i Daniel Nijaki. **WINGLES:** Marie-Noël-le Gulczyńska i Michel Fauquenois. **LIEVIN:** Maria Pietrowska i Do-minique Jackowski, Christiane Tarnacka i Raymond Krzewina. **ANNAY - sous - LENS:** Bernadette Duvin i Pa-trice Pawlikowski. **HARNES:** Mariel Duquesnoy i Roland Szczęny. **SAL-LAUMINES:** Czesława Machaj i Fernand War-tel, Leokadia Wybierała i Stefan Urbańczyk, Chantal Lenne i Patrice Strzyszewski, Christiane Kwitek i Hubert Mar-gesz, Barbadette Kacz-marek i Yves Gosselet. **LENS:** Eliane Cieszyńska i Daniel Guilbert. **NOEUX - les - MINES:** Christiane Kuczyńska i Guy Forgeron. **BRUAY-en-ARTOIS:** Bernadette Kruzel i Ryszard No-wak, Marylise Weppe i Freddy Pijaczyński. **COMPIEGNE:** Maryline Darras i Michał Jan-kowski, Evelyne Darras i François Jankowski. **MONTIGNY-en-OSTRE-VENT:** Helena Sobczak i Stefan Szturowski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: **ROMBAS:** Jan Pszczo-liński. **FOLSCHVILLER:** Antoni Paluch. **AMAN-VILLERS:** Leon Sliwa-kowski. **ILLANGE:** Jad-wiga Nowak z domu Suse. **FLERS - en - ES-CREBIEUX:** Marianna Michalak z domu Ba-nach, lat 82, Józefa Blaszkowska z domu Sniady, lat 65, Marian-na Cugier z domu Mi-zera, lat 77. **LENS:** Swi-tuła z domu Kowak, lat 52, Yolanda Drozdziok z domu Raduska, lat 59, Julia Windak z domu Krzozowska. **DOUR-GES:** Józefa Nowak z domu Marciniak, lat 95, Jakub Małecki, lat 60, Jan Papierz, lat 64. **CARVIN:** Antoni Wyr-wał, lat 58. **BILLY - MONTIGNY:** Michele Hocquet z domu No-wak, lat 33. **MONTI-GNY - en - GOHELLE:** Józef Zawadzki, lat 64. **HOUDAIN:** Jan Garn-carek. **MARLES - les - MINES:** Gaspard Balce-rek, lat 81. **WINGLES:** Michał Józefiak. **LAL-LAING:** Alfred Korze-niec, lat 47. **AVION:** Tomasz Raczek, lat 81. **Rodzinom** Zmarłych składamy serdeczne wy-razy współczucia.



DU 6 AU
12 SEPTEMBRE

PREMIERE CHAINE

MIDI-PREMIERE — 12.30 à partir du 8 septembre (sauf samedi et dimanche)
IT 1 — JOURNAL — 13.00; 20.00 et à la fin du programme
EMISSIONS POUR LA JEUNESSE — 18.15 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„LES ZINGARI” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 6 SEPTEMBRE

14.05. Les musiciens du soir
14.35. Samedi est à vous
18.50. IT 1 Sports — Magazine: Auto Moto 1
19.45. L'Institut National de l'Audiovisuel présente: „Du Tac au Tac”
20.35. Variétés: Show Serge Lama
21.45. Série (non communiquée)
22.25. Paris Carrefour du monde n° 2

DIMANCHE 7 SEPTEMBRE

12.00. La séquence du spectateur
12.30. Cigales et Fourmis
13.20. C'est pas sérieux
14.05. Concert
15.00. Document
15.55. Sports
18.20. „Vienna 1900” n° 4. „Un célibataire endurci”
19.15. Réponse à tout
19.33. IT 1 — Sports: Droit au but
20.35. „Les Desaxés” — un film de John Huston d'après le roman d'Arthur Miller (Clark Gable, Marilyn Monroe, Montgomery Clift, Eli Wallach)
22.35. L'Institut National de l'Audiovisuel présente: „Ville Nouvelle” n° 3 réal. Eric Rohmer

LUNDI 8 SEPTEMBRE

20.35. „Le Deuxième Souffle” — un film de Jean-Pierre Melville (Lino Ventura, Paul Meurisse, Raymond Pellegrin, Michel Constantin)

MARDI 9 SEPTEMBRE

13.35. Je voudrais savoir
20.35. Les animaux du monde
21.00. Le Blanc et le Noir
21.45. Programme non communiqué

MERCREDI 10 SEPTEMBRE

13.35. Feuilleton (non communiqué)
20.35. Dramatique: „Le Meilleur de la Vie” d'après l'oeuvre de Pierre Gascar, réal. Francis Bouchet
22.00. Emission médicale

JEUDI 11 SEPTEMBRE

20.32. Série: „Salvator” et „Les Mohicans de Paris” suite originale d'après les personnages d'Alexandre Dumas, réal. de Bernard Borderie
21.30. IT 1 présente: „60 Minutes pour convaincre”

VENDREDI 12 SEPTEMBRE

20.35. Au théâtre ce soir: „Match” — une pièce de Michel Fermaud mise en scène Jean-Pierre Gernier, réal. TV. Pierre Sabbagh

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 et 18.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)
„CANNON” — Série — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
EMISSIONS POUR ENFANTS — 18.45 (sauf samedi et dimanche)
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
„MON AMI GUIGNOL” — feuilleton — 19.44 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

WŁADYSŁAW BRZEZINSKI — ul. Dworcowa 2 m. 93, 10-414, Olsztyn 2 — pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną z Francji, Belgii i Holandii. Jego zainteresowania to: sport, fotografia, muzyka młodzieżowa, moda.

ELŻBIETA WŁAZIK — ul. Bażyńskiego 4/8, 87-100, Toruń — za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” chciałaby nawiązać ko-

leżński kontakt z młodzieżą francuską. Interesuje się historią Francji, życiem młodzieży tego kraju, psychologią i kulturą. Ma 24 lata, z zawodu jest chemikiem.

BARBARA JANOCHA — ul. Kozietulskiego 4/2, 76-200 Słupsk — pragnie nawiązać towarzyski kontakt korespondencyjny z młodzieżą w: Francji i Belgii. Ma 42 lata. Z zawodu jest łącznościowcem. Może pisać na różne tematy, np.: o teatrze, filmie, literaturze, sztuce, turystyce itp. Oczekuje na listy.

BARBARA TARASEK — ul. 22 Lipca 1c/6, 42-600 Tarnowskie Góry — ma 20 lat. Obecnie kończy szkołę średnią. Chętnie nawiąże kontakt z młodzieżą polonijną. Interesuje się muzyką młodzieżową, filmem, zbiera fotosy fran-

cuskich aktorów filmowych. Odpowie na każdy list.

MARIA BŁASZCZYŃSKA — ul. Wysogowa 34, 53-012 Wrocław — pisze do redakcji: „Kilka miesięcy temu brałam udział w ankiecie „Tygodnika Polskiego”. Jeszcze raz pragnę podkreślić, iż pismo Wasze bardzo mi się podoba a przy okazji mam prośbę do Redakcji o zamieszczenie mojego adresu w „TP”. Bardzo mi na tym zależy, gdyż za Waszym pośrednictwem pragnę znaleźć uczennicą szkoły średniej klasy maturalnej. Moje zainteresowania są dość wszechstronne, wymienię tylko kilka dziedzin: archeologia, muzyka, literatura, film, sport — głównie pływanie, taniec, zbieranie znaczki pocztowe i widokówki. Odpowiem na każdy list”.

JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

SAMEDI 6 SEPTEMBRE

18.00. Festival Documentaire de Création
20.35. Festival Documentaire de Création
21.35. „Beniowski” n° 3

DIMANCHE 7 SEPTEMBRE

19.30. Journal de l'A 2 (exceptionnellement avancé)
20.00. Sports sur l'A 2
20.25. Jeux sans Frontières
22.00. Catch

LUNDI 8 SEPTEMBRE

20.35. Dramatique: „Changement de Saison”

MARDI 9 SEPTEMBRE

20.35. Dossiers de l'Ecran: „Les Papillons” — un film de Janusz Nasfeter
Débat: „L'amour à 15 ans”

MERCREDI 10 SEPTEMBRE

15.30. Série: „Daktari” — Tirés à vue”
20.35. „Mannix” n° 4
21.30. Le Point sur l'A 2
22.25. Sports sur l'A 2

JEUDI 11 SEPTEMBRE

20.35. Dramatique: „Le Mystère Frontenac”

VENDREDI 12 SEPTEMBRE

16.30. Concert
20.35. „Beniowski” n° 4
21.30. Apostrophes, émission de Bernard Pivot
22.35. Ciné-Club

TROISIEME CHAINE — COULEUR

FR 3 ACTUALITES — 18.55 (sauf et dimanche)
POUR LES JEUNESSE — 19.00 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNAL LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 et à la fin du programme
LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi et vendredi)

SAMEDI 6 SEPTEMBRE

19.40. Un Homme, Un Evénement
20.00. Festival du Court Métrage: „Jean de la Fontaine” de Jacques de Casembroot
„La dernière violette” d'André Harellet et Michel Champetier
20.30. „Les Mariés de la Tour Eiffel” d'après la pièce de Jean Cocteau, réal. Jean-Christophe Averty
21.30. „Lettres de Paris” de François Reichenbach

DIMANCHE 7 SEPTEMBRE

18.55. FR 3 Actualités — Spécial Dom Tom
19.00. „Lagardère” n° 1 adaptation de Marcel Julian, réal. de Jean-Pierre Decourt
20.00. „Les Secrets de la Mer Rouge” n° 1
20.30. „La Reine de Saba” scénario et adaptation de Maurice Clavel et Pierre Korallnik, réal. Pierre Korallnik

LUNDI 8 SEPTEMBRE

20.30. Prestige du Cinéma: „L'Ombre d'un Géant” — un film de Melville Shavelson (Kirk Douglas, John Wayne, Santa Berger, Frank Sinatra)

MARDI 9 SEPTEMBRE

20.00. Connaissance: „Les animaux chez eux” n° 2
20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „La Valse des Truands” — un film de Paul Bogart (James Garner, Carroll O'Connor, Rita Moreno, Sharon Farrell)

MERCREDI 10 SEPTEMBRE

20.30. Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma: (N) „L'Assassin habite au 21” — un film d'Henri-Georges Clouzot (Pierre Fresnay, Suzy Delair)

JEUDI 11 SEPTEMBRE

20.00. Altitude 10 000
20.30. Un Film, Un Auteur: „Le Bel Antonio” — un film de Mauro Bolognini (Marcello Mastroianni, Claudia Cardinale, Pierre Brasseur, Rina Morelli, Thomas Milian)

VENDREDI 12 SEPTEMBRE

20.30. „Civilisation” n° 2 „Le Grand dégal”
21.20. „Rendez-vous du ciel” — un film de Pierre Fauriat réalisé en 1974 au cours de l'expédition des guides de Chamonix sur l'Everest

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH
W JEZYKU FRANCUSKIM

6.00—6.30 31 i 41 m
11.30—12.00 25 i 31 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 31 i 41 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 31 i 41 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

- kalendarzyk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

○ TEMATYCZNE POLONIJNEJ.

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30
- powtórzenie — piątek 7.00
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00, powtórzenie 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — środa 7.00, czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE
LE PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00—6.30 31 et 41 m
11.30—12.00 25 et 31 m
18.00—18.30 31 et 41 m
20.00—20.30 31 et 41 m
20.30—21.00 49 et 200 m
21.30—22.00 31 et 41 m

NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT

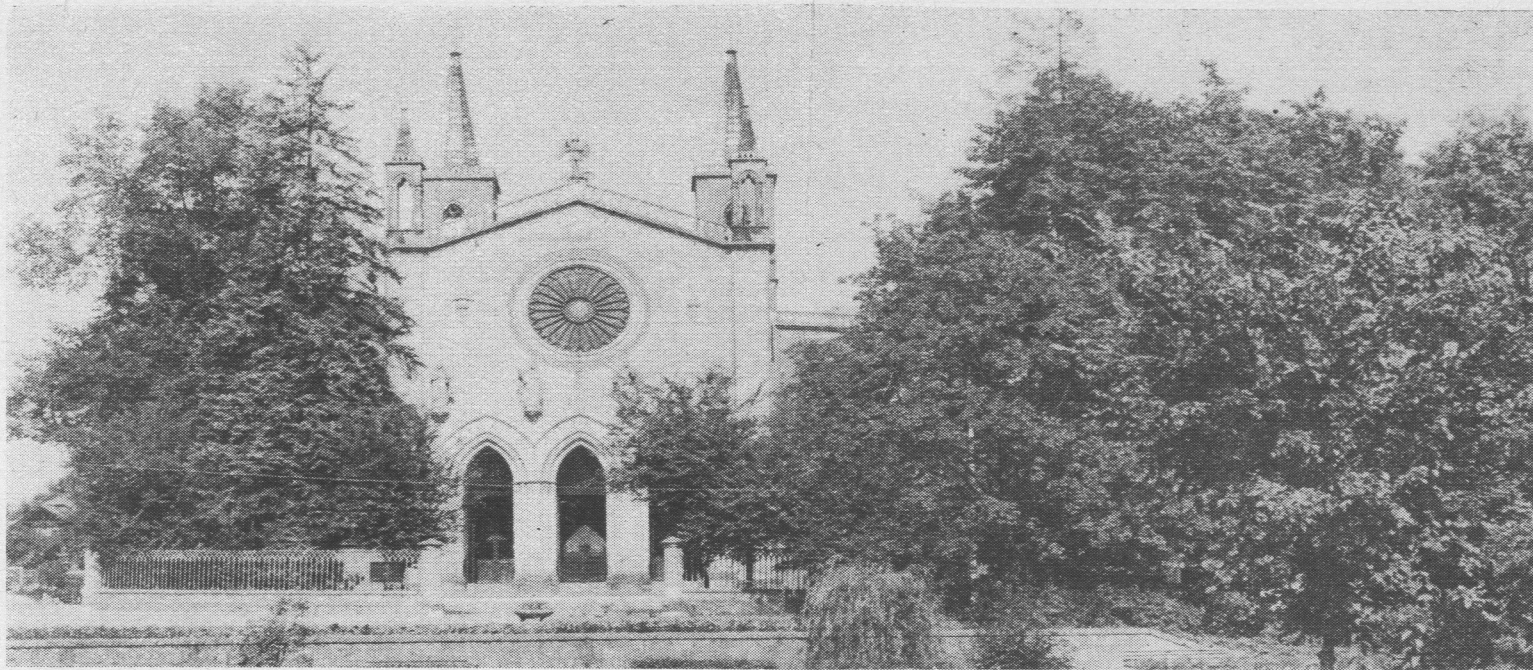
PARTICULIEREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE

VOUS OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30, répétition — vendredi à 7.00
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00, répétition à 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — 1^e 3^e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — mercredi à 7.00, jeudi à 17.30



Neogotycki kościół parafialny w Krzeszowicach, w którym pochowany jest generał Józef Chtopicki, wódz powstania listopadowego

NA TRASACH TURYSTYCZNYCH

Stacja: Krzeszowice

P

odróżając po pięknej ziemi krakowskiej i znalazłszy się na drodze między Oświęcimiem a Krakowem można się zatrzymać tuż na progu Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej w Krzeszowicach. Widoki tutaj są niezwykle malownicze, bo wokół znajdują się lesiste wzgórza, jakby poszarpane jasnymi, niezbyt wysokimi skałkami.

Nie opodal Krzeszowic ziemia bogata jest w złoża piaskowców, wapieni i marmurów. Krzeszowickie kamieniołomy noszą m.in. nazwy: Niedźwiedzia Góra, Miękinia i Dębniak. Były one znane już w XIII wieku, kiedy osadę dostali we władanie biskupi krakowscy.

Mijały lata, Krzeszowice rozwijały się, zmieniali się jego właściciele. Na przestrzeni wieków miasto należało do rodziny Tęczyńskich, Czartoryskich, Lubomirskich i Potockich. W roku 1780

Izabella z Czartoryskich Lubomirska, ówczesna właścicielka Krzeszowic, zbudowała zakład kąpielowy dla kuracjuszy, działający w oparciu o właściwości źródeł siarczanych, odkrytych tu w XVII stuleciu. Niedługo jednak miasteczko cieszyło się mianem uzdrowiska. Kolejni jego gospodarze, Potoccy, byli zainteresowani jedynie budowaniem i wyposażeniem swojego pałacu, który ukończono według planów architekta F. Lanciego w 1857 roku. Zdaniem historyków sztuki, pałac nie należy do szczytu architektonicznego stylu i dobrego smaku, ale trzeba przyznać, że rezydencja Potockich wiele zyskuje dzięki przepięknemu otoczeniu — parkowi.

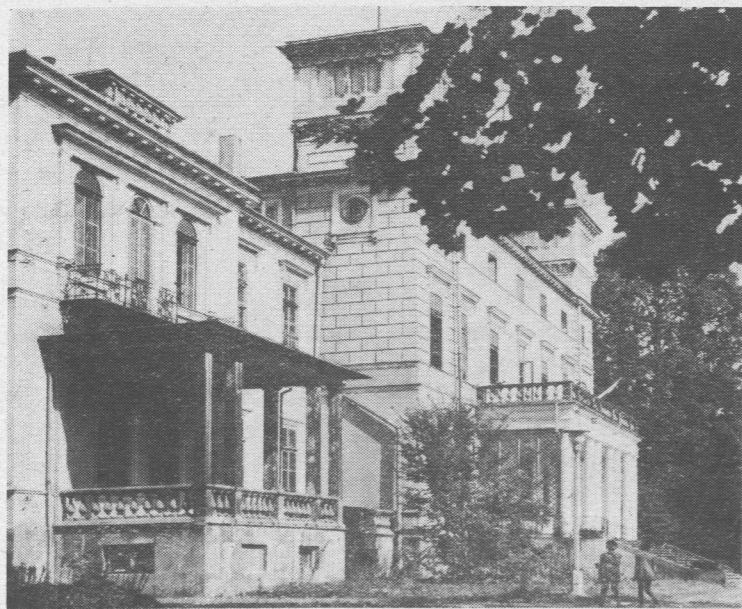
Ze względu na malowniczą okolicę, a także bliskość Krakowa, jedynie 26 km, Krzeszowice odgrywają dość poważną rolę w ruchu turystycznym. Miasteczko jest często odwiedzane z okazji sobotnio-niedzielnego wypoczynku przez mieszkańców Krakowa. Poza tym jest to znakomity punkt wypadowy do leżących na południu, na Garbie Tenczyńskim — Tenczynki, Monikowej i Alwernii.

Turyści, którzy w swoich wędrownych pragną oglądać nie tylko piękne pejzáže, powinni pospacerować uliczkami Krzeszowic, zobaczyć dawną rezydencję Potockich —

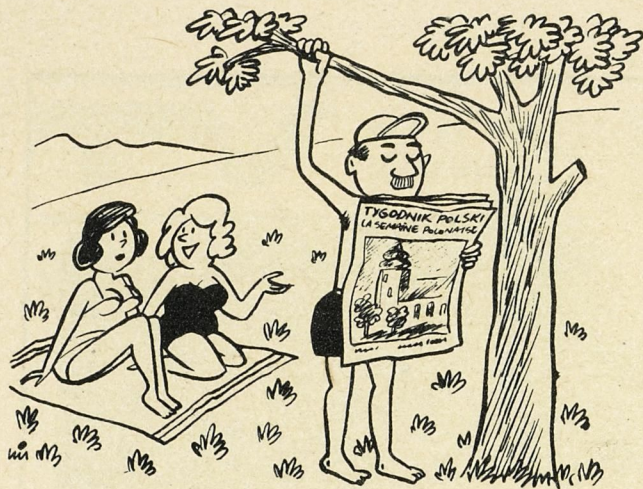
pałacyk klasycystyczny i kościół parafialny. Budowę tego ostatniego zakończono w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Jego styl nawiązuje do neogotyku. Wnętrze z kolei zawiera cenne zabytki malarstwa polskiego i włoskiego. W kościele

tym pochowany jest wódz powstania listopadowego generał Chtopicki.

Miasto, dysponujące takimi atutami, jak niewielkie uprzemysłowienie, malownicza okolica, urok zabytków, już wkrótce odrodzi się jako uzdrowisko. (eb)

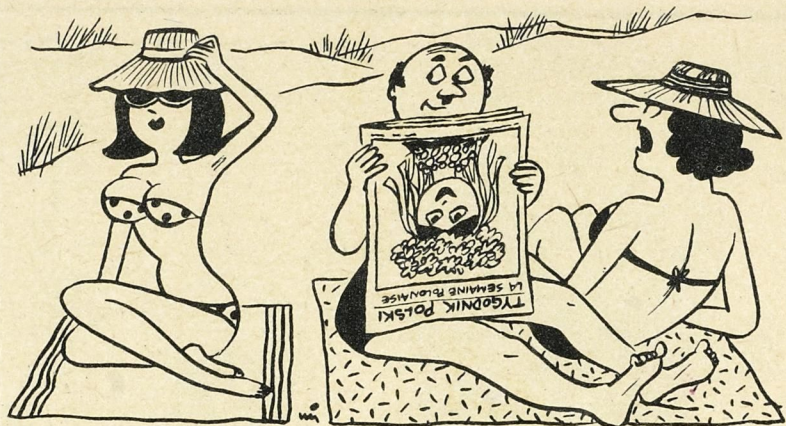


W dawnej rezydencji Potockich mieści się Dom Dziecka



— To siła przyzwyczajenia! Mój mąż zawsze czyta w autobusie jadąc do pracy!

— C'est la force de l'habitude! Toujours en allant au travail mon mari lit dans l'autobus!

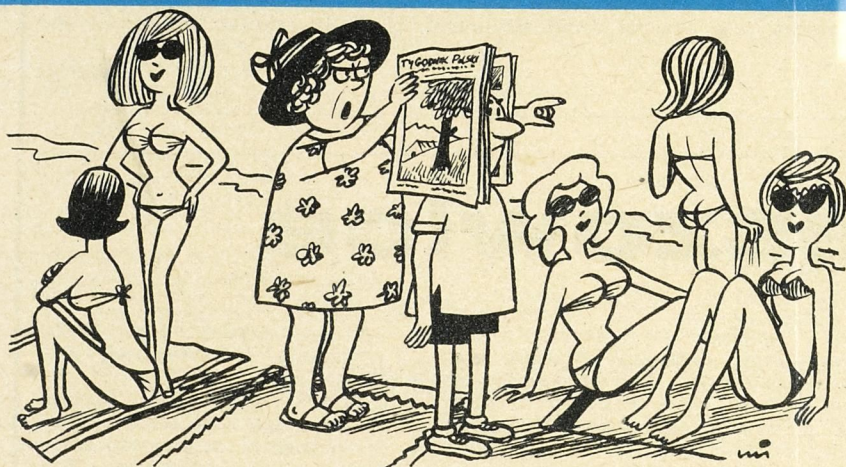


— Czy mógłbyś mi powiedzieć, co tam czytasz w „Tygodniku”?

— Peux-tu me dire ce que tu lis dans „La Semaine”?

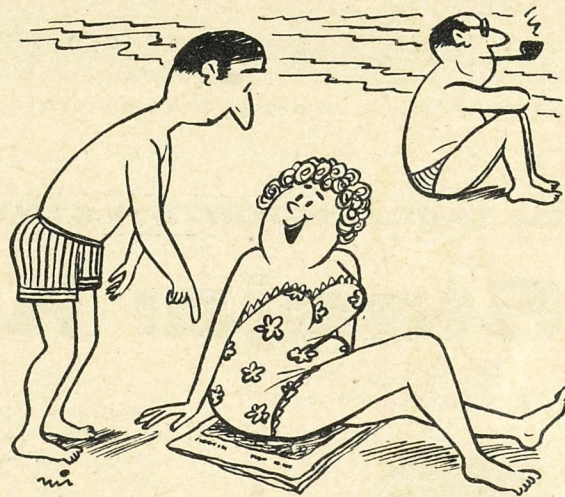
Gwidon Miklaszewski

Lato z Tygodnikiem Polskim



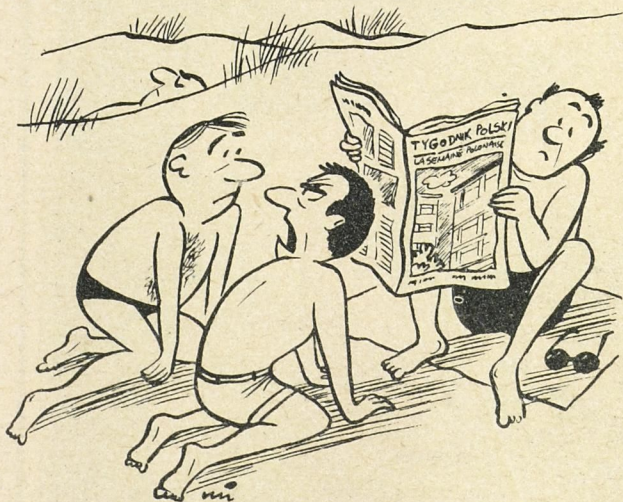
— Przyjechałeś tu, żeby patrzeć na morze, a nie na kociaki!

— Tu es venu ici pour contempler la mer et non des nanas!



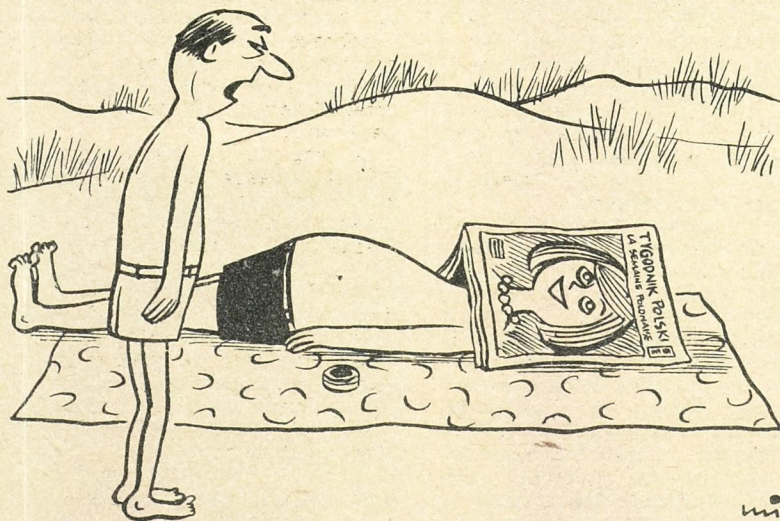
— To na pewno pańska gazeta? A może to tylko pretekst, żeby zacząć ze mną flirtować?

— Est-ce vraiment votre journal? Et si ce n'est qu'un prétexte pour flirter avec moi?



— Proszę pana, ja nie lubię, jak mi ktoś czyta przez ramię!

— Vous savez, je n'aime pas quand on lit par dessus mon épaule!



— Przepraszam panią, nie widziała pani przypadkiem moich okularów?

— Excusez-moi, n'auriez-vous pas vu mes lunettes par hasard?